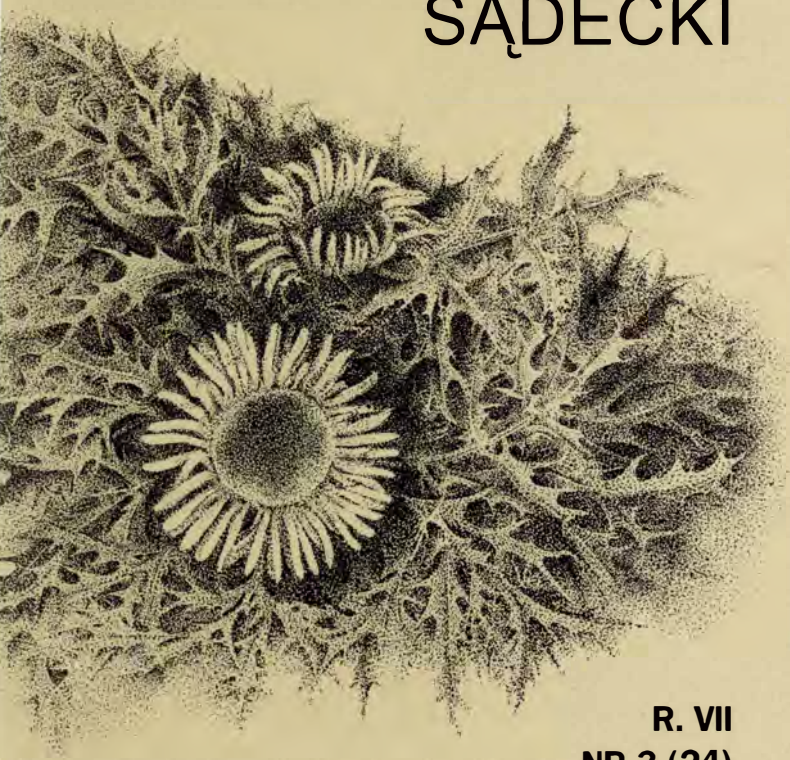


ALMANACH SADECKI



**R. VII
NR 3 (24)**



*Katolickie Stowarzyszenie
Civitas Christiana
Oddział w Nowym Sączu
Okręg Krakowski*

ALMANACH SĄDECKI

R. VII NR 3 (24)



BP NS Region

Nowy Sącz 1998



Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
Civitas Christiana w Nowym Sączu
Okręg Krakowski
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrata — red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER
Nowy Sącz, tel./fax (018) 442 81 61

Druk: S.C. „BAAD”
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 441 28 25

Jacek Zaremba

OPOWIEŚĆ O KRÓLU WACŁAWIE

Historia pełna jest uproszczeń. O tym wie każdy, kto — z zamyślenia, czy też z chęci odpoczynku od współczesnych „potępieńczych swarów” — sięga po książki traktujące o dawnych czasach. Mieszko I był pobożny, Chrobry — wojowniczy, Bona — złodziejka, Sobieski — wzór patriotyzmu, Poniatowski — kulturalna ofierma. Tymczasem nic z tych rzeczy. Każdy człowiek, jak i my sami, rzadko kiedy nadaje się do jednoznacznego zasufladkowania. Nie inaczej było w przeszłości. Tym bardziej, że mało kto przed wydaniem sądu o człowieku, stara się dokładnie poznać czasy, w których żył i uwarunkowania, które narzucały mu takie, a nie inne postępowanie. Człowiek tak porywczy jak pierwsi Piastowie, nie wychodziłby dziś z więzienia. Bona — znakomita ekonomistka — pewnie sprawdziłaby się jako minister finansów, a Stanisław August Poniatowski pewnie lepiej kierowałby kulturą, niż wszyscy dotychczasowi ministrowie.

Powyższe uwagi wydają się o tyle potrzebne, że przenosimy się do średniowiecza, gdzie wszystko było inne. A już na pewno w Polsce, której notabene wówczas nie było. Potężne niegdyś państwo Piastów skarłało, podzielone na wiele księstw. Ich władcy, nie bacząc na więzy krwi i niewiele pytając się własnego (lub cudzego)





rozumu, walczyli ze sobą nie przebie-
rając w środkach i szukając sojuszni-
ków gdzie tylko się dało. Jasne, że ich
znajdowali, płacąc pieniędzmi lub poli-
tycznym uzależnieniem. A często —
i jednym, i drugim.

Znalazł się wreszcie człowiek, któ-
ry postanowił zjednoczyć podzieloną
i trawioną ciągłymi, wewnętrznymi woj-
nami Polskę. Nie był to, jak większość
z nas pewnie sądzi, **Władysław Łokie-
tek**. Znacznie wcześniej wpadł na ten
pomysł król Czech i Moraw, **Wacław II**,
ze słynnej dynastii Przemyślidów.

Oczywiście, nie był altruistą i nie
miał najmniejszego zamiaru wskrze-
szać Polski dla niej samej. Marzyło mu
się (jak niegdyś Chrobremu) cesarstwo
słowiańskie, konkurujące z niemieckim
o wpływy i bogactwa. Jego władcą miał
być on sam, hegemonem — Czechy,
a inne kraje słowiańskie — w tym Pol-
ska — prowincjami.

Kim był ów niedoszły władca cesar-
stwa rzymskiego narodu słowiań-
skiego?

Urodził się w 1271 r. Był synem
Przemysła Ottokara II, jednego z naj-

wybitniejszych władców czeskich, także nie pozbawionego wielkich ambicji (sam
chciał zostać cesarzem). Zginął jednak w bitwie pod Suchymi Krutami (1278),
pozostawiając siedmioletniego syna. Nie miał więc Wacław jasnego dzieciństwa,
stając się wręcz na pięć lat zakładnikiem zwycięskich Habsburgów. Dopiero w wie-
ku 12 lat wrócił z matką do Pragi.

W 1285 r. z łaski **Rudolfa Habsburga** został lennym panem Czech i mężem
jego córki Guty. Pod wpływem teścia zarzucił także ojcowskie plany rozszerzenia
swego państwa na południe, obracając wzrok w przeciwną stronę. Tam, gdzie
była Polska.

Właśnie bezpotomnie zmarł tam (1288) krakowski książę **Leszek Czarny**, którego żona **Gryfina** była rodzoną ciotką Wacława. Po śmierci męża udała się do Pragi i tam podobno zapisała siostrzeńcowi ziemię krakowską i sandomierską. Akt ten (jeśli nawet istniał) nie miał żadnej prawnej wartości, ale lepszy słaby pretekst, niż żaden. Z początkiem 1291 r. czeskie wojska ruszyły na Kraków. Po jego zajęciu, Wacław przybrał tytuł księcia krakowskiego i sandomierskiego, odstąpiony mu przez **Przemysława II**. Dodajmy, że spotkało się to z żywą aprobatą książąt śląskich, na poły już ziemczonych, którzy woleli Wacława od nieustannie walczących ze sobą i nawzajem osłabiających się Piastów. Czeskiego króla poparli również małopolscy wielmoże i kler, których zjednał sobie przywilejem nadanym w Litomyślu. W rok później zmusił ruchliwego i wojowniczego księcia kujawskiego Władysława (którego współcześnie złośliwie nazwali Łokietkiem), by zrezygnował z ambicji władania Małopolską, a nawet stał się jego lennikiem z Brześcia i Sieradza. Wacławowi podporządkowali się także książęta Opola, Cieszyna i Raciborza, a książę mazowiecki, **Bolesław**, poślubił siostrę Wacława, Kunegundę.

Nie dziwmy się temu obrotowi sprawy. Mieszkańcom polskich ziem, w tym klerowi, rycerstwu i mieszczanom, znudził się trwający od testamentu Krzywoustego nieustanny bałagan i bratobójcze wojny. Nie miał kto egzekwować praw, pomyśleć o obronie, bezpiecznym handlu. Woleli więc Wacława, który to wszystko obiecał — i mógł dotrzymać, ponieważ miał siłę. Inni pretendenci — w tym Łokietek — jej nie mieli. Sytuacji nie mógł zmienić fakt koronacji **Przemysława II** na króla Polski (1295). Była to ceremonia trochę „na wyrost”, zresztą po pół roku Przemysław już nie żył, zamordowany w Rogoźnie przez brandenburskich najemników.

W tej sytuacji w 1300 r. arcybiskup gnieźnieński, **Jakub Świnka**, uroczyste nałożył polską koronę czeskiemu królowi, który władał największą częścią dawnego państwa Chrobrego. W rok później państwo nowego króla rozciągało się już od Bałtyku po Karpaty, powiększone o księstwo wrocławskie, legnickie i brzeskie. Mocny i stabilny grosz praski wyparł inne, mniej wartościowe monety. Zaprowadziło jednolite prawo, którego przestrzegania pilnowali wyznaczeni przez Wacława starostowie. Kupcy śmieiej zaczęli jeździć traktami, których bezpieczeństwa pilnowały konne, „lotne brygady”.

A więc — było dobrze?

Dla jednych — tak, dla innych — nie. Jak zwykle. Lojalni wobec Wacława nie mieli większych powodów do obaw. Wszelkie wątpliwości gasił zresztą fakt koronowania go przez Jakuba Świnkę, którego autorytetu i patriotyzmu nikt nie pod-

Monks Książec.

VENCESLAVS BOHEMVS.



AD Venceilai vřq; dies, Auguſte, Bohemi
Scortea Sauromacis tota moneta fuit.
Nummuſ erat pellis detracta animantibus illis,
Quas aſpegit ſilos Patria noſtra vocat.
Hoc ego dum cuidam narro, qui ſtrangulat amplo
Arcas argento, ſemper egenus ait:
Ergo putrefi ebant tunc nummi: o dura priorum
Tempora: tunc naſci res miſeranda iuit.
Gratia magna Deo, quod liuio ſum natus in iſta
Sæcula, cum pelles non niſi fuer habet.
Quod ſi quando Deus mala vult ſe Ia illa reuertí,
Tunc ego tunc, Superi, miliaius elle precor.

VENCE.

ważał. Inni, wolący widzieć na polskim tronie Łokietka, oczywiście traktowani byli jak buntownicy i po ujęciu ponosili za to odpowiedzialność. W tzw. „górných” warstwach społecznych nie było ich zresztą wielu. Powszechnie znany jest fakt, że małemu księciu pomagali raczej chłopci, którym czeska administracja doskwierała bardziej, niż rodzima. Tak im się przynajmniej wydawało.

Wacław popełnił jednak błąd. Otóż wraz ze śmiercią węgierskiego króla **Andrzeja II**, ostatniego z dynastii Arpadów, zgodził się na przyjęcie przez syna korony węgierskiej. Tymczasem rozporządzali nią Habsburgowie oraz papież. **Bonifacy VIII** zakwestionował więc prawo czeskiego króla do korony węgierskiej, a przy okazji — także polskiej.

Wykorzystał to Łokietek, który przy

okazji pobytu papieskiego legata w Wiedniu, postarał się o poparcie swoich roszczeń.

W tym czasie Wacław owdowiał. Nienawykły do wstrzemięźliwości, popuścił sobie wodze do tego stopnia, że — jak pisał **Długosz** — „*gnuśnością, pychą, wreszcie zepsuciem, haniebnymi czynami ściągał na siebie nienawiść i niechęć*”. Nie zmieniło tego nawet jego powtórne małżeństwo, pomyślane zresztą bardziej politycznie niż uczuciowo (co zresztą było zwyczajem panujących nie tylko w tamtych czasach). Pojął mianowicie (1303) **Rychezę**, córkę Przemysława II. Fakt ten miał dodatkowo legitymować jego prawo do polskiej korony. Wszak poślubił córkę polskiego króla.

Ale jeśli nawet na to liczył, to jego rachuby spełzły na niczym. Czy to z rozpusty (jak piszą jedni), czy wskutek otrucia — zmarł 21 czerwca 1305 r. po długiej chorobie. Jako jedyny ze słowiańskich władców trafił na karty *Boskiej komedii* **Dante**go, który w tych oto słowach przeciwstawił ojcu syna:

*„Otokar imię miał, a jego sława
blask i po zgonie na mogiłę rzuci;
ileż on lepszy od syna, Wacława,
co się rozpustą w sprośnej kalał chuci!
(Czyściec, VII, 115–118)*

Na czesko–polski tron wstąpił jego szesnastoletni syn — **Wacław III**. Ale nie cieszył się nim długo. 4 sierpnia 1306 r. został zamordowany w Ołomuńcu, skąd miała wyruszyć do Polski czeska armia. Zabójcę, **Konrada** z Bodensteinu, na miejscu rozsiekano. Na Wacławie III skończyła się więc sławna w dziejach naszych południowych sąsiadów, panująca przez czterysta lat, dynastia Przemysławów. Łokietkowi ubył jeden kłopot, jeden z największych. Mógł zaprzestać oglądania się na południe i swe wciąż szczupłe siły kierować gdzie indziej.

Korona Bolesława Śmiałego, ta sama, którą nosił Przemysław i obaj Wacławowie, w 1320 r. spoczęła na siwych już skroniach Władysława Łokietka i jego żony Jadwigi.

Obcych władców, którzy wkraczali do naszego kraju na czele swych wojsk, traktujemy z zasady niechętnie, jeśli nie z wrogością. „Najeźdźcy”, „okupanci”. Można oczywiście i tak na to patrzeć. Ale pomyślmy, że potęga piastowskiej i jagiellońskiej Polski również nie powstawała przy „okrągłych stołach”, że od Mieszka po Sobieskiego również i my „odwiedzaliśmy” naszych sąsiadów z ogniem i z mieczem. Rdzennie polskie dziś krainy były niegdyś samodzielne: Pomorze, Prusy, Śląsk, Czerwień. Dawno już znikły żyjące tam narody, spolonizowane w przeciągu stuleci. Dlatego postarajmy się obiektywnie spojrzeć na działalność Wacława, który tak samo tworzył swoje państwo, jak nasi książęta i królowie tworzyli własne. A pozostaje faktem, że to właśnie jemu udało się zjednoczyć dzielnicową Polskę, że — wbrew sobie, ma się rozumieć — znakomicie ułatwił zadanie Łokietkowi. Małemu księciu nie starczyłoby ani sił, ani życia na dokonanie tego dzieła.

Dlatego spójrzmy na jego działalność jeśli nie życzliwym, to przynajmniej obiektywnym okiem. Tym bardziej, że Wacław zdobył całą niemal Polskę „bez jednego wystrzału”. Nie stoczył o nią ani jednej bitwy. Był to więc największy chyba w historii tej części Europy pokojowy podbój, o ile to słowo jest na miejscu. Wątpiącym w tę tezę wystarczy przypomnieć morze krwi, które wylano w byłej

Jugosławii (w naszych przecież czasach!), zanim zapanował tam jaki taki spokój. Choć też nie wiadomo, na jak długo...

Nie doszło do powstania słowiańskiego cesarstwa. Ale jeśli nie ganimy Chrobrego za podjęcie tej śmiałej myśli, nie gańmy i Wacława z rodu Przemyślidów. Bo wtedy historia nasza i ówczesnego świata potoczyłaby się na pewno inaczej.

Opracowała Irena Styczyńska

ZYNDRAM Z MASZKOWIC

Hasło encyklopedyczne bohatera grunwaldzkiego, wodza lewego skrzydła wojsk polsko-litewskich, tego skrzydła, które samo niemal zwarło się z Krzyżakami w ciężkim boju i odniosło nad nimi zwycięstwo, jest zwięzłe i krótkie: „... rok urodzenia nie znany — zmarł w 1414. Miecznik krakowski od 1404. Pochodził z rodziny mieszczańskiej. W roku 1390 podczas obrony Litwy przed Krzyżakami popierającymi księcia Witolda otrzymał dowództwo zamku w Kamieńcu Litewskim zdobytym przez Jagiełłowe wojska. Przed bitwą grunwaldzką mianowany oboźnym, na polecenie króla rozstawiał wojska do bitwy”.

Jan Długosz podaje cenną wiadomość o pochodzeniu Zyndrama, iż posiadał w herbie „Słońce”. Imię i jego znak skierowały badaczy do heraldyki zachodnio-europejskiej. Imię Sintrammus, Sinthram, Sindram znane było zwłaszcza w Niemczech, choć mało używane.

Ród, w którym to imię było dziedziczne, znajdował się na przełomie wieku XIII/XIV na Śląsku w Bielawie pod Raciborzem. Dziedzicznym sołtysem tej wsi był w wieku XIII Zyndram, który miał trzech synów: Piotra, Zyndrama i Henryka. Ci dwaj ostatni znów mieli synów Zyndramów.

Na przełomie wieku XIII/XIV istotne były stosunki Sącza ze Śląskiem. Pochodząca ze Śląska rodzina Divesów, która stała u korzeni Sączów, była na Śląsku w wieku XIII–XIV silnie rozrodzona. Rajca sądecki Jan Dives (Bogacz) pojawia się w Sączu współcześnie z Zyndramem — ojcem Mikołaja. Tenże Mikołaj świadczy w roku 1329 na jednym dokumencie z dwoma synami Jana Divesa. Z kolei na jednym z dokumentów klasztoru henrykowskiego na Śląsku świadczy (jest jego świadkiem) w roku 1321 Piotr z Bielawy — syn Zyndrama razem z Janem Divesem. Koloniści niemieccy zasiedlając miasta polskie nie zrywali od razu stosunków z krajem macierzystym, z którym łączyły ich interesy prawne, gospo-

darcze i społeczne. Wykrycie śląskiego pochodzenia rodziny Divesów i stwierdzenie ich bliskich stosunków zarówno z polskimi Zyndramami i dziedzicami Bielawy, powiązania śląskich i sądeckich Zyndramów.

Maszkowice sądeckie wiąże tradycja z imieniem Zyndrama, a potwierdza tę łączność we współczesnych źródłach historycznych występowanie Zyndrama jako ziemianina krakowskiego.

Z Maszkowicami spotykamy się pierwszy raz w dokumencie księżnej Kingi wystawionym dla klarysek starosądeckich w roku 1280. Maszkowice przetrwały jako wieś klasztorna do kasaty józefińskiej, tj. do roku 1782.

Jan Długosz podaje w swojej *Liber Beneficiorum* (Księżde uposażeń), że w Maszkowicach istniał gródek. Nie określił jednak jego charakteru, ani nie podał właściciela. Położenie maszkowickiego gródka na wzgórzu, które do dzisiaj zwą „górami Zyndrama” wskazuje, że służył on jako zabezpieczenie biegnącej brzegiem Dunajca drogi z Węgier do Polski. Prócz Maszkowic zachowały ślady gródków obronnych wsi: Wietrznica, Zabrzeż, Czarny Potok. Były one własnością starosądeckiego klasztoru i rajcowie sądecy pełnili sołectwo w tych wsiach. W roku 1325 rajca sądecki Pelerman Dives rządził w charakterze klasztorного sołtysa w Czarnym Potoku. Przeznaczeniem tych gródków było bronić klasztoru i jego włości położonych wzdłuż Dunajca, a osadzenie na nich rajców sądeckich jako sołtysów, było wynikiem wspólnoty interesów klasztoru i miasta — potrzeba wspólnej obrony. Założyciela gródka w Maszkowicach szukać więc należy pośród pierwszych mieszczan (staro)–sądeckich na przełomie XIII/XIV w.

W szeregu rajców sądeckich, którzy w roku 1329 zawarli układ z mieszczaństwem krakowskim o drogę handlową z Węgier do Torunia był Mikołaj syn Zyndrama. Tenże Mikołaj, syn Zyndrama, występuje samodzielnie w roku 1329 pośród drugiej generacji mieszczan sądeckich — stąd wniosek, że ojciec jego żył u schyłku wieku XIII. Onże mógł być jako pierwszy z Zyndramów dzierżących sołectwo w gródku w Maszkowicach.

Najstarsza wzmianka źródłowa o **Zyndramie z Maszkowic** znajduje się w roku 1388 w aktach sądu leńskiego bieckiego. W akcie pod datą 2 czerwca niejaki Piotr sołtys powierza Zyndramowi prowadzenie swojej sprawy. Z kart ksiąg sądowych w Bieczu imię Zyndrama nie schodzi przez blisko ćwierć wieku. Związek Zyndrama z sądem w Bieczu stwierdza dokument samego Zyndrama wydany w Jaśle dnia 4 października 1389 r., znany tylko z zatwierdzenia królewskiego z roku 1428. Kontakty Zyndrama z sądem w Bieczu świadczą, że tenże posiadał w ziemi bieckiej swe dobra. Z dokumentu wydanego już po śmierci Zyndrama przez króla Władysława Jagiełłę w roku 1426 wynika, że Zyndram z Maszko-

wic posiadał z nadania królewskiego w ziemi bieckiej wsie: Jaśliśka, Zydranowa, Lubatowa, Jasionka i Królików. W DOKUMENCIE TYM ZAZNACZONA JEST SIEDZIBA RYCERZA — MASZKOWICE. Dokument królewski nie podaje daty nadania tych dóbr. W księgach sądu w Bieczu wzmianki o Zydranie rozpoczynają się w latach między 1386 a 1388. Oprócz wsi własnej — Maszkowic — oraz nadanych Jaśliśk z przyległościami posiadał Zydran tenutę z królewszczyn, dzierżawił bowiem klucz małogojski i jasielski.

Zydran z Maszkowic, dziedzic sołtysiego gródka w dobrach starosądeckich klarysek, zdołał stworzyć sobie w północno-wschodniej Małopolsce dość znaczną fortunę.

Jedynym źródłem do dziejów Zydrana z Maszkowic w okresie wojny grunwaldzkiej są *Roczniki* Jana Długosza. W ich części, w których historyk opowiada o zdarzeniach pod Grunwaldem w dniach 9 i 10 lipca 1410 r. odczytać można, że Zydran został mianowany przez Władysława Jagiełłę „*officium principis militae*” — dowodzącym wyprawą wojenną.

Doświadczenia wojenne Zydrana i jego zdolności wodzowskie musiały być dobrze znane królowi i rycerstwu, skoro poruczono mu tak ważną funkcję. Potomek, co prawda szlacheckiego, ale sołtysiego rodu, ani tradycją, ani fortuną głośnego, przewodził dygnitarzom królestwa — wojewodom i kasztelanom. Władza Zydrana rozciągała się na wojska królewskie i księstwa mazowieckiego. Wojska litewskie poddane były władzy księcia Witolda, który miał z Zydranem równorzędne stanowisko.

Król Władysław Jagiełło był głównodowodzącym wojsk, ale rada wojenna postanowiła, aby król nie brał udziału w walce, gdyż ceniono jego życie „*za dwieście tysięcy rycerzy*” (Jan Długosz). Król pozostać miał poza obozem wojsk, otoczony silną strażą złożoną z sześćdziesięciu rycerzy, a rozstawione tajemnie aż do granicy najszybsze konie ułatwić miały królowi ucieczkę w razie klęski. Król będąc poza obozem nie brał udziału w układaniu szyku wojennego. To Zydran z Maszkowic ustawiał wojska królewskie w hufce i chorągwie, a przede wszystkim dowodził osobiście — w imieniu króla — wielką chorągwią królewską, która była pniem armii i w skład jej wchodziło doborowe rycerstwo z całej Polski. Ona to właśnie odegrała w bitwie grunwaldzkiej rozstrzygającą rolę. Roztropność Zydrana połączona ze śmiałością, panowanie nad sytuacją i sprawność w działaniu zaważyły na wyniku bitwy.

Spełniał Zydran jeszcze jeden ważny warunek obrania go na stratega — on poznał sposoby walki Krzyżaków w dawniejszych z nimi bojach.

W Długoszowych zapisach istnieją wyraźne ślady, że jeszcze przed Grunwaldem zmagał się Zyndram z Krzyżakami. Książę Witold połączył się w roku 1389 z Krzyżakami celem wywalczenia sobie należnego stanowiska na Litwie, co doprowadziło do wojny z Władysławem Jagiełłą. Król wyruszył w roku 1390 z garstką rycerstwa przeciw Witoldowi. Zdobył grody litewskie i w jednym z nich, w granicznym Kamieńcu Litewskim osadził Zyndrama. Poświadcza to, iż król już wówczas znał jego zdolności wojenne, skoro jego pieczy powierzył ważny graniczny gród.

(Kamieniec Litewski położony nad rzeką Luśnią, u wrót Puszczy Białowieskiej, na drodze z Polski na Litwę był celem rejs krzyżackich w latach 1373, 1377 i 1378).

Nie dociec dzisiaj jak długo Zyndram przebywał na Litwie. W aktach sądu bieckiego zapiski z lat 1393 i 1394 mówią, że sam król Jagiełło wstawiał się za Zyndramem o odroczenie roków sądowych, na które pozwany nie mógł się stać. Znaczyło to, że z rozkazu króla był poza granicami kraju, o czym świadczy również zapisek w *„Rachunkach dworu”* Jagiełły, iż *„Zyndram ma pobrać ze skarbu królewskiego dziesięć grzywien na dwie kopie, które ma wyprowadzić na wyprawę wojenną”*. W tym też czasie wysłużył sobie Zyndram dobra w ziemi bieckiej, na co wyraźnie powołuje się w akcie sądu w Bieczu z dnia 16 lutego 1393 r. w procesie z dzierżawcą dziedziny, *„którą wysłużył sobie własną kopią”*.

Znów zatracą się ślad po Zyndramie tak w źródłach dziejowych, jak i w zapisach akt sądowych w latach 1395 — 1400. Dowodzi to, że bawił poza krajem.

Znawcy strategii średniowiecznej dopatrzili się analogii bitwy pod Grunwaldem z bitwą pod Nikopolis z roku 1396.

(Nikopolis — miasto w północnej Bułgarii, gdzie rozegrała się bitwa 28 września 1396 r., w której wojska tureckie pod wodzą Bajazyta I rozgromiły wielką armię krzyżowców pod dowództwem króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka. Po tej bitwie Turcy ostatecznie zajęli państwo bułgarskie).

Przebieg bitwy grunwaldzkiej był taki sam, jakim był plan bitwy pod Nikopolis, z tym, że Polacy nie popełnili błędu krzyżowców i nie poszli poszczególnymi hufcami, ale ruszyli całym frontem, a takiej nawały nie zdołały powstrzymać wojska krzyżackie. Nieobecność Zyndrama w kraju w latach 1395–1400 i zastosowana przez niego w bitwie pod Grunwaldem strategia wojsk tureckich z boju pod Nikopolis uzasadnia przypuszczenie, iż Zyndram uczestniczył także w tej bitwie z „półksiężcem”.

Rzecz szczególna, że Zyndram nie otrzymał żadnej nagrody w postaci wyższego urzędu, ani wydatniejszego nadania po bitwie pod Grunwaldem — tym bardziej, że król Jagiełło umiał hojnie nagradzać zasługi wojenne.

Po bitwie grunwaldzkiej znika Zyndram z Maszkowic z widowni życia publicznego. Wrócił do pieleszy domowych, o czym świadczą zapiski sądu bieckiego, w których od roku 1411 często spotykać się znów zaczęło imię Zyndrama. Wynika z nich, że przed wyprawą grunwaldzką sprzedał Zyndram za trzysta grzywien wieś Lubatową biskupowi Maciejowi z Przemyśla, zastrzegając sobie jej wykup do lat trzech. Liczył na bogaty łup wojenny — wyprawa pochłonięła widać całą kwotę, a zysku nie przyniosła, bo Zyndram wsi nie odzyskał. Wytoczył natomiast biskupowi Maciejowi proces o sumę siedmiuset grzywien dłużną mu z tytułu kontraktu o wieś Jasionkę. Nie jest znany przebieg tego procesu, ale znany epilog tej sprawy.

Z akt sądu w Bieczu, w związku z zapisem pod datą 18 października 1412 r., jest wiadomym, że *„Krystyn z Ostrowia kasztelan krakowski i sędzia przez króla wyznaczony rozstrzyga na korzyść biskupa Macieja spór z Zyndramem, uznając, że przez niego przedstawiony sądowi dokument jest sfalszowany”*. Data tego wyroku jest ostatnią wzmianką źródłową o Zyndramie z Maszkowic. W czerwcu roku 1414 w zapiskach sądowych występuje już Anna — wdowa po Zyndramie. Zmarł przed tą datą.

Zyndram ożeniony był z Anną — mieszczańką krakowską, która w zapisach sądu w Bieczu zjawiała się po raz pierwszy w roku 1393, a ostatnia o niej wzmianka pochodzi w nich z roku 1425. Zyndram nie posiadał męskiego potomka, miał natomiast córkę, która wyszła za mąż za Jana — mieszczanina i rajcę krakowskiego. Przybrał on po teściu przydomek „Zyndram”.

Dobra w ziemi jasielskiej posiadane przez Zyndrama z łaski Władysława Jagiełły powróciły z powrotem do króla. Maszkowice wraz z gródkiem pozostały własnością starosądeckich klarysek.

WŁAŚCICIELE DWORU W MORDARCE

W II połowie XIX w. zaczęły upadać majątki rodowe, istniejące po kilkaset lat. Przyczyniło się do tego spustoszenie dworów podczas rabacji w 1846 r., niektóre z nich zamienili chłopci w ruinę. Po zniesieniu pańszczyzny w Galicji w 1848 r. (zabór austriacki), zubożała szlachta nie miała pieniędzy na płacenie chłopom za pracę w swoich majątkach, dlatego całe obszary dworskie leżały odłogiem. Parcelowano je i sprzedawano, a wraz z nimi znikwały również dawne dwory i dworki. **Jan Sitowski**, właściciel dworu w Mordarce k. Limanowej, we wstępie do swojej publikacji *Dwory i dworki w Limanowszczyźnie, oraz ich właściciele w ostatnich dziesiętnościach XIX wieku* (1918) tak napisał: „*Stare dwory i dworki polskie znikają z krajobrazu polskiego tak szybko i ślad po nich zostaje tak nikły, że póki czas, trzeba je choć słowem — o ile można, także podobizną obrazkową utrwalić i potomnym przekazać. Miały one swe znaczenie w życiu narodowym i kulturalnym*”.



Jan Sitowski (1846–1922).
Ze zbiorów Wincentego Gawrona

Wieś Mordarka istniała już na początku XV wieku jako własność szlachecka **Mikołaja i Bartosza Skarbków**. Od nich odkupił ją **Mikołaj Słupski** herbu Drużyna, pochodzący ze Słupi k. Szczyrzyca. W 1520 r. Słupski sprze-

dał Mordarkę **Achacemu Jordanowi** z Zakliczyna, który posiadał jeszcze kilka innych wsi: Limanową, wówczas „Ilmanową”, Lipowe, Sowliny i Starą Wieś. Cały ten majątek odziedziczył po nim syn, **Stanisław Jordan**, a następnym spadkobiercą był **Adauctus Jordan**. Na początku XVII w. Mordarkę posiadała **Beata Jordanowa**. Jordanowie pieczętowali się herbem Trąba.

Wiek XVI to okres reformacji, która z Niemiec rozprzestrzeniła się na inne kraje m. in. na Polskę. Na Węgrzech szlachta opowiedziała się za kalwinizmem, wówczas zaczęto usuwać z kościołów figury i obrazy przedstawiające świętych. Prawdopodobnie z Węgier przywieziono w tym czasie do Mordarki drewnianą Figurę Matki Bożej Bolesnej, trzymającej na kolanach martwe ciało Jezusa, aby uchronić ją przed zniszczeniem. Historycy orzekli, że powstała w latach 1350–1375, przypuszczalnie w warsztacie śląsko-pomorskim. Początkowo została zawieszona na lipie, rosnącej koło drogi w pobliżu dworu, a potem któryś z właścicieli Mordarki wybudował dla niej kaplicę drewnianą pod lipą. Koło kaplicy wytrysło cudowne źródło, a ludzie modlący się przed Figurą, doznawali licznych łask. Legenda głosi, że w XVI w. jedna z dziedziczek mordarskiego dworu nie darzyła figury czcią, bo była luteranką. W kaplicy zaczęła hodować kury, lecz wkrótce przestały znosić jajka. Swoją służącą wysyłała z glinianym dzbanem po wodę do źródła koło kaplicy. Jednego dnia dziewczyna potknęła się na drodze i dzban rozbiła. Bała się powiedzieć o tym swojej surowej pani, więc uklękła przed Figurą Matki Bożej w kaplicy, prosząc ją o pomoc. Wtedy usłyszała od strony Figury głos: „*Pozbieraj czerepy, nabierz wody i wróć do dworu*”. To cudowne zrośnięcie się skorup dzbanka mocno panią zdziwiło, jednak pozostała przy swojej wierze. Po śmierci nie znalazła spokoju na starym cmentarzu, koło drewnianego limanowskiego kościoła. Podczas powodzi na potoku starowiejskim, przepływającym poniżej cmentarza, woda podmyła jej grób, po czym uniosła trumnę ze zwłokami w kierunku Łososiny. Po tej smutnej historii właściciele mordarskiego dworu wrócili do katolicyzmu i wybudowali dla Figury, zwanej Pietą, nową, piękniejszą kaplicę drewnianą, którą 18 sierpnia 1668 r. konsekrował bp **M. Oborski** z Krakowa.

W II poł. XVII wieku Limanową, Starą Wsią i Mordarką zarządzała **Katarzyna Lipska** i ona to w 1687 r. podpisała prezentę ks. **Janowi Świtkowskiemu** na proboszcza parafii limanowskiej. Na początku XVIII w. Mordarka była własnością **Teresy z Lipskich Dębińskiej**, ale dzierżawił ją **Tomasz Gurzański**, a po nim jego syn Jan. W 1706 r. doszło do sporu o Figurę Matki Bożej Bolesnej między parafią limanowską a dzierżawcą Mordarki Janem Gurzańskim. Dwór mordarski uważał kaplicę z cudowną Pietą za swoją własność. Spór trwał długo, po



Ołtarz Matki Bożej Bolesnej w kaplicy mordarskiej z XVIII w.

czym w 1743 r. Kuria biskupia nakazała proboszczowi limanowskiemu **Ignacemu Sędziemirowi** przenieść Figurę z Mordarki do limanowskiego kościoła, aby mogła być otoczona jeszcze większą czcią. Dzierżawca Mordarki, **Walenty Gurzański** (syn Jana), nie mógł się z tym pogodzić i nocą przeniósł Figurę z powrotem do Mordarki. W 1753 r. została definitywnie przeniesiona na stałe do Limanowej. W Mordarce, w miejscu dawnej kaplicy drewnianej, wybudowano nową — murowaną, na przełomie XVIII i XIX w. W ołtarzu umieszczono kopię Piety, wykonaną prawdopodobnie przez rzeźbiarza **Teodora Twarogę**, według jego stylu.

Dzieje Piety limanowskiej przedstawiono w oparciu o opracowanie ks. bpa Piotra Bednarczyka pt. „*Łaskami słynąca Figura Matki Bożej Bolesnej w Limanowej*”. („*Mater Dolorosa*” 1986 nr 2/19).

W 1752 r. Mordarka znów stała się własnością dziedzica limanowskiego, **Ignacego Dydyńskiego**, krewnego Lipskich i Dębińskich. Oprócz niej posiadał jeszcze miasto Limanową oraz wsie: Lipowe, Sowliny z Czachurszczyną i Starą Wieś. Część tych dóbr odziedziczył poprzez żonę z domu Lipską, a resztę (w tym Mordarkę) odkupił od poprzednich właścicieli. Po nim odziedziczył Mordarkę najstarszy syn, **Józef Dydyński**. 1818 r. kupił tę wieś **Ignacy Dunikowski**, a w 1822 r. przekazał ją swojej córce **Ewie**, która wyszła za mąż za **Józefa Wielogłowskiego**, dzierżawcę wsi Stare Rybie.

Informacje o dziedzicach Mordarki do 1818 r., podałam w oparciu o moje opracowanie „*Właściciele dworu w Limanowej*”, zamieszczone w „*Almanachu Sądeckim*” 1997 nr 4/21.

Po śmierci Ewy i Józefa Wielogłowskich Mordarkę odziedziczyło ich potomstwo: **Emilia Barbara Stobnicka**, **Piotr Wielogłowski**, **Maria Paszycowa** voto **Stobnicka**, **Anna Głębocka** (żona **Seweryna Głębockiego**), **Józefa Koczanowiczowa**, **Cecylia Racieska**, **Wilhelmina Stahlbergerowa** oraz **Paulina Reklewska**. Anna z Wielogłowskich wraz ze swoim mężem Sewerynem Głębockim, odkupili od wymienionych spadkobierców ich części spadkowe, zostając właścicielami całej Mordarki, oraz folwarku Bąkówki.

Głęboccy przybyli z Głębokiego (poznańskie) i osiedlili się w Zbyszycach (woj. nowosądeckie). Mieszkał tam dziadek **Seweryna Głębockiego**, **Władysław**, oraz ojciec, **Michał**. Matka Seweryna Głębockiego po śmierci swego męża Michała wyszła powtórnie za mąż, za **Teodora Laskiewicza**, właściciela dworku „Słomiana” w Młynnem. Z ich jedyną córką, **Marią**, ożenił się **Juliusz Żuławski**, którego dziadek **Ignacy Żuławski** był właścicielem Szyku i Starego Rybia.

Anna i Seweryn Głęboccy przyjaźnili się z Żuławskimi z Młynnego, bywali u nich na balach karnawałowych i innych uroczystościach rodzinnych. Co rok z okazji imienin Seweryna Głębockiego (8 stycznia) odbywały się również w Mordarce huczne zabawy, a latem pikniki. Przygrywała na nich orkiestra Domitrów z Łososiny Górnej. Na te uroczystości zjeżdżała się okoliczna szlachta m. in.: Maria z Laskiewiczów Żuławska z Młynnego z trzema córkami i synem **Kazimierzem**; **Zygmunt Gostkowski** z Męciny; właściciel Laskowej **Edmund Źochowski**, z córką **Jadwigą**. Gośćmi zajmowała się córka Seweryna Głębockiego, panna **Henia**, bo jej matka Anna już nie żyła. Po śmierci żony Seweryn Głębocki ożenił się powtórnie z **Leoną Micińską**. Jako zamiłowany myśliwy, urządził w Mordarce polowania, na które zapraszał swoich znajomych m. in. prawnika **Karola Sitowskiego** z synem Janem (1872 r.). Brał w nich udział również jego zięć **Zarucki**, mąż Marii Głębockiej, który był leśniczym w limanowskim dworze.

Po śmierci Seweryna Głębockiego Mordarkę kupili małżonkowie **Matuzińscy**, od jego spadkobierców. W 1894 r. sprzedali ją **Edmundowi i Anieli Wójtowiczom**. W 1902 r. Mordarkę kupiła **Zofia z Myszkowskich Sitowska**. Sama początkowo zajmowała się tym majątkiem, ponieważ jej mąż Jan pracował jako prawnik.

Jego ojciec Karol Sitowski (1817–1887) ukończył Gimnazjum w Nowym Sączu, a potem studia prawnicze. Wychowywał go stryj **Kazimierz Sitowski**, który był proboszczem w Ropie k. Grybowa. Karol Sitowski ożenił się z **Marią z Najdrów** (1821–1885) i początkowo mieszkali w Rożnowie pod Wieliczką. Tam w dniu 4 maja 1846 r. urodził się syn Jan. Potem przez pewien czas mieszkali w dworku w Trzemeśnej koło Myślenic. Był to podobno rodowy majątek Sitowskich, zwany Sitowszczyzną. W 1858 r. przyjechali do Limanowej, gdzie kupili dom przy ul. Kolejowej 91. Ich syn Jan uczęszczał do Gimnazjum w Nowym Sączu, w latach 1859–1864. W swoich pamiętnikach wspomina, że jako uczeń gimnazjalny łowił ryby na rzece w Sowlinach, Łososinie Górnej i Tymbarku, razem z kolegą **Józefem Zielińskim**. Brał też udział w polowaniach na kuropatwy, chruściele i zające w Lipowem, w Sowlinach i Starej Wsi, razem z ojcem Karolem i wujem **Najdrem**. Sitowscy utrzymywali kontakty towarzyskie z Głębockimi z Mordarki i z Żuławskimi z Młynnego. Przyjaźnili się również z księżmi: z ks. **Janem Werpechą**, proboszczem limanowskim; z ks. **Janem Chełmeckim** ze Żmiącej; z ks. **Wincentym Sumarą** proboszczem ze Słopnic; oraz z ks. **Maciejem Browarnym**, proboszczem z Łososiny Górnej. Po ukończeniu Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jan Sitowski rozpoczął pracę zawodową w 1870 r., jako auskultant sądowy, w Sądzie Obwodowym w Nowym Sączu, a po dwóch latach w Limanowej. Od grudnia 1874 r. był samodzielnym sędzią powiatowym w Białej, w oddziale cywilnym i karnym. Po roku został komisarzem hipotecznym i zajmował się zaprowadzaniem nowych ksiąg gruntowych. Od października 187 r. pracował w Sądzie Powiatowym w Starym Sączu jako adiunkt, gdzie przeniósł się na własne życzenie. W tym samym roku ożenił się z Zofią Myszkowską (1860–1936), córką **Walerii i Jana** ze Świdnika k. Łukowicy. W latach 1886–1889 był naczelnikiem sądu w Mielcu, potem przez 8 lat był sędzią w Krościenku k. Szczawdra. Tam uczył się u dra **Gawelkiewicza** i weterynarza powiatowego **Nestejki** o chorobach zwierząt. Stamtąd przeniósł się do Nowego Sącza, gdzie jako radca sądowy pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1903 r. Odtąd na stałe mieszkał w swoim dworze w Mordarce i zajmował się majątkiem dworskim. W wolnych chwilach pisał wspomnienia z pobytu w tych miejscowościach, gdzie pracował, oraz porady prawnicze i weterynaryjne. Opublikował ponad 20 opraco-

wań w postaci broszur, z których najbardziej znane to: *Dwory i dworki w Limanowszczyźnie...* (1918), *Wspomnienia limanowskie i starosądeckie* (1916), *Wspomnienia z Sądecki* (1917), *Wspomnienia limanowskie* (1874–1920), wydane w 1922 r. pośmiertnie.

W nich podał informacje o właścicielach dworu w Mordarce od 1818 r., o swoich rodzicach i o sobie.

W mordarskim dworze przeżył ciężkie chwile na początku pierwszej wojny światowej, w 1914 r., kiedy Rosjanie opanowali Limanową i okoliczne wsie. W dniu 23 listopada przybył tam szwadron rosyjskich żołnierzy, liczący około 100 osób. Zabrali z dworu oraz od okolicznych chłopów siano i owies dla koni, a także opustoszyli dworską spiżarnię. W następnym dniu wzięli ich do niewoli legioniści w Chyszówkach. W dniu 25 listopada 1914 r. toczyły się koło dworu mordarskiego walki z Rosjanami. Walczyło tam z nimi 200-tu austriackich dragonów na czele z płk **Rettichem**, oraz 5. batalion Legionów Polskich pod dowództwem **Józefa Piłsudskiego**. Pod naporem dużej ilości Rosjan musieli wycofać się wieczorem tego samego dnia w kierunku Limanowej. Podczas walk poległo w Mordarce kilku ludzi i pochowano ich tymczasowo koło kaplicy, a potem zostali przeniesieni na cmentarz wojskowy na wzgórzu Jabłońiec pod Limanową. Na wzgórzu tym została stoczona bitwa w dniach od 8–11 grudnia 1914 r. pomiędzy wojskami rosyjskimi i austro-węgierskimi, zakończona klęską Rosjan. Podczas tych walk spalił się w Mordarce w dniu 9 grudnia dom kowala **Jana Odziomka** od granatu. Wraz z całym dobytkiem zginęły w płomieniach ognia również akta, pieniądze i nieruchomości Kółka Rolniczego w Mordarce, które Odziomek jako sekretarz przechowywał w swoim domu. Dwór ocalał, ale był mocno podniszczony, bo w jego murach utkwiono wiele kul, różnej wielkości. Zofia Sitowska, właścicielka Mordarki podarowała parcelę, 1/4 morga w pobliżu kaplicy, pod budowę nowego pomieszczenia dla Kółka Rolniczego. O walkach, jakie toczyły się w Limanowej, w Mordarce i na Jabłońcu w listopadzie i w grudniu 1914 r. poinformował Jan Sitowski w następujących publikacjach: „*Na poboju pod Limanową*” (*Gazeta Podhalańska*, 1914 nr 47–52), „*Echa bitwy w Mordarce i na Jabłońcu*” (*Piast*, 1915), „*Echa walk w Limanowszczyźnie*” (*Nowa Reforma*, 1915 nr 198–202).

Od najdawniejszych czasów istniały w Mordarce dwie karczmy: jedna stała w miejscu obecnego budynku Straży Pożarnej, a druga na tzw. „Gwizdówce”. Obydwie dzierżawili Żydzi, a Sitowskim płacili czynsz. Od najdawniejszych czasów istniała tam również gorzelnia, należąca do dworu. Majątkiem dworskim Sitowskich zajmował się karbowy, **Golonka**. Mieszkał wraz ze swoją rodziną

w oddzielnym budynku, zwanym „murowanicem”. Zofia Sitowska wraz ze swoimi dziećmi kształciła również syna Golonki, który został księdzem.

Sitowscy mieli ośmioro dzieci: **Marię Dziewolską, Henrykę Kłozową, Władysławę Gibasową, Ludwika, Eustachego, Kazimierza, Karola i Tadeusza**. Zofia Sitowska kilka razy sprzedawała po kawałku lasu, bo kształciła synów, a córkom dawała wyprawy ślubne. Jej mąż Jan zmarł w Mordarce w dniu 26 kwietnia 1922 r. i spoczywa na cmentarzu w Limanowej. Pozostał w pamięci mieszkańców Mordarki jako człowiek dobry i życzliwy. Chętnie udzielał rad ludziom, którzy zwracali się do niego w różnych sprawach. W okresie I wojny światowej wychodził ku pociągom, jadącym przez Mordarkę, aby podać żołnierzom paczki żywnościowe i papierozy. W jego broszurze *Wspomnienia limanowskie (1874–1920)*, zamieszczono na początku o nim wiersz następującej treści:

*„Szedł naprzód drogą zacną i jasną
W pełnieniu zadań swego zawodu
Przenosił zawsze nad sprawę własną
Nad własne dobro — dobro narodu”*

Po śmierci Jana Sitowskiego z obszaru dworskiego w Mordarce pozostało 100 morgów ziemi oraz kawałek lasu. Zofia Sitowska (1860–1936) 20 morgów zostawiła dla siebie, a resztę dała swoim dzieciom, każde otrzymało 10 morgów. Córki opuściły Mordarkę i swoje części sprzedawały. Po tym podziale majątku Zofia Sitowska wyjechała do dworu w Krościenku, gdzie wraz z rodziną mieszkała jej najstarsza córka Maria Dziewolska. Druga jej córka, Henryka Kłozowa, wróciła do mordarskiego dworu, po śmierci swojego męża. Pozostała też przy dworze dawna służba. Trzecia córka Zofii Sitowskiej, Władysława Gibasowa (1884–1972) mieszkała wraz z rodziną w Warszawie. Jej mąż **Izydor Gibas** (1874–1945) był radcą prawnym w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Spośród synów najbardziej był znany Ludwik Sitowski (1880–1947), zoolog entomolog. Od 1919 r. był prof. Uniwersytetu Poznańskiego. Opracował biologiczną metodę zwalczania owadów szkodników, zajmował się zoogeografią Pienin, fizjologią owadów, pszczelarstwem, ochroną przyrody. Duże są jego zasługi w utworzeniu Pienińskiego Parku Narodowego. Brat jego, Eustachy Sitowski, był profesorem w gimnazjum na Śląsku. Tadeusz Sitowski ukończył wyższe studia rolnicze. Ożenił się z **Korzeniowską**, wnuczką znanego pisarza i osiedli w Oszmianie na Litwie, gdzie kupili sobie majątek. Wykładał w szkole rolniczej w Oszmianie. Po II wojnie światowej został zamordowany przez sowietów, zapewne przez NKWD, a jego żonę z dziećmi wywieziono na Syberię.

Karol Sitowski był dziennikarzem w Poznaniu.

Kazimierz Sitowski nie miał zamiłowania do nauki, ukończył tylko szkołę średnią i został leśnikiem.

Dwór w Mordarce coraz bardziej niszczał, a na stodole zawalił się dach. Do takiego dworu powrócili na stałe Gibasowie z Warszawy, ponieważ Izidor Gibas z powodu choroby zrezygnował z pracy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W 1929 r. jako emerytowany radca prawny był działaczem Związku Podhalan. W Limanowej założył kancelarię adwokacką, w której zatrudniał pracowników.

W 1930 r. Gibasowie wyremontowali dwór oraz budynki gospodarcze. Wewnątrz dworu było 19 pokoi, a prócz tego inne jeszcze pomieszczenia, jak: kuchnia, spiżarnia. W pokojach były meble secesyjne, dwa fortepiany, duża ilość książek i nut. Na ścianach wisiały cenne obrazy i portrety rodzinne.

Do dworu należał niewielki majątek, liczący 40 morgów ziemi, w tym kawałek lasu. Ziemię tę odkupiła Władysława Gibasowa od swojego rodzeństwa po przyjeździe z Warszawy.



Dwór w Mordarce po remoncie. Rok 1930.

Fot. Leon Szewczyk

Gibasowie mieli czworo dzieci: **Marię Bochenkową, Zofię Merkowską, Tadeusza i Andrzeja**. Im właśnie pozostał do podziału majątek rodziców. Do rolnictwa miała zamiłowanie tylko Maria Bochenkowa (1906–1983). Gospodarowała na tej części ziemi, którą odziedziczyła po rodzicach. Jej mąż, **Władysław Bochenek** (1900–1950), ukończył studia rolnicze i był inspektorem rolnym. W okresie II wojny światowej jako oficer Wojska Polskiego dostał się do niemieckiego obozu jeńców w Murnau. Gospodarstwo po nich przejęła córka **Biedroniowa**. Ukończyła studia rolnicze i nadal gospodaruje. Jej mąż **Jerzy Biedroń** zmarł.

Reforma rolna w 1944 r. majątku Gibasów nie objęła, ponieważ posiadali poniżej 50 ha ziemi.

Informacje o Marii Bochenkowej i jej rodzinie podał Wincenty Gawron, polonista ze Sowlin. Wykorzystano też jego publikację „*Jan Sitowski*”, zamieszczoną w „*Aktualnościach Ziemi Limanowskiej*” 1990, nr 24.

Druga córka Gibasów, Zofia Merkowska (żyje do dzisiaj) wyszła za mąż za doktora kardiologii **Edwarda Merkowskiego**. Początkowo mieszkali w Warszawie, a potem przyjechali do dworu w Mordarce na stały pobyt. W Limanowej Edward Merkowski był lekarzem kolejowym i milicyjnym oraz biegłym sądowym. Zmarł w 1955 r. na serce.

Tadeusz Gibas ukończył Akademię Górniczo–Hutniczą w Krakowie, a potem jako prof. pracował w Instytucie Obróbki i Skrawania.

Andrzej Gibas (1927–1977) ukończył w Krakowie studia wyższe z zakresu geografii i wykładał w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej.

W okresie II wojny światowej cała rodzina Gibasów i Sitowskich schroniła się w mordarskim dworze; oraz repatrianci z Poznańskiego. Część pokoi zajęli Niemcy na swój sztab wojskowy. W dniu 18 stycznia 1945 r. Niemcy w popłochu opuszczali Limanową i Mordarkę, bo zbliżała się Armia Czerwona. Uciekali na Zachód czym popadło: ciężarówkami, na motocyklach, furmankami, konno, a niektórzy pieszo. Nim opuścili miasto, wysadzili w powietrze stację kolejową w Limanowej oraz most kolejowy na potoku w Mordarce. Z dworu w Mordarce wysiedlili wszystkich mieszkańców, bo chcieli zostać sami. W tej sytuacji rodzinę Merkowskich zaprosili do siebie sąsiedzi **Dutkowie**, a pozostali domownicy schronili się u **Wojciecha Matrasa**, dawnego fornała Sitowskich, mieszkającego dalej od dworu pod lasem. Zofia Merkowska niepokoiła się o dwór i wieczorem 19 stycznia 1945 r. podeszła ostrożnie, aby zobaczyć, co dzieje się w środku. Ogarnęło ją przerażenie, bo zamiast Niemców zobaczyła pijanych Rosjan. Cały dwór wewnątrz zdemolowali, na podłodze leżały ubrania, książki i nuty, widocznie szu-

kali cennych przedmiotów. Pani Merkowska w pośpiechu wróciła do Dutków, aby opowiedzieć mężowi o Rosjanach. Niedługo potem usłyszeli wybuch i cały dwór ogarnął wielki pożar. Nie wiadomo, czy Rosjanie zaprószyli ogień, czy celowo podpalili dwór przed odejściem. Z pięknego zabytkowego dworu pozostała ruina. Właściciel dworu Izydor Gibas tak przejął się tym nieszczęściem, że niedługo potem zmarł, w dniu 31 stycznia 1945 r. Spoczywa w grobowcu wraz z żoną Władysławą i synem Andrzejem na cmentarzu limanowskim.

Zofia i Edward Merkowsky wybudowali sobie dom w pobliżu ruin dworu i do tej pory mieszka tam Pani Zofia wraz z najbliższą rodziną, która udzieliła informacji o dworze i jego właścicielach, od czasu, kiedy mieszkali w nim Zofia i Jan Sitowscy.

Autor *Dworów i dworków w Limanowszczyźnie...* pragnął ocalić od zapomnienia sadyby polskiego ziemiaństwa. Zdawał sobie sprawę, że giną przykłady wspaniałego rodzimego budownictwa. Nie przypuszczał, iż niestety także jego okazały dwór w Mordarce zamieniony zostanie w ruinę.

MŁYN I TARTAK WODNY TADEUSZA REJOWSKIEGO W NOWYM SĄCZU

I. Wstęp

Miasto Nowy Sącz położone nad rzekami Dunajcem, Kamienicą i Łubinką posiadało sprzyjające warunki do rozwoju młynarstwa. Oprócz licznych przywilejów niezbędnych do szybkiego rozwoju gospodarczego, otrzymało prawo budowania młynów. Najdogodniejsze warunki naturalne były nad rzeką Kamienicą i tu na przestrzeni wieków powstawały liczne zakłady napędzane kołami wodnymi: młyny, stępy, folusze, młyny kuźnicze, trące.

Ślady prowadzonej przed laty działalności przemysłowej na lewym brzegu Kamienicy zachowały się do dzisiaj. Świadczą o tym dawne nazwy terenowe: *młyny, hamry, podmłynie, młynówka, ul. Młyńska, Plac Kuźnice*. Stoją niczym pomniki dawnej świetności, monumentalne budynki byłych młynów. Z sześciu dawnych wodnych zakładów do dzisiaj zachowało się pięć, ale swój pierwotny charakter dochował jedynie młyn Jezuitów. Przy obecnej ul. Bulwar Narwiku — dawnej ul. Łaziennej — miele mąkę nieprzerwanie od 1843 roku. Dawny młyn **Maksymiliana Jenknera**, przy dzisiejszej ul. Kopernika — od połowy lat 50. użytkuje Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Artystycznego i Ludowego „Przełom”. Zniknął bezpowrotnie, wyburzony w 1974 roku najnowocześniejszy przed wojną młyn **Arnolda Horowitza**, stał w pobliżu ronda obok stadionu „Sandecja”. Był jedynym młynem, który po II wojnie światowej został w całości upaństwowiony. Nie słychać już szumu turbiny w młynie **Hermana Laksa**, przy ul. Młyńskiej 9. Kilka lat po II wojnie zamieniony został na mieszkania współczesnych właścicieli i niewielką stolarnię. Również na stolarnię, tyle, że dużo większą, przekształcony został już w 1912 roku dawny młyn amerykański przy ul. Stolarskiej Bocznej,

zwany obecnie jeszcze stolarnią **Boruchów**. Ostatnim, najdalej położonym od centrum miasta zakładem wodnym był — zlokalizowany na skrzyżowaniu ulic Kr. Jadwigi i Klasztornej — młyn i tartak **Tadeusza Rejowskiego**. Tartak posiada ponad 200–letnie tradycje, powstał końcem XVIII wieku. Młyn wybudowano później, w I poł. XIX wieku.

II. Powstanie tracza i młyna miejskiego

Sądeckczyzna na dwa lata przed pierwszym rozbiorem Polski, początkiem sierpnia 1770 roku, została zagarnięta przez cesarzową **Marię Teresę** i przyłączona do Węgier. Po jej śmierci, w roku 1780 rządy objął cesarz **Józef II**, za którego przeprowadzono szereg „reform”: skasowano klasztory, zniesiono kolegiatę i prawo magdeburskie dla Nowego Sącza. Dobra kościelne, klasztorne i królewskie rozsprzedano bądź przeznaczono na tzw. fundusz kameralny. Dawne dwa młyny królewskie w Nowym Sączu znalazły się pod zarządem władz krajowych, a po roku 1780 przekazane zostały na utworzony fundusz kameralny. Miasto utraciło trzecią część dochodów z tych młynów, przyznaną w 1631 roku przez króla **Zygmunta III**. W budżecie miasta była to znacząca kwota, więc starano się pozyskać dodatkowe dochody poprzez dzierżawę lub budowę własnych zakładów wodnych: tracza i młyna.

Dnia 1 maja 1781 roku zawarta została umowa dzierżawy pomiędzy miastem a parafią św. Małgorzaty. Z folwarku wikarych o nazwie „Warzechowskie”, położonego nad rzeką Kamienicą wydzielona została część na potrzeby państwowego browaru i tartaku. W zamian kapituła otrzymała czynsz roczny 10 złp. oraz prawo bezpłatnego przetarcia 5 tramów drzewa corocznie. Wkrótce na tym terenie wybudowany został tartak miejski.

„Między wielmożnym Imć Panem Franciszkiem Salezyuszem de Siegsteden Tochirshem Pienoszem Dystryktu Sandeckiego Dyrektorem, a jego Cesarskiej i Królewskiej i Apostolskiej Mości Dóbr Miasta Nowego Sącza Generalnym Komisarzem, tudzież imć Panem Józefem Majem Wspomnianych Dóbr Administratorem z jednej, a Imć X. (księdzem) Pawłem Królikowskim Ichmić X.X. (księży) wikariuszów Prześwieatnej Kolegiaty Sandeckiej Prokuratorem Aktualnym, stała się pewna do dalszego J.W. Xcia Biskupa Krakowskiego wspomnianej Kolegiaty Pasterza i Protektora pozwolaka Podymienie rezerwowana uroda w niżej opisanej kategorii, to jest: Mając ci wyżej wspomnieni Ichmie X.X. Wikariuszo-



wie Sandeccy grunt swój własny od Najjaśniejszych Królów Polskich z dawną przywilejami utwierdzony Folwark Warzechowski zwany, w tymże gruncie upatrzony przez Ichmić Pana Administratora kawałek nad przykopą do Młynów Miejskich idącą ex opposito nowo wymurowanego na użytek Skarbu Jego Cesarskiej Królewskiej Mości i Miasta Nowego Sącza Browaru i Tracza na przekopie zaraz przy tymże Browarze stać mającego tenże kawałek gruntu na nowo miane być wymurowane do Browaru potrzebne koniecznie piwnice i plac do składowania przy trachu drzewa i tramów publicznie przy asystencji z rady Miejskiej Sandeckiej delegowanych niżej wyrażonych osób i upraszonych z strony Ichmić X.X. Wikariuszów Przyjaciela wydzielony i oznaczony w triangul, to jest wyżnicy szerokości łokci dziewięćdziesiąt dwa, średnicy pięćdziesiąt, niżniej trzydzieści, wzdłuż zaś trzysta dziewiętnaście łokci w sobie zamykający, wspomniany kawałek gruntu zawsze do folwarku Warzechowskiego należący Imiść X Prokurator swoim i Konfratów imieniem »praevio subseculo Illustricimi Celt Celssisini pri-neipis Episcopi Cracoviensis consensu« na pożytek publiczny Skarbowy Wielmożnemu Ichmić Panu Komisarzowi i Administratorowi ustępuje. Zaś wielmożny Ichmić Pan zwyczaj wyrażony Komisarz i Imiść Pan Administrator za tegoż gruntu kawałek wydzielony, na którym plus minus dwa wiertle zboża wysiać można, obowiązali na tegoż browara i tracza proven zabierając i deklarują i obowiązują się teraz i na zawsze bez żadnych zawodów Ichmić X.X. Wikariuszom wpłacać corocznie zł polskich 10, i gdyby »succesu temporis« jakaż miała w wypłacaniu tegoż ustanowionego quantum zachodzić kontrowersja tedy Ichmić X.X. Wikariuszowie do swego jako własnego kawałka gruntu wolne niniejszym opisem rezerwują sobie powrótzenie się. Nad to wzwyczaj wymieniony Imiść Pan Komisarz i Imiść Administrator teraz i na potem, to jest dotąd dopóki tylko skarb Jego Cesarskiej Królewskiej Mości i Miasto tego kawałka gruntu używać będzie, wolne tramów pięć na potrzebę szczególnie samych Ichmić Wikariuszów bez wszelkiej opłaty w trachu czyli to na szwele czyli na tarcice zerżnięcie corocznie pozwalają.

Dano w Sączu, dnia 1 maja 1781 roku".

Tracz miejski wypuszczony był warendę mieszczanom sądeckim. W roku 1808 dzierżawcą tartaku był **Tomasz Gutowski**. W myśl podpisanej na okres pięciu lat umowy Magistrat zobowiązany był do utrzymywania budynków i urządzeń tracza w sprawności technicznej. Dzierżawca płacił roczny czynsz, a zawarte porozumienie nie nakładało na niego obowiązku przecierania określonej liczby tramów drzewa dla miasta. Umowa ta nie była zbyt korzystna dla Magistratu i już w następnym roku wystąpił Gutowski o naprawę piły, która zapewne była intensywnie eksploatowana. Początkowo miasto próbowało ją zreperować, za co kowal **Franciszek Gotwald** otrzymał zapłatę 5,45 złr. Niestety naprawa nie była skuteczna, skoro miesiąc później Magistrat kupił do tracza nową pilę, za którą zapłacono 30 złr. Każdorazowo za rżnięcie drzewa na potrzeby miejskie Gutowski pobierał od miasta opłaty. W roku 1808 za przecieranie tarcicy do napraw miejskich otrzymał kwotę 37,6 złr.

Młyn miejski wybudowano później niż tracz, prawdopodobnie powstał w latach 30.–40. poprzedniego stulecia. W początkowym okresie miasto dzierżało młyn pański — franciszkański (?). W okresie 1808–1809 opłacano czynsz z młyna pańskiego po 30 zł rocznie, zgodnie z kontraktem zawartym z **Franciszkiem Nie-wiarowskim** — possesorem Paszyna.

Kolejnymi dzierżawcami tracza i młyna miejskiego byli m.in. Żyd **Hollender**, **Ignacy Kirschner**, który zbankrutował oraz **Jan Holik** i **Józef Sobolowski**, którzy administrowali zakłady od 31 stycznia do 22 czerwca 1868 roku. Na posiedzeniu Rady Miasta w dniu 10 czerwca 1868 roku zatwierdzono akt licytacji na wypuszczenie młyna i tracza miejskiego w sześcioletnią dzierżawę począwszy do 24 czerwca 1868 roku, wygraną przez **Alojzego Dobrowolskiego** za czynsz roczny 202 reńskich. Umowa z Dobrowolskim, również nie była korzystna, gdyż miasto ponosiło koszty remontów budynków i urządzeń technicznych. Dochody płynące z dzierżawy, dawały z roku na rok mniejsze wpływy do kasy miejskiej. Na posiedzeniu dnia 3 lipca 1872 roku Rada Miasta Nowego Sącza nie zgodziła się na wydatkowanie sumy 345 zł 50 centów na naprawę budynków i urządzeń wewnętrznych młyna i tracza miejskiego. Uchwalono, iż dzierżawca pan Alojzy Dobrowolski cały czas użytkował tracz i młyn, dlatego ma sobie sam własnym kosztem zreperować urządzenia wewnętrzne. Budynki zaś mają być wyremontowane na koszt miasta poprzez ogłoszenie przetargu. Przez pięć lat dzierżawy Dobrowolski regularnie wpłacał do kasy miejskiej ustaloną kwotę czynszu. Po wygaśnięciu umowy dzierżawy, zalegał miastu na kwotę 150 złr 85 centów. Magistrat początkowo próbował tę sumę odzyskać, ale po rozeznaniu sprawy okaza-

to się, że były dzierżawca pomimo dużej pracowitości żyje w wielkiej biedzie z 10–ciorgiem małych dzieci. Uwzględniając te okoliczności oraz jego uczciwość, gdyż zwrócił urządzenia wewnętrzne w dobrym stanie technicznym, na posiedzeniu 22 lipca 1875 roku umorzono mu wszelkie długi.

Kolejną osobą, która starała się o dzierżawę tracza i młyna miejskiego był **Piotr Hoffman**. Na 6 miesięcy przed wygaśnięciem umowy z Dobrowolskim, złożył ofertę dzierżawy zakładów miejskich od dnia 24 czerwca 1874 roku na dziewięć lat, za opłatą rocznego czynszu 150 zł reńskich i z obowiązkiem remontowania sobie własnym kosztem budynków i urządzeń wewnętrznych. Rada Miejska na posiedzeniu dnia 7 stycznia 1874 roku postanowiła jednak nie przyjąć tej oferty, ponieważ kwota utrzymania budynków i wewnętrznych urządzeń pochłaniała czynsz i miasto nie miało prawie żadnego dochodu, podjęła też decyzję sprzedaży zakładu wodnego na licytacji za cenę wywoławczą w kwocie 2500 reńskich. Licytacja odbyła się dnia 19 maja 1874 roku i wygrana została przez **Pawła Stengla**, który zaoferował najwyższą cenę 3255 reńskich. Stengel utrzymał tę cenę pod warunkiem, iż nie będzie zobowiązany do opłaty miastu czynszu za prawo mełcia lub za rżnięcie tramów w tartaku.

Zwycięzca licytacji nie był w stanie od razu zapłacić całej ceny, dlatego zawarł w dniach 23 i 24 czerwca 1874 roku z miastem porozumienie. Do czasu uiszczenia pełnej opłaty za młyn i tracz, przyjął je w dzierżawę za kwotę czynszu 227 złr 85 centów rocznie, tj. 7% od ceny kupna na licytacji. Po wpłaceniu 8 października 1874 roku przez Stengla do kasy miejskiej kwoty 1085 złr Rada na posiedzeniu 22 października 1874 roku podjęła następującą uchwałę:

1. Złożona część ceny kupna przez p. Stengla ma być tymczasowo ulokowana w kasie oszczędności miasta Nowego Sącza.
2. Za czas od 24 czerwca do włącznie 8 października 1874 roku ma być odpisany procent po 7% od ceny kupna i sprzedaży wynoszącej 3255 złr — procent ten ma płacić p. Stengel począwszy od 9 października 1874 r. od resztującej ceny kupna i sprzedaży aż do uiszczenia całej sumy z uwzględnieniem częściowego uiszczenia.
3. Z dniem 8 października 1874 roku należy wstrzymać płynność czynszu, jaki pan Stengel z tytułu dzierżawy tracza i młyna płacił.
4. Zaweźwać p. Stengla aby w przeciągu 3 miesięcy uczynił zadość obowiązkowi przyjętemu na siebie według warunków licytacji z 19 maja 1874 roku co do kupna i sprzedaży młyna i tracza miejskiego.

W odpowiedzi na pkt. 4-tej uchwały w grudniu Paweł Stengel zabezpieczył resztę należności za tracz i młyn w kwocie 1000 złr na wekslu poręczonym przez

Mikołaja Aleksandra. Sprawa podpisania kontraktu kupna sprzedaży przedłużyła się aż do końca roku następnego. Stosowny kontrakt podpisano 20 listopada 1875 roku:

„Gmina Miasta Nowego Sącza sprzedaje małżonkom Karolinie i Pawłowi Stenglom położony na przedmieściu Gorzków dotychczas miejski młyn i tracz wraz z należącymi do nich gruntami a w szczególności biorąc za podstawę wymiar katastralny z r. 1846: młyn wystawiony na gruncie nr parceli 1826, tracz wystawiony na gruncie nr parceli 577, szopę wystawioną na gruncie nr parceli 576 wraz z gruntami pod temi budynkami, dalej grunt nr parceli 1822 w objętości 255 sążni kw, grunt nr parceli 1826 w objętości 195 sążni kw i grunt parceli 1827 w objętości 47 sążni wraz z prawem użycia młynówki nr parceli 2161”.

Dodatkowo kupujący zobowiązany został do utrzymania w należyтым stanie młynówki: czyszczenia jej, umacnienia brzegów, wałów i grobli młyńskiej.

Prawdopodobnie w tym czasie wybudowany został budynek młyna i tartaku, zachowane w dużej części do dzisiaj. Obydwa zakłady zostały również wewnątrz zmodernizowane, ale nie zastosowano tzw. systemu amerykańskiego przemiału zboża, który polegał na zmechanizowaniu większości prac związanych z transportem zboża i mąki. Młyn pozostał nadal dość prymitywnym zakładem wyposażonym w kamienne żarna.

Młyn Stengla zamieszczony został w *Rocznikach statystyki przemysłu i handlu krajowego* opracowanych przez **Tadeusza Rutkowskiego**. Zeszyt z roku 1886 wymienia go jako właściciela młyna i tracza w Nowym Sączu.

Paweł Stengel posiadał zakłady wodne do końca XIX wieku, w 1899 roku sprzedał je **Jędrzejowi Kumorowi** z Nowego Sącza. Kontrakt kupna sprzedaży sporządzony został 11 lutego 1899 roku. Paweł i Karolina Stengel sprzedają całą parcelę lwh 749 za 3600 zł Jędrzejowi Kumorowi. Zgodnie z wyciągiem hipotecznym z 20 stycznia 1899 roku, w skład realności 749 wchodziły: parcela nr 576 — powierzchnia pod budowlą nr 498, parcela nr 577 — powierzchnia pod budowlą nr 498 oraz parcela nr 1828 — ogród, jak również prawo używania wody z młynówki nr 2161.

Po podpisaniu kontraktu Jędrzej Kumor wystąpił o pozwolenie zaintabulowania na siebie realności lwh 749, zgodę władz miasta otrzymał 18 marca 1899 roku.



Jędrzej Kumor z żoną i córką Heleną

Rodzina Kumorów wywodziła się ze Żmudzi, skąd zmuszona była uciekać po powstaniu styczniowym. Trzech braci osiedliło się na Sądeckczyźnie. Jeden ożenił się w Niskowej i przybrał nazwisko Kumorowski, a dwaj pozostali w Nowym Sączu. Synem jednego z nich był Jędrzej Kumor, który kupił młyn i tracz od małżeństwa Stenglów.

Według relacji **Heleny Rejowskiej** z domu Kumor, jedynej córki Jędrzeja Kumora, początkowo młyn posiadał kamienne żarna i mełł głównie na kaszę, a tartak wyposażony był w jedną piłę. Dopiero przed I wojną światową we młynie zamontowano jedną parę walców.

Budynek młyna w dolnej części zbudowany był z cegły, w górnej drewniany, nakryty dachem dwuspadowym. Szopa tartaczna zbudowana z filarów ceglanych obitych deskami. Urządzenia młyna napędzane były oddzielnym kołem wodnym śródsiębiernym o średnicy 4,2 m. Tartak posiadał drugie koło, nadsiębierne o średnicy 4 m. Młynówka poprowadzona była od rzeki Kamienicy na wysokości Gorzkowa i kierowana była na jedno lub na drugie koło. Tylko przy dużym stanie wody mogły pracować jednocześnie obydwa zakłady, najczęściej w dzień praco-

wał tartak, a młyn w nocy. Od młyna i tartaku młynówka płynęła do zakładu Rosmanitha.

W roku 1906 Liga Pomocy Przemysłowej we Lwowie wydała *Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicyi*, który wymienia aż 7 młynów w Nowym Sączu i jeden na Załubińcu:

Nowy Sącz

Jenkner Jędrzej	— 2 młyny amerykańskie, tartak wodny
Jezuici księży	— młyn amerykański
Klapholz M.	— młyn amerykański
Kumor Jędrzej	— młyn, tartak wodny
Schützer Anna	— 2 młyny amerykańskie
Spolm Filip	— młyn

Załubińcze

Wnorowska Aleksandra — młyn.

Dane zawarte w tym wydawnictwie nie do końca są precyzyjne, gdyż Mojżesz Klapholz w Nowym Sączu posiadał biura swojej firmy, a młyn znajdował się w pobliskiej Nawojówce. Trudno ustalić gdzie znajdował się młyn Filipa Spolma, ale jak wynika ze skorowidza był to młyn niewielki, ponieważ brak przy nim adnotacji „amerykański”. Podobnie młyn Jędrzeja Kumora, należał w tym czasie do mniejszych zakładów, ale dodatkowo posiadał również tartak. Zakład Kumora posiadał jedną lub dwie pary walców o długości 90 cm oraz dwa zestawy kamieni młyńskich, każdy również o średnicy ok. 90 cm.

Jędrzej Kumor nie miał syna, z jedyną jego córką Heleną, ożenił się **Tadeusz Rejowski** ze Starego Sącza. Pochodził z rodziny, która zajmowała się kuśnierstwem. Od roku 1941 zgodnie z dekretem dziedzictwa z 29 listopada Helena i Tadeusz Rejowscy zostali właścicielami młyna i tartaku.

W czasie II wojny Niemcy zajęli tartak, produkowali w nim szczapy (klocki) do wyrobu gazu do napędu samochodów tzw. holtzgaz. Młyn pozostał nadal w rękach rodziny. Pod koniec wojny — niedaleko młyna — w budynkach klasztornych znajdował się niemiecki szpital wojskowy. W styczniu 1945 roku w budynek mieszkalny, który położony był na południe od młyna, uderzyła bomba zrzucona przez radziecki samolot „kukuruźnik”. Dach budynku został częściowo zniszczony, ale młyn i tartak nie został uszkodzony.

Po zakończeniu działań wojennych, jeszcze w 1945 roku, odremontowano tartak oraz młyn i uruchomiono obydwa zakłady. Starostwo Powiatowe Nowosądeckie pismem z dnia 28 sierpnia 1946 roku po przeprowadzonej kontroli potwierdziło dobry stan techniczny młyna i tartaku. Polecono również w księdze wodnej w miejsce Jędrzeja Kumora wpisać Tadeusza i Helenę z Kumorów zgodnie z dekretem dziedzictwa z 29 listopada 1941 roku.

W dokumentach rodziny zachowała się szczegółowa, wykonana 5 listopada 1949 roku inwentaryzacja techniczna młyna i tartaku.

Opis techniczny młyna. Wybudowany w roku 1874, remontowany w latach 1939 i 1946 o ścianach murowanych z cegły. Produkcja roczna 50 ton przy zatrudnieniu 3 robotników. Zboże zsypuje się do odpowiedniego zbiornika (kosza), z którego rurą zostaje doprowadzone do maszyn czyszczących (łuszcarki). Za pomocą elewatorów zboże zostaje doprowadzone do koszów walcowych (I piętro), z których stopniowo przesypuje się na walce, które zboże mielą. Po przejściu przez walce znowu za pomocą elewatorów produkt przetarty dostaje się na poddasze na sita odrzutowe (wialnie), gdzie zostaje odsiewana mąka, proces powyżej opisany powtarza się kilkakrotnie (do 6 razy). Odpady w postaci otrąb wydaje się oddzielnie rolnikom wraz z mąką. Napęd wodny z koła o mocy 18 KM, w rezerwie motor elektryczny przenośny 12 KM. Zakład wyposażony był w dwie pary walców o długości 90 cm i dwa holendry do produkcji pęczaku. Właściciel — Tadeusz Rejowski, który posiada wykształcenie młynarskie — dyplom Wyższej Szkoły Handlowej i Dyplom mistrza młynarskiego.

Opis techniczny tartaku. Położony w Nowym Sączu, ul. Kłasztorna 45. Jednogatrowy tartak, posiada ściany drewniane, filary z cegły. Na niskim parterze tartaku mieści się koło wodne, koło paleczne, transmisja z kołem trybowym i pasowym oraz dolne fundamenty gateru. Reszta niskiego parteru służy jako skład trocin. Parter — hala tartaczna mieści gater do cięcia drzewa, cyrkularkę, kantorek do ostrzenia pił oraz skład narzędzi. Z parteru prowadzą schody na poddasze, gdzie mieści się skład skrzynek na jabłka, wykonanych w tartaku. Słupy wykonano z cegły na zaprawie cementowo-wapiennej, podciągi żelazne, stropy drewniane, ściany pomiędzy filarami ryglowe obito deskami. Dach pokryty dachówką. Zatrudnionych jest od dwóch do czterech robotni-

ków. Napęd wodny — koło wodne o mocy 16 KM, motor elektryczny przy cyrkularce 10 KM. Koło wodne porusza koło paleczne, z którego siła przenosi się na koło trybowe. Koło trybowe uruchamia transmisję, a koło pasowe umieszczone na tej transmisji wprowadza w ruch gater. Wszelkie transmisje i pasy osłonięte są dostatecznie ochronami drewnianymi. Roczna produkcja 500 m³ przetarcia drzewa przy zatrudnieniu od 2 do 4 robotników (2—ch kwalifikowanych i 2—ch przyuczonych). Właściciel Tadeusz Rejowski posiada Dyplom Wyższej Szkoły Handlowej. Drewno zostaje zakupione w okolicznych lasach samorządowych. Transportowanie z lasu na plac składowy obok tartaku odbywa się furmankami. Na placu tym przecina się drewno piłą poprzeczną na kłose 4–6 m długości. Następnie kolejną tartaczną dowozi się do hali, gdzie przetoczone zostaje z wózków kolejki, na wózki gatrowe. Tu następuje przetarcie na belki lub deski, które w dalszym etapie zostają obróbniane na cyrkularce. Jedynie pozostałe odpadki, jak trociny i zrżyny tartaczne częściowo są spalane przez właściciela, reszta jako premia wydawana jest pracownikom tartaku, ewentualnie sprzedawana klientom.

Obliczenie hydrologiczne — zakład wodny Tadeusza Rejowskiego w Nowym Sączu jest zakładem istniejącym od kilkudziesięciu lat, użytkuje wody rzeki Kamienicy, jako siły motorycznej do uruchomienia młyna oraz tartaku. Zezwolenie na użytkowanie wody z rzeki Kamienicy, udzielone przez władzę wodną (Starostwo Powiatowe) w Nowym Sączu z czasów przedwojennych, zostało zniszczone podczas działań wojennych. Przeprowadzone obliczenia hydrologiczne odnoszą się do zakładu wodnego, dotyczą stanu wyłącznie obecnie istniejącego, opracowane zostały na podstawie wykonanych w miejscu pomiarów sytuacyjno-niwelacyjnych oraz przeprowadzonych pomiarów chyżości wody dokonanych pływakiem i zdjęcia przekroju poprzecznego młynówki górnej, wykonanych we wrześniu 1945 roku. Wykorzystany spad rzeki Kamienicy na długości 1600 m wynosi 1,697 m. Wodę roboczą wprowadza się do młynówki górnej, położonej na lewym brzegu rzeki Kamienicy przy pomocy progu, skośnie zbudowanego do biegu wody o całkowitej długości 34,0 m. Urządzenie progu bardzo prymitywne, od strony prawego brzegu Kamienicy jest założona bel-

ka drewniana na długości 23,0 m i wysokości 0,20 m, od strony młynówki, na długości 11,0 m wybudowany jest narzut z kamienia łamanego. Cała mała woda jaką prowadzi Kamienica nie jest wprowadzona do młynówki górnej, a to na wskutek nieszczelności ujścia. Ujętą wodę doprowadza się do śluzy wpustowej, dwuotworowej. Przyczółki oraz podłoża śluzy wpustowej betonowe, konstrukcja śluzy żelazna, zasuwę drewniane. Poniżej śluzy wpustowej na trasie młynówki górnej jest śluza upustowa, która w razie, gdy do młynówki dostanie się nadmiar wody, zrzuca nadwyżkę, którą odprowadza się kanałem ziemnym wprost do rzeki Kamienicy. Przyczółki, kierownica poniżej śluzy wpustowej betonowe, konstrukcja śluzy żelaznej o świetle 2,00 drewniane. Ujęta woda progiem doprowadzana jest młynówką górną, kanałem ziemnym otwartym, o całkowitej długości 1425 m na koła wodne. Średnia głębokości kanału wynosi 1,00, średnia szerokość w dnie 2,00 m, nachylenie skarp 1:1, średni spadek kanału na całej długości wynosi 41‰. Kanał ziemny zakończony jest ścianą drewnianą, a woda z potoku prowadzi na koła współsięberne. U wylotu młynówki górnej zainstalowana jest drewniana krata rzadka, wstrzymująca części pływające przed dostaniem się na koła wodne. Po prawej stronie komory kół wykonany jest upust, którym można zrzucać nadwyżkę wody, względnie całą wodę podczas unieruchomienia zakładu wodnego. Woda robocza po przejściu przez koła wodne odpływa młynówką dolną, która jest kanałem ziemnym długości 202,0 m, średniej głębokości 1,10, średniej szerokości w dnie 2,60. Młynówka dolna przechodzi w dolnym swym biegu w młynówkę górną zakładu położonego poniżej, będącego własnością Wasia i Rossmanitha.

Moc zakładu. Użyteczny spadek wody wynosi 1.697 m, jako motory do uruchomienia zakładu wodnego zainstalowane są dwa koła wodne współsięberne, jedno z nich poruszające młyn, o średnicy 4.20 m i szerokości 1.80 m; drugie z nich poruszające tar-tak o średnicy 4.00 m i szerokości 1,5 m. Moc zakładu wodnego obliczona z wody roboczej, wynoszącej $Q=1,307 \text{ m}^3/\text{sek}$ oraz spadku użytecznego 1.697 m po uwzględnieniu współczynnika dziel-ności kół wodnych wynosi: 22,2 HP.

W 1949 roku firma **Józefa Wasia**, która znajdowała się w dawnej fabryce Rossmanitha, zrezygnowała z prawa poboru wody z rzeki Kamienicy Nawojowskiej i ciężar konserwacji młynówki obciążył Tadeusza Rejowskiego do połowy z firmą „Bracia Boruch”.

Rok później przeprowadzono kontrolę tartaku i młyna. Wojewódzka Rada Narodowa w Krakowie pismem z dnia 30 listopada 1950 roku wydała zezwolenie na dalsze prowadzenie zakładów pod warunkiem zrealizowania zaleceń pokontrolnych.

Tartak czynny był do 1951–52 roku, a młyn dłużej do połowy lat 50. W roku 1953(54) upaństwowiono maszyny tartaku (bez budynków) i przekazano Miejskiemu Przedsiębiorstwu Remontowo–Budowlanemu w Nowym Sączu. W początkowym okresie dyrektor MPRB **Górka** zatrudnił Tadeusza Rejowskiego, gdyż posiadał on wieloletnie doświadczenie zawodowe związane z prowadzeniem tartaku i przeróbką drewna. Ale niestety, po kilku miesiącach dyrektor Górka zwolnił go nie podając przyczyn takiego działania. Przez okres dwóch lat budynki dawnych zakładów wodnych wydierżawiono firmie **Kafarowskiego**, która produkowała tu m. in. spinacze do bielizny i składane krzeselka turystyczne. Kolejni dzierżawcy to: firma Przełom, która wykonała tu m. in. ławki do kaplicy szkolnej oraz zakłady drobiarskie. W połowie lat 80. w budynku młyna PTHW uruchomiło sklep z częściami motoryzacyjnymi do samochodów ciężarowych. Od marca 1996 roku halę tartaczną wydierżawiono firmie ze Stróż, która uruchomiła tu sklep z materiałami budowlanymi.

Od marca 1966 hipoteczną własnością młyna i tartaku jest Teresa Rejowska, córka Tadeusza i Heleny z Kumorów.

Ostatni rozdział w dziejach zakładów wodnych rozegrał się wiosną 1967 roku. Dnia 11 marca Komisja Wydziału Gospodarki Wodnej w Nowym Sączu przeprowadziła kontrolę zakładu wodnego. Niespełna dwa tygodnie później, 23 marca Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, Wydział Gospodarki Wodnej i Ochrony Powietrza wydało decyzję, w wyniku której cofnięto pozwolenie wodno–prawne na pobór wód z potoku Kamienica Nawojowska dla zakładu wodnego Tadeusza i Heleny Rejowskich.

*„W wyniku przeprowadzonej kontroli dnia 11 marca 1967 roku w zakładzie Rejowskich **cofa bez odszkodowania** pozwolenie wodno–prawne na pobór wód z pot. Kamienica Nawojowska w ilości 1500 l/sek przy niskim stanie wody i 2300 l/sek przy średnim stanie wody przeznaczonych do napędzania urządzeń młyna i tar-*

taku wydane orzeczeniem c.k. Władzy Obwodowej w Nowym Sączu z dnia 27 sierpnia 1862 roku oraz z dnia 20 kwietnia 1855 roku a zaakceptowane pismem Starostwa Powiatowego Nowosądeckiego z dnia 28 sierpnia 1946 roku. W czasie kontroli przeprowadzonej w dniu 11 marca 1967 roku stwierdzono, że uprawnieni nie korzystają z poboru wody przewidzianego pozwoleniem wodnoprawnym jak sami oświadczyli co najmniej od 1955 roku. Obecnie urządzenia zakładu wodnego są zdewastowane, a w szczególności: koło wodne wymontowane, doprowadzalnik zniszczony, młynówki dolna i górna od szeregu lat nie są konserwowane, jaz mający służyć do piętrzenia wody na pot. Kamienica Nawojowska, jak również śluza wpustowa do młynówki górnej nie istnieją. Właściciele zakładu oświadczyli do protokołu, że w okresie powojennym urządzenia tartaku zostały upaństwowione i przekazane Miejskiemu Przedsiębiorstwu Robót Budowlanych w Nowym Sączu. Orzeczenie niniejsze wydano w związku z koniecznością zasypania młynówki, na skutek rozbudowy Szpitala Miejskiego w Nowym Sączu”.

W 1976 roku w związku z budową ulicy Królowej Jadwigi, Rejowscy zostali wykwaterowani z własnego budynku mieszkalnego, do mieszkania spółdzielczego. Wkrótce ich dom rodzinny został wyburzony, w dniu dzisiejszym w tym miejscu biegnie dwujezdniowa ulica Królowej Jadwigi.

Ponad stuletni budynek młyna zachowany jest w dobrym stanie technicznym, ale obecnie nie jest użytkowany. Na jego ścianie od strony północnej wmurowane są dwa koła młyńskie o średnicy ok. 90 cm. Druga para kamieni, bo tyle miał kiedyś młyn, zaginęła, znajduje się gdzieś obok młyna przysypana ziemią. Młyn posiada kilka kondygnacji: piwnice, w których były urządzenia napędowe; parter, pierwsze i drugie piętro. Na strychu zachowało się jeszcze część wyposażenia i dawnych urządzeń: elewatory do transportu zboża i mąki, tryby, koła, pasy parciane z pojemnikami do transportu zboża, sita — odsiewacze graniaste i inne. Po urządzeniach tartaku brak śladów. Przetrwały jedynie klocki dystansowe ustalające grubość ciętych desek. Po dawnej młynówce, która płynęła od strony wschodniej widoczny jeszcze fragment betonowego kanału doprowadzającego wodę do tartaku. Kanał do młyna zasypany, obecnie położona jest na nim utwardzona droga.

Marek Kroczek, Tadeusz Wieczorek

SZLAK PRZYRODNICZY PO MATECZNIKACH PUSZCZY KARPACKIEJ IMIENIA ADAMA HRABIEGO STADNICKIEGO

Jedną z form obszarowej ochrony przyrody i szeroko pojętego krajobrazu w Polsce są Parki Krajobrazowe. W Beskidach utworzono dotąd dwa takie parki — Żywiecki Park Krajobrazowy i Popradzki Park Krajobrazowy. Popradzki Park Krajobrazowy został powołany 11 września 1987 roku. Zajmuje obszar 54 tys. ha, a wraz z otuliną 78 tys. ha, będąc jednym z największych parków krajobrazowych w Polsce. Prawie w całości obejmuje obszar Beskidu Sądeckiego. Celem utworzenia Parku jest kompleksowa ochrona walorów przyrodniczych, krajobrazowych, uzdrowiskowych i turystycznych realizowana poprzez dostosowanie działalności gospodarczej do wymogów ochrony przyrody. Utworzenie tego Parku w terenie zagospodarowanym, ale o dużych walorach krajobrazowych miało być przykładem koegzystencji gospodarki leśnej i turystycznej bazującej na racjonalnym wykorzystaniu istniejących zasobów przyrody. Wśród czynników przyrodniczych wiodącą cechą w jego krajobrazie jest rzeźba terenu uwarunkowana budową geologiczną. Morfometryczne cechy rzeźby (nachylenie stoków, wysokości względne i bezwzględne) warunkują dostępność terenu, co w sposób pośredni lub bezpośredni wpływa na zachowanie krajobrazów naturalnych, lub do nich zbliżonych oraz kształtowanie krajobrazu kulturowego. Wzgłędy fizjograficzne Popradzkiego Parku Krajobrazowego oraz historycznie uwarunkowane osadnictwo zdecydowało o sposobie użytkowania ziemi. Prawie 70% jego powierzchni zajmują lasy, a tylko 27% użytki rolne.

W wyniku prac nad utworzeniem paneuropejskiego zintegrowanego systemu ochrony dziedzictwa przyrodniczego kontynentu jako całości, czyli Europej-

skiej Sieci Ekologicznej EECNET (European Ecological Network), obszar Popradzkiego Parku Krajobrazowego uzyskał największą rangę w waloryzacji terenów chronionych. Stanowi on w Krajowej Sieci Ekologicznej obszar węzłowy o znaczeniu międzynarodowym z biocentrami i strefami buforowymi. Rzeką Dunajec została uznana za korytarz ekologiczny o znaczeniu międzynarodowym.

Na 14 rezerwatów przyrody utworzonych dotąd na terenie Beskidu Sądeckiego aż 12 to rezerваты leśne. Niektóre z nich mają swe początki w rozumnej działalności dawnego właściciela większości lasów tego regionu **Adama** hrabiego **Stadnickiego**. Najstarszy rezerwat przyrody powstał w jego dobrach około 1906 roku, a najmłodszy w Lasach Państwowych w 1996 roku. Niektóre z rezerwatów są łatwo dostępne (Łabowiec, Barnowiec) lub wręcz udostępnione (Las Lipowy Obrożyska), ale są także rezerваты trudne do penetracji i niezbyt często odwiedzane (Hajnik, Żebracze). Obecna powierzchnia rezerwatów wynosi około 500 ha, uzupełniona prawie 90 pomnikami przyrody.

Celem utworzenia szlaku przyrodniczego jest zapoznanie młodzieży i turystów odwiedzających tę przepiękną część Popradzkiego Parku Krajobrazowego z wartościami wspaniałej i niepowtarzalnej górskiej przyrody, imponującymi krajobrazami dolin z czystymi wodami potoków, urokami słonecznych hal i polan rozciągających się pośród lasów. Jest to także odpowiedź na dużą penetrację



Cerkiew w Łabowej. Fot. M. Styczyński

turystyczną związaną z otwarciem kolejki gondolowej na Jaworzynę Krynicką. Wyznaczone na trasie punkty przystankowe pozwalają dokładnie zapoznać się z piętrowym zróżnicowaniem roślinności, ze światem zwierząt, wskazują najcenniejsze formy terenu i ciekawe zjawiska hydrologiczne.

Początek szlaku przyrodniczego znajduje się w centrum wsi Łabowa, obok przystanku PKS przy drodze Nowy Sącz — Krynica. Nazwa miejscowości pochodzi podobno od Łabów — szlachty ruskiej, która tu osiedliła się po najeździe tatarskim. Łabowa słynęła z hucznych jarmarków, na które zjeżdżano z całej okolicy. Dawniej wieś zamieszkiwali Łemkowie. Szlak biegnie od przystanku PKS w kierunku zachodnim. Przekraczamy most na rzece **Kamienicy Nawojowskiej**. Na dnie rzeki i wzdłuż jej brzegów odsłaniają się margle łąckie. Widoczny na dnie długości około 200 metrów i na brzegach kompleks piaskowców ubogi w łupki rozdzielają wkłady margli. Piaskowce są drobno — i średnioziarniste, źle przesortowane o spoiwie wapnistym. Zawierają one oprócz kwarcu także muskowit, glaukonit i kwarcyt, rzadziej okruchy wapieni i skałeni. Po prawej stronie mijamy **drewniany kościół z 1930 roku z zabytkowym obrazem św. Jana Nepomucena z końca XVII wieku i późno barokowymi posągami św. Łukasza i św. Marka**.

Dochodzimy do skrzyżowania i skręcamy w lewo drogą asfaltową. Po około 500 metrach z lewej strony możemy zobaczyć **piękną murowaną cerkiew z 1784 roku z wieżą o cebulastym hełmie, fundowaną przez Lubomirskich**. Po około 10 minutach dochodzimy do doliny Uhryńskiego Potoku. Po lewej stronie rozciągają się pięknie zalesione stoki **Ośnikowskiego Wierchu** (828 m n.p.m.), po prawej stronie stoki **Pereslihy** (812 m n.p.m.).

Możemy oglądać tutaj głęboko wciętą (odcinkami do 30 metrów) krętą dolinę **Uhryńskiego Potoku**, porośniętą lasem mieszanym z dorodnymi okazami sosny (projektowany rezerwat geologiczny). Obszar ten jest najlepiej dostępny od strony południowo-wschodniej, ścieżką leśną odchodzącą od szlaku w odległości około 100 metrów poniżej gajówki. Ścieżka ta biegnie ponad zakolami potoku i po drugim jego przekroczeniu sprowadza do doliny o stosunkowo łagodnych zboczach. Stąd należy rozpocząć wędrówkę w górę potoku jego meandrującym korytem, co jest możliwe jedynie przy niskim stanie wody. Na dnie potoku i na jego stromych brzegach, a zwłaszcza w zakolach podcinanych erozyjnie, odsłania się niemal w sposób ciągły profil utworów dolnego eocenu. Są to cienko — lub średnioławicowe piaskowce ze strzałką kalcytową przekładaną łupkami ilastymi. Dalej w górę potoku odsłania się kompleks łupków ilastych z nielicznymi cienkimi ławicami piaskowców. W dolnej części profilu występują łupki

bezwapniste na ogół barwy czerwonej, które zawierają liczne otwornice. W wyższej części profilu charakterystycznym utworem jest tzw. pasiak, który składa się z naprzemianległych cienkich warstewek łupków czekoladowo — wiśniowych i mułowców marglistych o zabarwieniu niebieskoszarym. Te ostatnie dominują w najwyższej części kompleksu. Lesista dolina Uhryńskiego Potoku ma niezwykle walory krajobrazowe, na które składają się jej znaczne głębokości, kręty przebieg i strome brzegi, jak też prawie pionowo zalegające tu różnobarwne skały odsłonięte na dnie potoku i na jego brzegach.

Po przejściu około 4 kilometrów od początku trasy, po prawej stronie usytuowane jest miejsce biwakowe przygotowane przez nadleśnictwo Nawojowa. Można tu odpocząć na ławeczkach, a także poszukać w pobliskim potoku źródeł wody mineralnej, które biją na dnie rzeczki.

Idąc dalej po około 2 kilometrach dochodzimy do wsi **Uhryń**. Znajdują się w niej ciekawe **połemkowskie kapliczki**. Już na początku wsi możemy zobaczyć odnowioną kapliczkę o bardzo ciekawej budowie. Przechodzimy przez całą wieś, około 500 metrów za ostatnimi zabudowaniami znajduje się szlaban. Z miejsca tego możemy zobaczyć całą przebytą do tej pory drogę od Łabowej.

Idziemy dalej drogą asfaltową. Po około 2 kilometrach dochodzimy do rozwidlenia dróg, w lewo skręcamy do rezerwatu Uhryń. Z lewej strony ścieżki możemy zaobserwować ciekawą jodłę. Z dwóch pni po złączeniu na wysokości około metra powstaje jeden wspólny pień. Dochodzimy do składu drewna. Około 100 metrów za nim dochodzimy do granicy rezerwatu Uhryń.

Rezerwat Uhryń — powstał w 1924 roku w prywatnych dobrach Adama hrabiego Stadnickiego, potwierdzony zarządzeniem Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 1957 roku. Dawna nazwa rezerwatu to Medwiczka. Powierzchnia rezerwatu wynosi 16,00 ha. Ochronie podlegają drzewostany bukowo-jodłowe, w wieku około 230 lat charakterystyczne dla dawnej puszczy karpackiej. W drzewostanach przeważa jodła przy niedużym na ogół udziale buka i mniejszej ilości świerka. Najstarsze jodły osiągają wysokość do 40 metrów i grubości pni do 115 centymetrów. W runie najczęściej występuje jeżyna gruczołowata, wietlica samicza, gwiazdnica gajowa i tojeść gajowa. Z roślin chronionych występuje w nim widłak wroniec, a z częściowo chronionych — kopytnik pospolity i marzanka wonna. Jest on jednym ze starszych rezerwatów polskich i przez ponad 100 lat nie prowadzono w nim działalności gospodarczej. Rezerwat leży na terenie Nadleśnictwa Nawojowa.

Idziemy dalej ścieżką wzdłuż granicy rezerwatu (pozostawiamy rezerwat po prawej stronie). Po około 15 minutach dochodzimy do ścieżki obchodowej. Powyżej



Fragment żyznej buczyny karpackiej o charakterze puszczańskim. Fot. arch. PPK

wychodnia skalna, na której możemy chwilę odpocząć i wejrzieć w głąb tego prapuszczańskiego kompleksu leśnego. Powyżej widzimy młody drzewostan, typowa sukcesja w lasach karpackich. Po przejściu następnych 10 minut dochodzimy do grzbietu i odbijamy w lewo wzdłuż granicy rezerwatu. Dochodzimy do skrzyżowania. Znajduje się tutaj miejsce odpoczynku i schronienie na wypadek deszczu. Po prawej stronie pozostawiamy rezerwat, kierujemy się na wprost w górę stoku i po 200 metrach skręcamy w lewo za strzałką. Po około 20 minutach dochodzimy do szlaku czerwonego. Szlak skręca w prawo w kierunku na Halę Łabowską, znajdujemy się około 4 kilometrów od niej. Po około 40 minutach

dochodzimy do **Hali Jawor**, która opada na południowy wschód w przepaścisty zwór dopływu **Potaśni**. Hala zarasta obecnie pięknym laskiem sosnowym. Idziemy dalej w kierunku północnym, po chwili dochodzimy do pomnika upamiętniającego śmierć partyzantów AK, następnie do Hali Łabowskiej i odejścia w prawo do rezerwatu Łabowiec.

Rezerwat Łabowiec — rok założenia 1924, potwierdzony zarządzeniem MLIpD z 1957 r. pow. 10,30 ha. Budowa rezerwatu jest urozmaicona, zwłaszcza w jego niższych położeniach w północno-zachodniej części. Obejmuje on obszar niewielkiego leja źródłowego i charakteryzuje się urozmaiconą rzeźbą osuwiskową. Ruchy masowe w miarę cofania się leja źródłowego sukcesywnie rozwijały się w coraz to wyższych partiach stoku. Powodowało to kolejne wykształcenia coraz to młodszych nisz osuwiskowych skalistych lub ziemnych, wypłasczeń koluwalnych u ich podnóży, a także odnawianie niżej leżących form osuwiskowych. W wyniku takiego cyklu rozwoju ruchów masowych typowego dla lejów źródłowych, ukształtowała się rzeźba o wyraźnych progach, których krawędzie znaczą etapy osuwania się mas piaszczystych. Teren prawie w całości pokrywa starodrzew jodłowo-bukowy, o przewadze drzew w wieku 140 lat. Występują tu potężnych rozmiarów buki i jodły osiągające około 35 metrów wysokości i 120 centymetrów grubości. Zwracają uwagę liczne stare jodły obumarłe wskutek osiągnięcia fizjologicznej granicy wieku. Pierśnice ich dochodzą do 130 centymetrów, a wysokość do 40 metrów. Runo leśne obejmuje około 50 gatunków, między innymi: gajowiec żółty, żywokost sercowaty, żywce: gruczołowaty i cebulkowy, szalwia lepka, jeżyna gruczołowata. W niektórych miejscach występują łąny zarośli z przewagą lepiężnika białego. Z roślin podlegających częściowej ochronie występują tu: kopytnik pospolity, marzanka wonna oraz paprotka zwyczajna.

Znajduje się tu ścieżka, którą można wejść w głąb rezerwatu i podziwiać jego piękno. Przy ścieżce znajdują się ławeczki zapraszające do odpoczynku. Stąd do schroniska na Hali Łabowskiej 15 minut.

Hala Łabowska (1061 m n.p.m.) jest rozległą zarastającą lasem grzbietową halą opadającą ku północy, położona w pobliżu zwornika, gdzie do grzbietu głównego dołącza się od południa boczny grzbiet Parchowatki (1005 m n.p.m.). Widok z hali jest wprawdzie ograniczony od północy i północnego wschodu, lecz bardzo urozmaicony. Przed nami za doliną Kamienicy ciągnie się pasmo Margoni Niżnej i Wyżnej, Spalskiej Góry, Tokarni i Czerszli, z wystającym poza nim waleń Jaworza i Chełmem w prawo od niego. Na hali stanęło po ostatniej wojnie — starym Oddziału PTTK w Nowym Sączu — schronisko, które na Głównym Beski-



Pomnik przyrody „Wierch nad Kamieniem”. Fot. M. Kroczek

dzkim Szlaku, między Krynicą i Rytrem stanowi ważny punkt oparcia dla turystów. W czerwcu 1944 roku w czasie obławy gestapo zginął na hali **Adam Kondolewicz**, żołnierz oddziału AK „Tatara”. W miejscu jego śmierci gład z pamiątkowym napisem. W schronisku możemy zjeść posiłek (bardzo dobra kuchnia), a także przenocować przed dalszym marszem wzdłuż szlaku przyrodniczego.

Po odpoczynku (lub noclegu) ruszamy w dalszą drogę szlakiem przyrodniczym. Ze schroniska kierujemy się wzdłuż czerwonego szlaku w stronę **Pisanej Hali**. Nasza maszruta biegnie dalej wzdłuż szlaku czerwonego. Dochodzimy do zarastającej już **Hali Krajnia**. Jest to obszerna, długości ok. 1 km hala, opadająca szczególnie stromym obrywem w stronę Barnowca. Obok Hali Łabowskiej i Pisanej była kiedyś miejscem wypasów i rozbrzmiewała głośno życiem pasterskim. W środku hali — niełatwy dziś do znalezienia — charakterystyczny kamień piaskowcowy, zaś poniżej wschodniego wzniesienia samotne skały, o której miejscowa ludność opowiada legendę o dwóch złych córkach — nie wysłuchały one prośb umierającej matki, aby nie szły na tańce do Łomnicy i zaklęcie matki zamieniło je po drodze w kamienie. Po przejściu Hali Krajnia wchodzimy w las, gdzie dochodzimy do pomnika przyrody „Wierch nad Kamieniem”. Szlak przyrodniczy odbiega w prawo od szlaku turystycznego i przebiega przez piękny drzewostan bukowy, obok drugiego w Paśmie Jaworzyny szczytu **Wierch nad Kamieniem**

(1083 m n.p.m.) i kieruje się do ambony skalnej zwanej **Skalką Składziszcząską**, gdzie umiejscowiony jest punkt widokowy. Rozciąga się stąd piękny widok na **Dolinę Kamienicy Nawojowskiej i Beskid Niski**. Po lewej stronie widoczny jest kompleks rezerwatu Barnowiec, przez który nie prowadzi szlak przyrodniczy. Zwiedzanie rezerwatu jest możliwe w grupach zorganizowanych z przewodnikiem nadleśnictwa Nawojowa lub pracownikiem Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Rezerwat Barnowiec — rok założenia 1924, potwierdzony zarządzeniem MLIpD z 1957 roku, pow. 21,61 ha. Morfologia obszaru rezerwatu jest niezwykle urozmaicona. Znajdują się tu dwa osuwiska. Jedno z nich zlokalizowane jest w przyszczytowej strefie Góry Sokołowskiej (1025 m n.p.m.). W górnej części, pośród wielkich, przemieszczonych grawitacyjnie bloków piaskowców, występują liczne rowy rozpadlinowe. Poniżej rowów wykształciła się forma osuwiskowa ze skalistą niszą o wysokości 50 m, uznaną za najwyższą ścianę skalną w Beskidzie Sądeckim. Poniżej rozpościera się koluwium osuwiskowe, które w niższych partiach posiada liczne bezodpływowe zagłębienia i różnokształtne nabrzmienia. Trzon drzewostanu tworzą buk i jodła, z niewielkim udziałem jawora i sporadycznie występującym świerkiem. Liczne rozpadliny skalne, powalone kłody starych drzew porośnięte mchem, bogata flora epifitów korzystających z dużej wilgotności powietrza, a nade wszystko piękny starodrzew nadaje lasom typowo puszczański charakter. Rosną tu potężne jodły, których wysokość przekracza 30 metrów, a grubość pni dochodzi do około 100 centymetrów. Runo jest bardzo bogate w różnorodne gatunki. Miejscami duże płyty tworzą: wietlica samica, niecierpek pospolity, pokrzywa zwyczajna, oraz będące pod ochroną częściową — marzanka wonna i kopytnik pospolity. Mniej licznie występują żywce: gruczołowaty i cebulkowaty, paprotki: Brauna i kolczysty oraz żywokost sercowaty.

Wracamy z powrotem do czerwonego szlaku drugą ścieżką, a następnie przez **Polankę Średnią** i niewielką **Polankę Martyńską** dochodzimy do **Pisanej Hali**. Tą nazwą określa się szczytową zarastającą obecnie halę, ciągnącą się w głębokim grzbiecie między Zadnimi Górami od zachodu, a Wierchem nad Kamieniem od wschodu. Nazwa ta pochodzi z czasów, gdy geodeci dokonywali w okolicy pomiarów i „spisywali”, jak mówili górale. Na hali znajduje się pamiątkowy głąz przypominający czas okupacji hitlerowskiej i walki partyzantów, mających w lasach Beskidu Sądeckiego swe kryjówki. Nad bukowymi lasami, które otaczają halę — oryginalny widok na zachód na gniazdo Radziejowej i Prehyby, dalekie Gorce i Beskid Wyspowy oraz Babią Górę w najdalszym planie. Ku północy ukazuje się plastyczna mapa Kotliny Sądeckiej, a ku południowemu wschodowi piękna

Parchowatka, otoczenie Jaworzyny Krynickiej i Runka. Na południowy zachód przy przejrzystej pogodzie delikatnie zarysowane Tatry.

Idziemy dalej szlakiem czerwonym, któremu towarzyszą znaki żółte. Znaki prowadzą do mrocznego wilgotnego lasu, w którym przeważają stare, wiekowe buki, pełnego wykrotów i gładów, pokrytych roślinnością. Gdy ścieżka o kierunku północnozachodnim załamuje się i skręca w prawo na zachód — w pobliżu, w lewo, nieco w dół — źródło. Niebawem wychodzimy z lasu na halę, której kulminacja **Zadnie Góry** (969 m n.p.m.) pozostają nieco z lewej strony. Panorama z niej rozległa i warto podejść w lewo na południową stronę grzbietu, aby obejrzeć widok na Dolinę Popradu i kształtną Parchowatkę. Występuje tu rzadko spotykany w Karpatach grzbietowy rów rozpadlinowy tzw. podwójny grzbiet, będący przykładem procesów rozczłonkowujących grzbiety górskie. Towarzyszą mu liczne formy rzeźby typowe dla osuwisk, takie jak ściany i ambony skalne, rowy rozpadlinowe, ruchome blokowiska, szczeliny dylatacyjne i nabrzmienia koluwalne.

Z Zadnich Gór kierujemy się na zachód do węzła szlaków, w tym miejscu skręcamy w prawo i kierujemy się szlakiem zielonym na północny zachód. Po około 10 minutach dochodzimy do szlaku niebieskiego kierującego nas w stronę **Makowicy**. Pod szczytem szlak przyrodniczy odbiega od szlaku turystycznego i schodzi na zachodnie stoki Makowicy, na piękne polany. Usytuowany jest tu punkt widokowy, skąd możemy zobaczyć piękną panoramę Pasma Radziejowej i Doliny Popradu. Z tego miejsca kierujemy się polanami i lasem w dolinę Potoku Rzyczanowskiego. Dochodząc do niego skręcamy w lewo i idziemy drogą leśną poprowadzoną dnem doliny. Dochodzimy do przepięknego mostu drewnianego przeźrzonego nad malowniczym przełomem **Potoku Rzyczanowskiego**. Płyne on na tym odcinku wąwozem skalnym o głębokości od kilku do kilkunastu metrów i szerokości w części dolnej 5–10 metrów, a w części górnej od kilkunastu do 50 metrów. Wąwóz ten



Przełom Potoku Rzyczanowskiego.
Fot. arch. PPK

został wyerodowany w gruboławicowych i bardzo gruboławicowych piaskowcach magurskich. Istnienie fragmentów kilku poziomów wypłaszczeń dolinnych, w tym *tarasów zbudowanych z osadów rzecznych, świadczy o wieloetapowym rozwoju doliny*. Rozcięcie odpornych piaskowców i powstanie wąwozów jest świadectwem silnej erozji w ostatnim, holocenijskim etapie jej rozwoju. Kręty, meandrujący przebieg współczesnego koryta jest być może odziedziczony po starszym etapie formowania doliny. Piaskowce magurskie tworzą w ścianach wąwozu atrakcyjne krajobrazowo oraz interesujące morfologicznie urwiska i występy skalne, natomiast na jego dnie — niewielkie wodospady, kaskady (zespoły stopni skalnych) i szypoty (drobne występy na wychodniach ławic przegradzających koryto rzeki). Do najatrakcyjniejszych krajobrazowo obiektów można zaliczyć: dolną bramę skalną, bramę skalną przy moście oraz bramę górną. Wąwóz Potoku Rzyczanowskiego jest również miejscem współczesnego tworzenia się martwic wapiennych. Najciekawsza z pokryw martwicowych tworzy się na stromym zboczu wąwozu, poniżej mostu. Być może jej powstanie jest związane z wypływem wód wzbogacanych w CO₂ i silnie zmineralizowanych, migrujących wzdłuż strefy uskokowej. Najlepszym punktem widokowym jest drewniany most przerzucony nad potokiem na wysokości około 25 metrów. Możemy z niego oglądać uroki nieożywionej natury, ale także piękny drzewostan bukowo-jodłowy rosnący wzdłuż potoku. Ma on ponad 80 lat. Można spotkać w nim wiele roślin chronionych. Cały ten teren jest powierzchniowym pomnikiem przyrody. Za mostem znajduje się miejsce na odpoczynek.

Dalsza część szlaku biegnie drogą leśną w kierunku wsi Rzyczanów. Przy pierwszych zabudowaniach skręcamy w lewo, schodząc ze szlaku turystycznego. Przechodzimy przez całą wieś, kierując się w stronę Popradu. Na końcu wsi znajduje się piękna, odnowiona kapliczka. Dochodzimy do mostu na Popradzie. Za mostem skręcamy w lewo i wzdłuż drogi Stary Sącz — Piwniczna idziemy do **Rytra**. Jest to wieś letniskowa położona u ujścia Róztoki do Popradu. Na stromym, stożkowatym pagórku na prawym brzegu rzeki ruiny rycerskiego zamku. Nazwa Rytro wzmiankowana jest już w 1240 roku. W XIII wieku zamek był własnością kasztelana sądeckiego **Piotra Wyżgi**, który zaprzedał się Krzyżakom i za karę po śmierci ponoć pokutuje w ruinach zamku.

Tutaj żegnamy się ze szlakiem przyrodniczym im. Adama hrabiego Stadnickiego po matecznikach puszczy karpackiej.

Serdecznie zapraszamy do zwiedzenia szlaku i zapoznania się z pięknem przyrody Popradzkiego Parku Krajobrazowego

Bolesław Łazarz

KOŚCIOŁY WOKÓŁ JEZIORA ROŻNOWSKIEGO

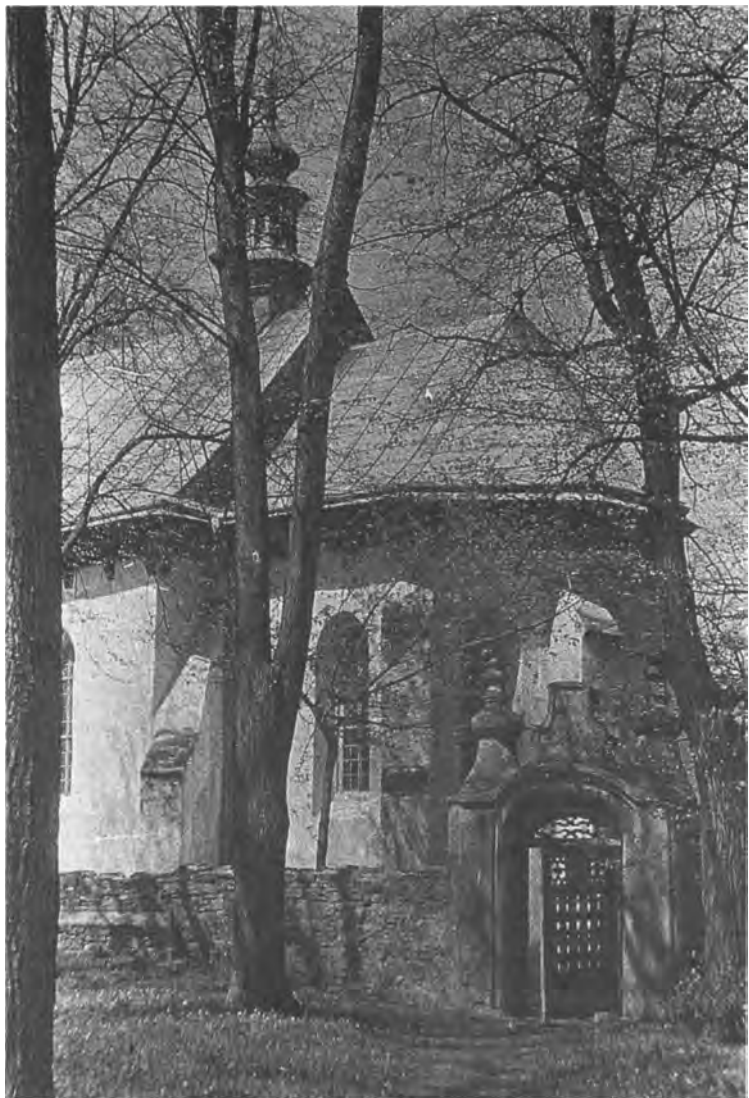
Na Sądecczyźnie znajduje się wiele ciekawych architektonicznie zabytków budownictwa sakralnego. Tym razem prezentujemy urocze kościółki znad Jeziora Rożnowskiego, uchwycone obiektywem aparatu w różnych okresach ostatniego czterdziestolecia.



Przydonica



Podole



Zbyszyce



Sienna



Tęgoborze (kościół przeniesiony do Tabaszowej)



Tęgoborze–Just



Tropie



Wielogłowy

Michał Szczypuła

„NIEOKREŚLONA RUCHLIWOŚĆ” ARKUSZ POETYCKI

* * *

*To zawsze był uskok
kiedy patrzyłem na rękę
— nie wydało się
to niekiedy boli
odwracając głowę
podawałem namiar
i wreszcie
tragedia (bez wyjścia) udała się
potrafię już śnić.*

* * *

*Jeśli odejdiesz
na twoim miejscu postawię kropkę
która zapamięta osobę
tak nurtownie i odgłębnie
aż pojmem twój wiatr.*

*Coś wyskoczyło spod maski
tępy kształt pozbawiony oddechu
pozbawiony cierpienia
namiętnych ruchów
upadków
błogości.*

„Ciapul”

*Na zakręcie powieki
rośnie sobie łza
na mrugnięciu drugiej
usiadł ptak
a w środku
pomięta żyłka sensu
uskrzydłany ból
i garść pamiątek
— błagam
zaśnij w kwiat chryzantemy
a rano
obudzisz się na wydmach pokoju
i jeszcze...*

*Kolejny utwór
znów będę
jeśli się nie rozejdę
na części
jak zegarek
roztelepany kiedyś przez
mojego dziadka.*

„Dwoje ludzi”

Powiedziano im
że nie ma miłości
— dlatego zapomnieli
Powiedziano że są słowa
— dlatego nie rozmawiają
i teraz

prawie każde
przez szklane telefony
nie słyszy nic
nawet siebie.

* * *

Na talerzu
kwitnie papierowe mnóstwo
— tartak prześciera deł
krojonych ciężkimi nićmi
własnego oddechu
oddechu
który niedługo zostanie zamknięty
w czterech ścianach o dębowym odcieniu
i nikt nie zapyta
dokąd zmierzałeś.

* * *

Gromkie brawa
są ogromnym ekspanderem
bólu
a miłość rodzi kolejną
chorobę



*Pod płaszczem
muskulę ojca
na włosach
żel jakiejś kobiety
i sandały siostrzeńca
tak idąc po rynku
puszesz oczy próbując dostrzec godzinę
na ratuszowym zegarze
który spłonął pół wieku temu.*

*Nie powinniśmy zbierać
powinności
w ciemny szal kroków i rozbiegań
w kleistość potęgi
tych martwych chwil
które obiecały nam tylko
siew zapomnienia
i ponowne narodziny*

*Wewnątrz mojej głowy
rozkoszkuje się wiatr
w miejscu umykania świata
kreują się sosny
dwie sprawy ujrzenia
gdzie zamyka się prostota
mojej trwam.*

Na moim wybiegu
kształtuje się
zwarta rysa nieokreślonej ruchliwości
a nade wszystko
pragnę wspiąć nas
nie ma tu miejsca na
ból i zgrzytanie powiekami
choć jest go mnóstwo
nie ma nas
bo jesteśmy razem
— oby na wieki (w sensie duchowym)

Nie ma znaczenia
gdy pi
osiąga wartość zera.

Jakżesz tu dziwnie
wszystko obraca się na przekór urodzie
kroki odbiły już piteczkę
kolej na nogi
obumarłe dla działania
bose dla prawdy
zwanej nonsensem
bo wiara obca jest
tym którzy nazywają siebie ludźmi
kolej na mnie
choć nie wiem kto to.

*Drzwi
zamykają mi oczy
zamek blokuje krew
nie jestem upośledzony
w tym co jaśniej
klucz był iluzją
zawsze o tym pamiętałem
nie wiedząc nic.*

*Tłukę głową w pustkę
— jakoś jej dużo
oto więc wolę chaos*

*chcę umrzeć
aby zaświadczyć
o nieuchronności życia
o jego trawie
i płomieniach*

*Zamykam dopływ gazu
bo cokolwiek istnieje
zawsze będzie w
środku*

Niech się rozłoży
niech odfrunie
złamię przegra lub
odwróci się
ten wszechświat
z tym nie będzie problemu
jest tylko jeden
— ja

Promienny stan ukrycia
charakteryzuje woń
naszych pieszczot
przemierzam dłoń w poszukiwaniu
zgryzoty
a dla tłumu jesteśmy
jesteśmy obrotem wokół pnia
schowanego pod poduszkę

BOHATEROWIE ORGANIZACJI „WOLNOŚĆ” I ICH PÓŹNIEJSZE LOSY cz. II

W poprzednim numerze „*Almanachu Sądeckiego*” zamieściłem część pierwszą tego artykułu, który w porządku alfabetycznym przedstawia biogramy tych oficerów – Polaków z ówczesnego 20. galicyjskiego pułku piechoty, którzy (w latach 1917–1918) odegrali czołową rolę w działalności niepodległościowej prowadzonej czy to na froncie włoskim, czy w kraju przez konspiracyjną Organizację „Wolność”.

20. Władysław Małysa — porucznik rezerwy WP i komisarz Policji Państwowej. Urodził się 29 kwietnia 1891 roku w Lutoryżu jako syn Jakuba i Wiktorii Płonki. Organizacje niepodległościowe: członek konspiracji wojskowej w 20. galicyjskim pułku piechoty, członek Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Tarnowie (po przejęciu władzy w garnizonie dowódca oddziału policji wojskowej).

Szkoły: w latach 1903–1911 ukończył gimnazjum z maturą.

Studia: w latach 1922–1926 na Wydziale Prawa USB w Wilnie.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1911 do marca 1912 roku w 13. galicyjskim pułku piechoty, odroczone z powodu inwalidztwa, od lipca 1915 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty m. in. na froncie rosyjskim i włoskim, a pod koniec I wojny światowej w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie.

Służba w armii polskiej: od sierpnia 1914 do czerwca 1915 roku w II Brygadzie Legionów Polskich na froncie rosyjskim w Karpatach i na Bukowinie, od 31 października 1918 do lutego 1919 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich

w Nowym Sączu, następnie od czerwca 1919 do września 1919 roku w 2. pułku strzelców podhalańskich, później w Ekspozyturze d/s Inwalidów w Sanoku, w czerwcu 1920 roku przeszedł do rezerwy.

Awanse oficerskie: chorąży 1915, podporucznik 1917, porucznik 1924.

Służba cywilna: od 1921 do 1926 roku pracował w Białymstoku, jednocześnie studiując prawo na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w Policji Państwowej najpierw w Poznaniu, a od 1934 do 1939 roku w Brześciu nad Bugiem. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku uniknął niewoli sowieckiej i niemieckiej. Przedostał się w okolice Skawiny, gdzie się ukrywał podczas okupacji do 1945 roku. Po zakończeniu II wojny światowej był przez pewien czas zarządcą PGR pod Tczewem, następnie radcą prawnym w Gdańsku, a od 1952 roku w Warszawie.

Odnaczony był m.in. Medalem Niepodległości i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Heleną Libling, miał synów Władysława i Andrzeja.

Zmarł 1 czerwca 1969 roku w Warszawie pod przybranym nazwiskiem Stadnicki i pochowany został na Cmentarzu Mokotowskim.

21. Stanisław Mężyk — kapitan służby stałej WP.

Urodził się 1 marca 1892 roku w Olszanie jako syn Władysława i Józefy Kozłowskiej.

Organizacje niepodległościowe: członek organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego na froncie włoskim w listopadzie 1918 roku (po przejęciu władzy w pułku dowódca jego taborów).

Szkoły: przez pewien czas był uczniem I Gimnazjum w Nowym Sączu.

Służba wojskowa w armii obcej: od sierpnia 1914 do listopada 1918 roku na froncie rosyjskim i włoskim w 20. galicyjskim pułku piechoty.

Służba w armii polskiej: od 13 listopada 1918 do maja 1921 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie bolszewickim w 1920 roku jako dowódca taborów 1. psp, a później 1. dywizji piechoty górskiej), do 1927 roku w 5. dyonie taborów w Krakowie (dowódca szwadronu), do 1934 roku w Wydziale Mobilizacyjnym Dowództwa Okręgu Korpusu nr V w Krakowie (był m. in. dowódcą szkoły podoficerskiej i instruktorem jazdy konnej), następnie w DOK nr VIII w Toruniu (zastępca szefa taborów), podczas kampanii wrześniowej 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej i był jeńcem obozu w Kozielsku. Awanse oficerskie: podporucznik 1919, porucznik 1922, kapitan 1923.

Odznaczony był m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: kawaler.

Zamordowany został przez NKWD w Katyniu 17 kwietnia 1940 roku.

22. Antoni Miodoński — ksiądz dziekan i pułkownik WP.

Urodził się 26 marca 1889 roku w Żywcu jako syn Wincentego i Karoliny Molińskiej.

Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego na froncie włoskim w listopadzie 1918 roku.

Szkoły: w latach 1900–1908 Gimnazjum w Wadowicach.

Studia: na Wydziale Teologicznym UJ w latach 1908–1912.

Służba cywilna: wikariusz w Paszkówce i katecheta w Pobiedrze koło Skawiny do marca 1915 roku.

Służba wojskowa w armii obcej: od kwietnia 1915 do sierpnia 1916 roku kapelan 56. pułku piechoty na froncie rosyjskim, gdzie dostał się do niewoli, w której przebywał do maja 1917 roku, następnie w obozie dla inwalidów Habel w Danii do grudnia 1917 roku, potem w szpitalu w Wiedniu do lutego 1918 roku, później w 20. galicyjskim pułku piechoty na froncie włoskim do 12 listopada 1918 roku.

Służba w armii polskiej: od 13 listopada 1918 do marca 1920 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich (współtwórca Uniwersytetu Żołnierskiego w Nowym Sączu), następnie do grudnia 1921 roku w 1. Dywizji Piechoty Górskiej, od stycznia 1922 do sierpnia 1939 roku był kierownikiem Rejonu Duszpasterstwa Katolickiego i proboszczem w Bielsku, po kampanii wrześniowej 1939 roku w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie jako szef służby duszpasterskiej 3. Brygady Kadrowej Strzelców, po zakończeniu II wojny światowej powrócił do Polski. Awanse oficerskie: kapelan (kapitan) 1918, starszy kapelan (major) 1920, proboszcz (podpułkownik) 1930, dziekan (pułkownik) 1938(?).

Odznaczony był m. in. dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Złotym Krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice”.

Zmarł 4 lutego 1949 roku w Żywcu i pochowany został na miejscowym cmentarzu.

23. Leopold Muller — podpułkownik dyplomowany WP.

Urodził się 2 stycznia 1892 roku w Nowym Sączu jako syn Leopolda i Karoliny Schmidt.

Organizacje niepodległościowe: należał do Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Tarnowie (po przejęciu władzy w garnizonie szef oddziału rachunkowego w batalionie zapasowym 20. pułku piechoty).

Szkoły: w latach 1902–1906 uczęszczał do c.k. Gimnazjum we Lwowie, a następnie w latach 1906–1910 do Szkoły Kadetów Piechoty tamże.

Studia: w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie w latach 1919–1921.

Służba wojskowa w armii obcej: od lipca 1910 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej (w tym od grudnia 1914 do maja 1918 roku w niewoli rosyjskiej).

Służba w armii polskiej: od 31 października 1918 do marca 1919 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (jako dowódca kompanii tłumiał rozruchy komunistyczne w Tarnobrzieskiem i był na froncie czeskim), do września 1922 roku w Oddziale I Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie, do września 1923 roku w Biurze Ścisłej Rady Wojennej tamże, do lipca 1925 roku w 4. dywizji piechoty w Toruniu (szef sztabu), do marca 1928 roku w Wydziale Wyszczolenia i Szkolnictwa MSWojsk., do grudnia 1929 roku w 55. pułku piechoty w Lesznie (zastępca dowódcy pułku), do października 1931 roku wykładowca w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, do lutego 1935 roku Naczelnik Samodzielnego Wydziału Wojskowego w Ministerstwie Rolnictwa.

Awanse oficerskie: chorąży 1910, podporucznik 1913, porucznik 1918, kapitan 1919, major 1922, podpułkownik 1924.

Odznaczony był m. in. Orderem Odrodzenia Polski, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Gwiazdą Górnośląską.

Stan cywilny: żonaty z Łobodzińską.

Zmarł 18 lutego 1935 roku w Warszawie.

24. Wojciech Piasecki — pułkownik służby stałej WP.

Urodził się 10 lipca 1886 roku w Podwysokim jako syn Kazimierza i Adalberty Loeffler.

Organizacje niepodległościowe: członek organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Tarnowie (po przejęciu władzy w garnizonie — w sztabie batalionu zapasowego 20. pułku piechoty).



Szkoły: 1897/98 uczęszczał do Gimnazjum we Lwowie, w latach 1898–1902 uczył się w Wojskowej Niższej Szkole Realnej w Koszycach, 1902/3 w Wojskowej Wyższej Szkole Realnej w Hranicach, następnie w latach 1903–1906 w Szkole Kadetów Piechoty we Lwowie.

Służba wojskowa w armii obcej: od września 1906 do lipca 1914 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty (w garnizonie sądeckim oraz w Bośni), następnie do grudnia 1916 roku w dalmatyńskim pułku strzelców (dowódca kompanii na froncie serbskim i włoskim), od stycznia do sierpnia 1917

roku w 3. pułku piechoty Legionów Polskich (instruktor, a później dowódca II batalionu w Zambrowie i Zegrzu), od września 1917 do lutego 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty (dowódca kompanii na froncie włoskim), następnie do sierpnia 1918 roku przy 48. węgierskim pułku piechoty (dowódca batalionu złożonego z b. legionistów), od września do października 1918 roku w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie.

Służba w armii polskiej: od 31 października 1918 do grudnia 1920 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie ukraińskim w obronie Lwowa 1918/1919 i na froncie bolszewickim jako dowódca III batalionu), do listopada 1921 w Centrum Wyszkożenia Dowództwa Okręgu Korpusu nr V w Krakowie (wykładowca taktyki), później do maja 1922 roku w 2. pułku strzelców podhalańskich w Sanoku i do grudnia 1922 roku w 5. psp w Przemyślu (dowódca batalionu), w latach 1923–1927 w 6. psp w Stryju (zastępca dowódcy), następnie od kwietnia 1927 do marca 1929 roku w 17. pułku piechoty w Rzeszowie (dowódca pułku), do 1935 roku w Dowództwie Okręgu Korpusu nr IV w Łodzi (inspektor ds. uzupełnień), kiedy to przeszedł w stan spoczynku. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku pozostał bez przydziału wojskowego. Podczas okupacji niemieckiej czynny w konspiracji wojskowej (członek sztabu ZWZ w Nowym Sączu), aresztowany przez gestapo w marcu 1941 roku, wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Awanse oficerskie: podporucznik 1909, porucznik 1913, kapitan 1916, major 1919, podpułkownik 1922, pułkownik 1928.

Odnaczony był m. in. Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 4984), dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Odznaką Honorową „Orleńską”.

Stan cywilny: żonaty z Marią Smółch, miał córki: Stanisławę i Janinę oraz syna Adama.

Zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 10 sierpnia 1941 roku.

25. Stanisław Plappert — podpułkownik służby stałej WP.

Urodził się 25 kwietnia 1888 roku w Krakowie jako syn Antoniego i Felicji Cieszyńskiej.

Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego na froncie włoskim w listopadzie 1918 roku (po przejęciu władzy w pułku jego dowódca).

Szkoły: w latach 1900–1904 uczęszczał do szkoły realnej w Krakowie, później do Szkoły Kadetów Piechoty w Łobzowie, którą ukończył w 1909 roku.

Służba wojskowa w armii obcej: od sierpnia 1909 do listopada 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty (w tym na froncie rosyjskim od sierpnia do września 1914 roku, ranny dostał się do niewoli, przebywał w Petropawłowsku za Uralem, potem w Omsku, skąd zbiegł w czerwcu 1918 roku, następnie na froncie włoskim od lipca do 12 listopada 1918 roku).

Służba w armii polskiej: od 13 listopada 1918 do maja 1919 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (adiutant pułku), do kwietnia 1921 roku w Departamencie I Ministerstwa Spraw Wojskowych, do listopada 1924 roku ponownie w 1. pułku strzelców podhalańskich (dowódca batalionu sztabowego), do czerwca 1929 roku w Dowództwie Okręgu Korpusu nr V w Krakowie, po czym przeszedł w stan spoczynku.



Awanse oficerskie: podporucznik 1912, porucznik 1915, kapitan 1919, major 1920, podpułkownik 1926.

Służba cywilna: w latach 1929–1933 pracował w biurze technicznym, następnie od maja 1933 do sierpnia 1951 roku w krakowskiej Kasie Chorych przemianowanej niebawem na Ubezpieczalnię Społeczną (kierownik Wydziału Administracyjno-Gospodarczego).

Działalność społeczna: od 1934 roku członek komitetu organizacyjnego, a od czerwca 1937 roku aż do wybuchu II wojny światowej sekretarz generalny „Związku Organizacji Wolność i Uczestników Walk o Niepodległość w formacjach byłej armii austriackiej” (podczas okupacji niemieckiej uratował archiwum tego stowarzyszenia, a przez lata terroru komunistycznego przechowywał je aż do swej śmierci), w latach 1934–1949 działał w Krakowskim Ochotniczym Towarzystwie Ratunkowym, pełniąc w nim funkcję prezesa od 1942 do 1945 roku, działał także w PCK będąc wiceprezesem oddziału krakowskiego od 1936 roku, podczas okupacji niemieckiej był członkiem Obywatelskiego Komitetu Pomocy, należał do Straży Obywatelskiej, kierował Patronatem Opieki nad Więźniami przy Radzie Główniej Opiekuńczej, w związku z tą działalnością został aresztowany przez gestapo i przebywał w więzieniu na Montelupich od maja do lipca 1941 roku, po zakończeniu II wojny światowej napisał na życzenie ZG PCK *„Dzieje Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie w dobie okupacji 1939–1944”* (rękopis w PAN w Warszawie).

Odnaczony był m. in. Orderem Odrodzenia Polski i Medalem Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Kazimierą Bergman, miał córkę Zofię.

Zmarł 2 marca 1956 roku w Krakowie i pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

26. Roman Pollak — kapitan rezerwy WP, historyk literatury i edytor.

Urodził się 31 lipca 1886 roku w Jeleśni jako syn Teodora i Eufemii Szczurkiewicz. Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Tarnowie (po przejściu władzy w garnizonie — w sztabie batalionu zapasowego 20. pułku piechoty).

Szkoły: w latach 1897–1905 uczęszczał do c.k. Gimnazjum im. Arcyksiężnej Elżbiety w Sambrze (matura z odznaczeniem, stypendysta funduszu Samuela Głowińskiego).

Studia: w latach 1905–1909 filologia polska na UJ.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1910 do września 1911 roku w 13. galicyjskim pułku piechoty w Krakowie, od sierpnia 1914 do marca 1916 roku na froncie rosyjskim, serbskim i włoskim w 20. galicyjskim pułku piechoty, następnie do marca 1917 roku w batalionie zapasowym poza frontem, potem na froncie wołyńskim i podkarpackim, od września 1918 roku w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie.

Służba w armii polskiej: od 31 października 1918 do marca 1919 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich (m. in. adiutant I batalionu na froncie spiskim i współorganizator Uniwersytetu Żołnierskiego w Nowym Sączu), od sierpnia do grudnia 1920 roku w Szkole Podchorążych Piechoty w Bydgoszczy (wykładowca). Awanse oficerskie: chorąży 1914, podporucznik 1915, porucznik 1917, kapitan 1924.

Służba cywilna: od czerwca do września 1910 roku nauczyciel gimnazjalny w Gorlicach, potem od października 1911 do lipca 1914 roku nauczyciel w Prywatnym Gimnazjum Realnym w Orłowej (Śląsk Cieszyński), następnie od kwietnia 1919 do czerwca 1923 roku nauczyciel w Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, później do 1926 roku wykładowca języka polskiego na Uniwersytecie w Rzymie, po powrocie do Polski do września 1939 roku wykładowca na Uniwersytecie w Poznaniu, podczas okupacji niemieckiej przeniósł się do Warszawy, gdzie zaangażował się w tajne nauczanie przez stworzenie Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, którego był rektorem w latach 1943–1944, po zakończeniu II wojny światowej powrócił do Poznania i ponownie pracował na tamtejszym Uniwersytecie aż do 1960 roku, kiedy przeszedł na emeryturę. Wypromował ponad 300 magistrów i kilkunastu doktorów, opublikował ponad 500 pozycji, przyczynił się do powstania Polskiego Instytutu Kulturalnego w Turynie. Zasiadał w radach naukowych, organach rzeczoznawczych i komitetach redakcyjnych.

Działalność społeczna: w wielu stowarzyszeniach o charakterze naukowym i literackim.

Stopnie naukowe: magisterium 1909, doktorat 1917, habilitacja 1922, profesura 1933.

Odnaczony był m. in. Orderem Odrodzenia Polski, Orderem Corona d'Italia i Złotym Wawrzynem Akademickim Polskiej Akademii Literatury.

Stan cywilny: żonaty ze Stanisławą Szczurkiewicz, miał córkę Marię i syna Lecha. Zmarł 23 lutego 1972 roku w Poznaniu i pochowany został na cmentarzu Junikowskim.

27. Kazimierz Putek — pułkownik dyplomowany WP, dr praw.

Urodził się 22 lutego 1891 roku w Krakowie jako syn Wicentego i Tekli Kufter. Organizacje niepodległościowe: w latach 1913–1914 był zastępcą komendanta Związku Strzeleckiego w Libiążu, członek Organizacji „Wolność”, czynny pod-



czas przewrotu wojskowego na froncie włoskim w listopadzie 1918 roku (po przejęciu władzy w pułku dowódca I batalionu karabinierów maszynowych), podczas II wojny światowej w latach 1939–1945 w ZWZ-AK (m. in. komendant Podokręgu AK — Rzeszów).

Szkoły: w latach 1901–1909 uczęszczał do c.k. Gimnazjum IV w Krakowie. Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1910–1914, w 1922 uzyskał tamże tytuł doktora praw, następnie w latach 1922–1924 studiował w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1909 do września 1910 roku w 13. galicyjskim pułku piechoty, od

sierpnia 1914 do listopada 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty na froncie serbskim, rosyjskim i włoskim.

Służba w armii polskiej: od listopada 1918 do kwietnia 1919 roku wziął udział w walkach o Lwów i na froncie ukraińskim w Małopolsce Wschodniej (dowódca samodzielnego batalionu w grupie płk. Wł. Sikorskiego), ranny pod Stawczanami, od września 1920 do maja 1921 szef sekcji personalnej w 3. Armii, do kwietnia 1922 starszy referent przy Najwyższej Wojskowej Komisji Opiniującej przy Naczelnym Wodzu, do października 1922 kierownik referatu w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym, do września 1924 w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, do stycznia 1927 w Dowództwie Okręgu Korpusu nr IV w Łodzi (m. in. zastępca szefa sztabu), do sierpnia 1932 w 40. pułku piechoty we Lwowie (m. in. zastępca dowódcy pułku), do września 1935 w Powiatowej Komendzie Uzupelnień w Miechowie (komendant), a do sierpnia 1938 w PKU w Krakowie (komendant), następnie w 40. pułku piechoty we Lwowie, podczas kampanii wrześniowej 1939 roku uniknął niewoli niemieckiej i sowieckiej i przystąpił do konspiracji wojskowej, w latach 1941–1943 był szefem sztabu w Komendzie

Okręgu ZWZ-AK Kraków, od kwietnia 1943 do grudnia 1944 roku był kmdantem Podokręgu AK w Rzeszowie i dowodził akcją „Burza” na Rzeszowszczyźnie, aresztowany przez NKWD 12 grudnia 1944 roku przebywał w więzieniu do stycznia 1945 roku i ponownie aresztowany w lutym, zwolniony został w listopadzie 1945 roku, działał w Komisji Likwidacyjnej Armii Krajowej w Krakowie.

Awanse oficerskie: podporucznik 1914, porucznik 1915, kapitan 1919, major 1922, podpułkownik 1925, pułkownik 1943(?).

Odnaczony był m. in. Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 5140), trzykrotnie Krzyżem Walecznych, dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości, Medalem Pamiątkowym na Wojnę 1918–1921 i Medalem Dzieśięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: kawaler

Zmarł 27 lutego 1949 roku w Krakowie i pochowany został na cmentarzu podgórskim.

28. Witold Rybakiewicz — kapitan rezerwy WP, magister praw.

Urodził się 30 marca 1894 roku w Bochni jako syn Bolesława i Honoraty Zarzyckiej.

Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w listopadzie 1918 roku na froncie włoskim (po przejściu władzy w pułku dowódca 2. kompanii I batalionu).

Szkoły: w latach 1905–1908 uczęszczał do ck Gimnazjum I w Nowym Sączu, a następnie w latach 1908–1913 do ck Gimnazjum II tamże.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1921–1924.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1913 do lipca 1914 roku w szkole oficerów rezerwy, podczas I wojny światowej, od sierpnia 1914 do listopada 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty na froncie rosyjskim i włoskim.

Służba w armii polskiej: od listopada 1918 do grudnia 1920 roku 1. pułku strzelców podhalańskich (w tym na froncie czeskim 1918/19 i na froncie bolszewickim w 1920 roku), następnie przeszedł do rezerwy. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku znalazł się w ośrodku zapasowym 21. dywizji piechoty górskiej w Brzeżanach i dostał się do niewoli sowieckiej 19 września w Tłumaczu. Był jeńcem obozu w Kozielsku.

Awanse oficerskie: podporucznik 1916, porucznik 1919, kapitan 1924(?).

Służba cywilna: po przejściu do rezerwy pracował m. in. w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Tarnowie.

Odznaczony był m. in. Medalem Niepodległości, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: kawaler.

Został zamordowany przez NKWD w Katyniu w kwietniu 1940 roku.

29. Klaudiusz Skwarczek–Nowogrodzki — kapitan służby stałej WP.

Urodził się 15 stycznia 1891 roku w Starym Sączu jako syn Ferdynanda Skwarczka i Klaudii Nowogrodzkiej.

Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji „Wolność”, czynny podczas



przewrotu wojskowego 30 października 1918 roku w Tarnowie (po przejęciu władzy w garnizonie dowódca 2. kompanii batalionu zapasowego 20. pułku piechoty).

Szkoły: od 1898 roku uczęszczał do k.u.k. Erziehungs–Institut für Officiers–Söhne w Hirtenbergu, w latach 1901–1905 do Wojskowej Niższej Szkoły Realnej w Krakowie, egzamin inteligencyjny zdał w 1911 roku.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1913 do lipca 1914 w szkole dla oficerów rezerwy, podczas I wojny światowej od sierpnia do października 1914 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty na froncie rosyjskim, gdzie

został ciężko ranny i pozostawał w leczeniu, od marca do lipca 1916 roku w batalionie zapasowym 20. pp, następnie do grudnia tegoż roku na froncie rosyjskim, do sierpnia 1917 ponownie w leczeniu, do października 1917 roku w batalionie zapasowym 20. pp, do maja 1918 roku w Szkole dla Inwalidów w Krakowie, do października 1918 roku w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie.

Służba w armii polskiej: od 31 października 1918 do sierpnia 1921 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (m. in. dowódca kompanii zapasowej, kompanii rekonwalescentów, oficer prowiantowy, referent ds. pośrednictwa pracy przy pułku), następnie do sierpnia 1922 roku w 8. batalionie celnym, do sierpnia 1928 roku w 6. pułku strzelców podhalańskich w Samborze

(m. in. referent mobilizacyjny, dowódca kompanii, oficer d/s materiałowych), potem w sztabie Dowództwa Okręgu Korpusu nr X w Przemyśle (m. in. kierownik kancelarii Wydziału Mobilizacyjnego), aż do września 1939 roku, kiedy to dostał się do niewoli sowieckiej i był jeńcem obozu w Starobielsku.

Awanse oficerskie: podporucznik 1914, porucznik 1916, kapitan 1924.

Odznaczony był m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę i Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939. stan cywilny: żonaty z Marią Damaszką, miał trzy córki: Janinę, Krystynę i Wandę. Zamordowany został przez NKWD na wiosnę 1940 roku w Charkowie i pochowany w zbiorowej mogile na terenie podmiejskiego lasu Piatichatki.

30. Stanisław Sosin — major służby stałej WP, dr filozofii.

Urodził się 7 kwietnia 1892 roku w Sygnejczowie jako syn Jana i Marianny Batko. Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego 30 października 1918 roku w Tarnowie (po przejęciu władzy w garnizonie dowódca 3. kompanii batalionu zapasowego 20. pułku piechoty).

Szkoły: w latach 1904–1912 uczęszczał do c.k. Gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Studia: studiował filozofię na UJ w latach 1912–1913 oraz 1921–1923.

Służbawojkowa w armii obcej: od października 1913 do lipca 1914 roku w szkole dla oficerów rezerwy, podczas I wojny światowej od sierpnia 1914 do stycznia 1916 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty na froncie rosyjskim, ciężko ranny dostał się do niewoli, przebywał w Carycynie do czerwca 1918 roku, następnie w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie.

Służba w armii polskiej: od 31 października 1918 do grudnia 1920 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie bolszewickim



od czerwca do sierpnia 1920 roku jako dowódca kompanii, kiedy to został ciężko ranny), od stycznia 1921 do maja 1923 roku w związku z kontynuacją studiów uniwersyteckich w dyspozycji 20. pułku piechoty w Krakowie, następnie wykładowca w Korpusie Kadetów nr 2 w Modlinie (1923–1926), Chełmie (1926–1936) i Rawiczu (1936–1938), do sierpnia 1939 roku w Wojskowym Instytucie Naukowo–Oświatowym w Warszawie, podczas kampanii wrześniowej ewakuowany pod Tarnopol, internowany przez władze rumuńskie w obozie w Osnek Mari od 17 września 1939 do lutego 1940 roku, następnie do czerwca 1940 roku w dyspozycji MSWojsk. we Francji, do lipca 1941 roku w Oddziale V Sztabu Naczelnego Wodza w Wielkiej Brytanii, do czerwca 1942 roku kierownik Kursu Gimnazjalnego w Glasgow, do lipca 1943 roku wykładowca w Państwowym Liceum Handlowym i Liceum Ogólnokształcącym w Glasgow, do lutego 1946 roku dyrektor Lotniczej Szkoły Technicznej w Halton.

Awanse oficerskie: podporucznik 1915, porucznik 1918, kapitan 1922, major 1943 (?).

Służba cywilna: od marca 1946 do września 1950 w bibliotece Politechniki Gdańskiej, następnie aż do przejścia na emeryturę w październiku 1961 roku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku (m. in. wykładowca, a później dziekan Wydziału Humanistycznego).

Odnaczony był m. in. Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i Medalem Lotniczym.

Stan cywilny: żonaty ze Stefanią Herbert, miał czworo dzieci: Tadeusza, Bolesława, Krystynę i Kazimierza.

Zmarł 26 grudnia 1966 roku w Chelmsford (w Anglii) i pochowany został na miejscowym cmentarzu.

31. Kazimierz Trzeciński — kapitan służby stałej WP.

Urodził się 9 września 1893 roku w Jezupolu jako syn Józefa i Olgi Misiuvinii. Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego na froncie włoskim w listopadzie 1918 roku (po przejęciu władzy w pułku dowódca 4. kompanii I batalionu 20. pułku piechoty).

Szkoły: w latach 1904–1908 uczęszczał do ck Gimnazjum w Sanoku, a następnie w latach 1908–1912 do ck Gimnazjum w Tarnowie.

Studia: w 1912 roku rozpoczął studia farmaceutyczne na UJ.

Służba wojskowa w armii obcej: od sierpnia 1914 roku do maja 1915 roku w szkole dla oficerów rezerwy, od maja 1915 do czerwca 1916 roku w oddziale sanitarnym na froncie rosyjskim, następnie do października 1917 roku w 12. brygadzie górskiej na froncie włoskim, do lipca 1918 roku w kadrze sanitarnej i na kursach w Wiedniu, od sierpnia do września 1918 roku w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie, następnie na froncie włoskim do listopada 1918 roku.

Służba w armii polskiej: od listopada 1918 do stycznia 1920 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, potem do października 1927 roku służył w 60. pułku piechoty w Ostrowi Wielkopolskiej, następnie – aż do przejścia w stan spoczynku – w październiku 1929 roku w 83. pułku piechoty w Kobylniu. W sierpniu 1939 roku powołany został do służby czynnej przy 16. pułku piechoty w Tarnowie celem przeprowadzenia mobilizacji pojazdów mechanicznych, 18 września 1939 roku przekroczył granicę w Śniatyniu i został internowany przez władze rumuńskie, które w lutym 1941 roku wydały go władzom niemieckim, do kwietnia 1945 roku był jeńcem obozu w Doessel. Do Polski powrócił w listopadzie 1945 roku i zamieszkał w Tarnowie.

Awanse oficerskie: chorąży 1917, podporucznik 1918, porucznik 1919, kapitan 1922.

Służba cywilna: od stycznia 1930 do sierpnia 1939 roku pracował jako optyk w Tarnowie.

Odnaczony był m. in. Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę.

Stan cywilny: żonaty z Ireną Żuławską.

Zmarł 20 stycznia 1977 roku w Tarnowie.

32. Kazimierz Tutak — kapitan służby stałej WP.

Urodził się 24 lutego 1892 roku w Nowym Sączu jako syn Marcina i Zofii Niejadlik. Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego 30 października 1918 roku w Tarnowie (po przejęciu władzy w garnizonie został zastępcą oficera materiałowego w batalionie zapasowym 20. pułku piechoty).

Szkoły: w latach 1905–1913 uczęszczał do ck Gimnazjum I w Nowym Sączu.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1913 do marca 1914 roku szkoła dla oficerów rezerwy, od kwietnia do lipca 1914 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty, a następnie wraz z pułkiem na froncie rosyjskim, gdzie został

ranny w listopadzie 1914 roku, do kwietnia 1915 roku w leczeniu, do marca 1916 roku na froncie włoskim, gdzie ponownie ranny pozostał w leczeniu do grudnia 1916 roku, od stycznia 1917 do października 1918 roku w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie.

Służba w armii polskiej: od 31 października 1918 roku do listopada 1920 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie ukraińskim od maja 1919 roku i na froncie bolszewickim od maja do września 1920 roku jako oficer prowiantowy I batalionu), od grudnia 1920 do sierpnia 1924 roku w 71. pułku piechoty w Zambrowie, następnie do października 1926 roku w 24. batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza, do czerwca 1936 roku ponownie 71. pułku piechoty (m. in. dowódca kompanii i oficer mobilizacyjny), do sierpnia 1939 roku w sztabie Dowództwa Okręgu Korpusu nr VII w Poznaniu, podczas kampanii wrześniowej znajdował się w sztabie Grupy Operacyjnej gen. Knolla, do niewoli niemieckiej dostał się 27 września 1939 roku po kapitulacji Warszawy, był jeńcem oflagów Xa, Xb, Xc i Ilc w Woldenbergu do stycznia 1945 roku, w marcu tegoż roku powrócił do Polski i zamieszkał w Krakowie.

Awanse oficerskie: chorąży 1917, podporucznik 1918, porucznik 1920, kapitan 1924.

Odznaczony był m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: kawaler.

Zmarł 22 stycznia 1964 roku w Krakowie i pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

33. Wawrzyniec Typrowicz — major rezerwy WP, dr praw.

Urodził się 29 stycznia 1890 roku w Mszanie jako syn Wawrzyńca i Katarzyny Jakiel.

Organizacje niepodległościowe: członek władz Organizacji „Wolność” w latach 1917–1918, czynny podczas przewrotu wojskowego na froncie włoskim w listopadzie 1918 roku (po przejęciu władzy w pułku był zastępcą dowódcy).

Szkoły: w latach 1901–1909 uczęszczał do ck Gimnazjum w Jaśle.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1910–1914, a następnie od 1921 roku, co zakończone zostało doktoratem w 1927 roku.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1909 do lipca 1910 roku w szkole dla oficerów rezerwy i w 20. galicyjskim pułku piechoty, podczas I wojny światowej od sierpnia 1914 do listopada 1918 roku służył w 20. galicyjskim pułku piechoty m. in. na froncie włoskim.

Służba w armii polskiej: od listopada 1918 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, po przejściu do rezerwy w 1921 roku był w ewidencji 8. dyonu taborów we Lwowie, podczas kampanii wrześniowej 1939 roku zmobilizowany jako zastępca dowódcy taborów dywizyjnych w Janowie pod Lwowem, dostał się do niewoli sowieckiej w nieznanych okolicznościach, był jeńcem obozu w Starobielsku.

Awanse oficerskie: podporucznik 1914, porucznik 1916, kapitan 1919, major 1922.

Służba cywilna: od 1921 roku kontynuował studia prawnicze zakończone doktoratem, a następnie prowadził praktykę notarialną, od grudnia 1927 do października 1929 roku był starostą w Nowym Sączu, od listopada 1929 do marca 1931 roku wicewojewodą w Poznaniu, w latach 1931–1934 był notariuszem w Przemyśle, a następnie aż do sierpnia 1939 roku we Lwowie (prezes tamtejszej Izby Notarialnej 1938/39).

Odznaczony był m. in. Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Walczących, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Marią Horak, miał synów: Jerzego, Władysława i Tadeusza.

Zamordowany przez NKWD na wiosnę 1944 roku w Charkowie i pochowany w zbiorowej mogile na terenie podmiejskiego lasu Piatichatki.



34. Jan Uryga — kapitan służby stałej WP.

Urodził się 26 lutego 1892 roku w Sechnej jako syn Tomasza i Kunegundy Grzegorzek.

Organizacje niepodległościowe: członek władz Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego 30 października 1918 roku w Tarnowie (po przejściu władzy w garnizonie dowódca kompanii karabinów maszynowych batalionu zapasowego 20. pułku piechoty).

Szkoły: w latach 1904–1907 uczęszczał do ck Gimnazjum I w Nowym Sączu, a następnie w latach 1907–1912 do ck Gimnazjum II tamże.





Studia: w roku akademickim 1912/1913 w Seminarium Duchownym w Tarnowie, od kwietnia do lipca 1918 roku na UJ (rolnictwo).

Służbawojkowa w armii obcej: od października 1913 do lipca 1914 roku w szkole dla oficerów rezerwy, podczas I wojny światowej od sierpnia 1914 do maja 1915 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty na froncie rosyjskim, gdzie został ranny, ponownie na tym froncie od sierpnia 1915 do kwietnia 1916 roku, po leczeniu do grudnia tegoż roku w batalionie zapasowym, później na froncie włoskim do kwietnia 1917 roku, następnie do stycznia 1918 roku

w batalionie zapasowym, do kwietnia 1918 roku znów na froncie włoskim, urlopowany, powrócił na front w lipcu tegoż roku, od sierpnia do października 1918 roku w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie.

Służba w armii polskiej: od 31 października 1918 roku do marca 1920 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (m. in. dowódca 1. kompanii zapasowej karabinów maszynowych), oddelegowany do Centralnej Szkoły Karabinów Maszynowych w Warszawie (dowódca 5. kompanii podoficerskiej na froncie bolszewickim), od lutego 1921 do października 1927 roku ponownie w 1. pułku strzelców podhalańskich (m. in. dowódca 1. kompanii ckm i adiutant pułku), następnie przeniesiony do 79. pułku piechoty w Słonimiu (dowódca 2. kompanii ckm), od maja 1930 roku w GISZ w Warszawie, od października 1930 do sierpnia 1939 roku w PKU-Kraków, podczas kampanii wrześniowej 1939 roku ewakuował się wraz z oddziałami krakowskiego garnizonu na wschód, po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski uniknął niewoli i przedostał się w limanowski, gdzie w czasie okupacji niemieckiej 1939–1945 ukrywał się, należąc do ZWZ-AK i współorganizując tajne nauczanie na tym terenie.

Awanse oficerskie: podporucznik 1915, porucznik 1917, kapitan 1920.

Służba cywilna: po zakończeniu II wojny światowej pracował jako urzędnik w fabryce w Czechowicach-Dziedzicach.

Odznaczony był m. in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty dwukrotnie, z Janiną Repetowską, a potem z Anną Wójcik, z żadnego z tych związków nie miał dzieci.

Zmarł 7 lipca 1950 roku w Krakowie i pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

35. Marian Wojtowicz — podpułkownik służby stałej WP, magister praw.

Urodził się 25 marca 1892 roku w Suchej jako syn Andrzeja i Marii Piotrowicz. Organizacje niepodległościowe: w latach 1912–1914 należał do Drużyn Bartosowych i Drużyn Sokolich w Bochni, członek władz Organizacji „Wolność” na froncie włoskim i łącznik pomiędzy organizacją a Komendantem Naczelnym POW, czynny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Krakowie.

Szkoły: w latach 1902–1908 uczęszczał do c.k. Gimnazjum w Podgórzu, a następnie w latach 1908–1910 do c.k. Gimnazjum w Bochni.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1910–1913 oraz 1921–1922.

Służbawojkowa w armii obcej: od października 1913 roku w 39. pułku piechoty na Węgrzech, od lipca 1914 w szkole dla oficerów rezerwy, a następnie od lutego 1915 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty na froncie rosyjskim, gdzie w maju 1915 roku zostaje ranny, po leczeniu ponownie na froncie



rosyjskim do 1917 roku, potem do sierpnia 1918 roku na froncie włoskim, pozostając w leczeniu do 31 października 1918 roku przebywał w Krakowie.

Służba w armii polskiej: od listopada 1918 do października 1927 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na pograniczu czechosłowackim w 1919 roku i na froncie bolszewickim od kwietnia do sierpnia 1920 roku jako dowódca kompanii technicznej, po leczeniu zastępca dowódcy batalionu zapasowego, a w czasie pokoju m. in. adiutant pułku i dowódca I batalionu), od listopada 1927 do sierpnia 1932 roku w 59. pułku piechoty w Inowrocławiu (m. in. kwatermistrz i zastępca dowódcy pułku), a następnie do 1938 roku w batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza w Borszczowie (jego dowódca), do lutego

1939 roku w 52. pułku piechoty w Złoczowie (zastępca dowódcy), następnie przeniesiony do garnizonu w Tarnowie, podczas kampanii wrześniowej w 1939 roku w Ośrodku Zapasowym 6. dywizji piechoty, dostał się do niewoli sowieckiej w okolicach Śniatynia, był jeńcem obozu w Kozielsku.

Awanse oficerskie: podporucznik 1916, porucznik 1918, kapitan 1922, major 1924, podpułkownik 1937.

Odznaczony był m. in. trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Bogumiłą Kępą, miał syna Bogusława oraz córki: Marię i Zofię.

Został zamordowany przez NKWD w Katyniu w 1940 roku.

PS

W części pierwszej artykułu zamieszczonej w „*Almanachu Sądeckim*” nr 2 (23) 1998 zamieściłem biogram pułkownika Leopolda Gebela, w którym zabrakło informacji na temat miejsca i daty jego śmierci. Podczas swego pobytu w Londynie moja córka Katarzyna i mój stryj Kazimierz odnaleźli na Cmentarzu Acton grób pułkownika oraz jego żony Emmy i syna Czesława. Na podstawie napisu na tablicy nagrobnej i danych otrzymanych z tamtejszego zarządu cmentarza można stwierdzić, iż płk dypl. LEOPOLD GEBEL zmarł w Londynie 15 lipca 1954 roku. Niezależnie informację tę potwierdził Andrzej Suchcitz z Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Wł. Sikorskiego w Londynie.

Z CYKLU: SĄDECZANIE U ANDERSA FRONTOWY HARMONISTA

Jeśli się czegoś bardzo pragnie — można uzyskać. Problemem głównym jest pytanie: za ile, i za jak długo? Bo np. **Józef Kutyba** o kupnie akordeonu marzył dwadzieścia kilka lat. I trzeba było aż II wojny światowej i tułaczey doli żołnierza-emigranta, aby na targowisku w egipskiej metropolii, Kairze — marzenie stało się faktem.

Ale o Kutybie trzeba od początku i po porządku. Urodził się w 1918 r. Był więc rówieśnikiem II Rzeczypospolitej Polskiej. Ale wtedy, w niemowlęcej głowce, nie powstała myśl, że za jej wolność przyjdzie mu walczyć siedem lat.

Syn kolejarskiej rodziny z ulicy Nawojowskiej, rósł w pogodnej atmosferze lat międzywojennych, kiedy to kolejarzy nazywano „narodem Panów”. Nawet nie wiedząc o tym, Józio uczył się w „kolejarskiej” szkole przy ul. Batorego, a potem w gimnazjum. Maturę zdał w 1933 r., ale na studia nie poszedł. Podjął naukę zawodu, osiągając tytuł, jak w książęczce wojskowej zapisano: mistrz ślusarski.

Ślusarstwo miało być zawodem. Ale w młodym Kutybie odzywały się raz po raz inne pasje: wojsko i muzyka. Obydwie w jakiś sposób pokierowały jego losem, wnosząc w życiową treść na przemian: grozę i radość.

Ale najpierw była radość — wyśpiewana i wygrana w młodzieżowym zespole, już w wieku 15 lat. Wybitnie uzdolniony, o doskonałym słuchu i pamięci muzycznej — łapał w lot słyszane w radiu melodie i przy wtórce gitary-banjo przenoślił je w uszy koleżeńskieg0 grona. Kolejarski „Janko Muzykant”, gdyby poszedł za głosem talentu — dostałby się na afisze zapowiadające koncerty mistrzów najwyższej klasy.

Inaczej było mu pisane. Miał już wiek, w którym należało myśleć o mundurze i obowiązku ojczyźnianej służby.



Józef Kutyba

Z wojskiem kłopotu nie miał: na miejscu był sławny 1. Pułk Strzelców Podhalańskich. Ale Józek miał do piechoty ostrą awersję: *Co to za wojsko! Niby z piórkami przy kapeluszach, ale wcale nie latają, tylko łażą piechotą...*

W 1938 r. zgłosił się na ochotnika do stacjonującego w Krakowie 5. Batalionu Pancernego. W nim służył i ćwiczył. W świetlicy znalazł akordeon i przyswoił sobie zasady gry na tym instrumencie, a zarazem pogłębił przeświadczenie, że co jak co, ale akordeon zdobyć musi. Na razie ukończył szkołę podoficerską, akurat przed wrześniem 1939 r. i na front pojechał z całą jednostką, jako starszy strzelec broni pan-

cernej. Nie nawojował długo i pierwsze porcje strachu, w momentach nalotów, zdążył przeżyć. 18 września resztki Józkowego szwadronu przeszły granicę i wylądowały w Rumunii. Na pierwszym etapie tułaczego losu.

Ale po iluś tam kilometrach marszu zaczęły się w żołnierskiej gromadzie namysły i podziały: iść w nieznaną, na niepewny los, czy wracać ku rodzinnym stronom. Nad tą, jakże ludzką chęcią powrotu nie zasiażył jeszcze cień swastyki: więzienia, obozy, tortury i śmierć. To miało dopiero zaistnieć, a na razie w żołnierskiej świadomości dominowało pragnienie ciepła rodzinnego domu.

Kutyba nie namyślał się długo. Zmówił podobnie rozumujących kolegów; zabrali z wozów taborowych odpowiednie zapasy żywności i dużą grupą ruszyli w stronę Ojczyzny. Nie uszli daleko.

W tamtej wrześniowej sytuacji wszystkie ojczyzniane drogi były trudne; grupa Kutyby już czepiała się granicznego pasa, ale w tym momencie otoczyła ich rumuńska żandarmeria: zostali aresztowani i pod silną eskortą — popędzeni w głąb Rumunii, do obozu internowanych.

Obozu jeszcze nie było, był ogromny plac ogrodzony drutem kolczastym, a obok las. Otrzymali piły, siekiery, gwoździe i rozkaz: „*Chciecie mieć dach nad głową — budujcie baraki*”.

I znów Kutybie, który przy ojcu nauczył się stolarki — przypadła rola przewodnika i kierownika robót. Przed nadejściem zimy obóz był gotowy. Ale teraz

nikt z żołnierzy nie myślał pomieszkać tu dłużej. Nadeszły wieści o powstawaniu polskiej armii na Zachodzie. Obóz odwiedził wyposażony w zezwolenia i przepustki oficer polskiej Bazy Przerzutowej w Bukareszcie, kryptonim „Bolek”, i dyskretnie poinformował starszą obozu, że istnieje już sieć punktów przerzutowych, w których uciekający z obozu otrzymają pomoc: lewe dokumenty, zapomogę pieniężną i wskazówki na dalszą drogę.

Zaczęły się ucieczki — grupki po 3 do 5 osób. Bardziej niecierpliwi próbowali już w zimie 1939–1940. Ale gdy kilku z nich zginęło w lasach, pożartych przez stada wygłodniałych wilków, gdy po śmiałkach pozostały tylko ... skarpetki — piątka zmontowana przez Kutybę postanowiła poczekać do wiosny.

W międzyczasie Rumuni, przewidując z wiosną wzrost ucieczek — powiększyli stan straży obozowej i zaostrzyli rygory. Ale nie przewidzieli jednego: że na polski spryt nie ma mocnych. Kutybów zespół postanowił zabawić się w mierniczych; okpić ciemniaków ze straży i zaryzykować. Wykombinowali coś w rodzaju taśmy mierniczej, a także tyczki pomiarowe i zaczęli mierzyć powierzchnię obozu: dwóch przy tyczkach, dwóch przy taśmie, a piąty, jako „inżynier”, pisał w notecie jakieś bazgroły mocno przy tym krzycząc na pomocników. Pomierzyli wzdłuż ogrodzenia i z inżynierską powagą przeszli bramę obozu, i mierzyli jeszcze kilkadziesiąt metrów na zewnątrz, w stronę niedalekiego lasu. Gdy już byli na skraju terenu zbiegającego ostro w dół — rzucili „sprzęt” i popędzili w stronę lasu. Posypały się za nimi strzały. Ale uratował ich spadek terenu — kule poszły górą.

Wyszli cało i kierując się uzyskanymi wcześniej informacjami, po kilkudniowej wędrówce znaleźli się w rumuńskim porcie Konstanca, nad Morzem Czarnym, gdzie znajdowała się placówka działająca w gestii bukaresztańskiego „Bolka”. Tu otrzymali cywilne ubrania, „lewe” dokumenty, trochę pieniędzy i bilety na „Besarabię” — statek kursujący do syryjskiego portu w Bejrucie.

W Bejrucie, przy komendzie tworzącego się właśnie załóżka Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (SBSK), działały komisje warunkowe i lekarskie, segregujące napływających ochotników i kierujące ich do powstających w brygadzie oddziałów.

Przed komisją Kutyba, aktualnie „Jerzy Jurkiewicz”, usłyszał jednogłośnie werdykt: „*Takich nam trzeba — kawaleria!*”.

Baza kwaterunkowo-szkoleniowa SBSK znajdowała się w pobliżu Bejrutu, w Homs. Był to stary poligon, który Francuzi przekazali gen. **Władysławowi Sikorskiemu** na miejsce postoju, organizowania się i szkolenia dla powstającej Brygady.

Tego samego dnia, a był to początek maja 1940 r., Kutyba znalazł się w Homs. Mając skierowanie do kawalerii — zaczął tej kawalerii szukać. Znalazł barak z odpowiednim napisem, a w baraku dowódcę dywizjonu rozpoznawczego Brygady, starego kawalerzystę z międzywojennego 15. Pułku Ułanów Poznańskich, mjr. **Władysława Bobińskiego**. Józio zameldował się z maksymalną gracją, czym wprowadził majora w doskonały humor.

— *Cześć chłopie* — przywitał Kutybę, i zaraz go po wojskowemu ocenił: Ładny, zgrabny, i myślę, że nie głupi. Ale przewiduję, że będzie miał kłopoty z dziewczuchami. I zlecił dalszy kłopot ze świeżym nabytkiem dyżurnemu kapralowi.

Na razie ułani karpaccy stanowili dywizjon rozpoznawczy Brygady Strzelców Karpackich. Ale już w końcu maja przyjęli nazwę: Dywizjon Ułanów Brygady Strzelców Karpackich.

Początek ułańskiej kariery w homskim ośrodku nie był zachęcający: broń sprzed I wojny światowej, mundury — też nie młodsze i co najgorsze — jedzenie pod psem. I chyba zupom na zjełczałym tłuszczu gotowanym, zawdzięczali Polacy pierwsze „wydarzenie”, jakie przyszło im przeżyć pod syryjskim niebem, „generalna sraczka”. Chorowali prawie wszyscy, a wielu tak dotkliwie, że „zamieszkali” na krytyczny moment koło latryn, bo nie opłacało im się ganiać co chwilę wte i wefte.

Po upadku Francji w czerwcu 1940 r. zaczęła się na moment pod Karpacką Brygadą „trząść ziemia”. Dowódca wojsk francuskich na Środkowym Wschodzie, gen. **Mittelhausser**, zwolennik kolaboracyjnego rządu Vichy, postanowił Brygadę rozbroić i internować. Zamiarom tym ostro sprzeciwił się dowódca Brygady, płk **Stanisław Kopański**, zareagowała zdecydowanie homska „Rzeczpospolita”. Kłopoty rozwiązał gen. Sikorski, zarządzając ewakuację Brygady na terytoria podlegające Wielkiej Brytanii.

Ewakuacja nastąpiła w dniach 27–30 czerwca dwoma rzutami: kolejną z Homs przez Rayak i Damaszk do Samakh w Palestynie oraz rzutem kołowym w rejon Damaszku, także do Samakh. Razem przekroczyło granicę 319 oficerów i 3437 żołnierzy. Wyposażeniem kołowym Brygady były: motocykle szwadronu motocyklistów, 112 samochodów ciężarowych i 22 osobowe. Nowym miejscem postoju Brygady miał być wspomniany Samakh, na południowym brzegu Jeziora Tyberiadzkiego, z przydziałem do 16. brygady piechoty angielskiej.

Do Samakh przyjechał Kutyba już nie na koniu, ale samochodem ciężarowym. Wspominał mile serdeczne przyjęcie, jakie im zgotowała miejscowa ludność: na wozy posypał się grad ... — nie kamieni, jak w pierwszej chwili sądzili — ale paczek czekolady i owoców południowych.

Krótki był pobyt w Samakh: w dniach 2–7 lipca Brygada została przesunięta do stałego obozu wojsk brytyjskich w Latrum, u podnóża Wyżyny Judejskiej, na drodze z Tel Awiwu do Jerozolimy, gdzie przebywała do października 1940 r. Z momentem podporządkowania się angielskiemu dowództwu, zaczął się dla żołnierzy normalny żywot: przede wszystkim otrzymali żołd, którego Francuzi nie wypłacali w ogóle; dostali kompletne umundurowanie, nowoczesną broń i około 300 koni.

Z tą chwilą pierwszy ułan, Józio Kutyba, poczuł się trochę usatysfakcjonowany. Jeszcze nie zupełnie, bo pancerniakowi z krakowskiego V Baonu Pancernego marzył się pojazd mechaniczny. Tymczasem ćwiczył i szkolił się według brytyjskich regulaminów, uczył się języka angielskiego, a w wolnych chwilach zwiedzał z grupą kolegów zabytki Ziemi Świętej.

W pierwszych dniach października Brygadę przeniesiono do Egiptu, w rejon Aleksandrii, na odcinek Dikheila, z zadaniem rozbudowy pozycji obronnych, a od grudnia — pilnowania włoskich jeńców wojennych w obozach na terenie Egiptu.

W zimie 1940–1941 Brygada została przeorganizowana na wzór brytyjski, zachowując dawną nazwę: Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. 12 stycznia 1941 r. jej dowódca, płk Stanisław Kopański, został awansowany do stopnia generała brygady.

W tym też okresie formacja kawaleryjska, działająca jako Dywizjon Ułanów Brygady, przyjęła nazwę Pułku Ułanów Karpackich. 21 stycznia 1941 r. pułk odszedł na inne miejsce postoju celem przeorganizowania w jednostkę zmotoryzowaną i przebrożenia w samochody pancerne. Odtąd pułk, wciąż pod dowództwem mjr. Władysława Bobińskiego, walczył na różnych odcinkach libijskiego frontu, raz razem z macierzystą Brygadą, to znów obok innych formacji, jako wsparcie, nieraz o zasadniczym znaczeniu.

A Kutyba? Ano wojował i to dzielnie, o czym świadczy spora ilość wojennych odznaczeń. Trudność w pisaniu o żołnierzu, jako jednostce, polega na anonimowości jego działania: ginie wtopiony w bojowy trud zespołu i od czasu do czasu wyłania się jakimś szaleńczym zrywem, z aureolą bohaterstwa. Albo idzie w piach, z krzyżem na grobie.

Kutyba najmilej wspominał Egipt, gdzie w Kairze udało mu się zrealizować najgorętsze z życiowych marzeń: kupno wspianatego akordeonu, za równie wspianą sumę 96 funtów. *„Wiecie — mówił kolegom po powrocie do kraju — co to była za suma, skoro złoty pierścionek kosztował ... 4 funty”*.

Dla Kutyby wielomiesięczne oszczędności nie były wyrzeczeniem: to była cena, jaką z radością zapłacił, bo zdobył to, co kochał, i co w potwornych warun-

kach frontowego życia było dla niego psychiczną odskocznią od okrucieństwa, w głąb radości, ciszy i duchowego ładu.

Do sierpnia 1941 r. ułani z Karpackiego Pułku obsadzali pustynne forty: Mersa Matruh, Sidi Baggus i inne. W sierpniu pułk spieszony, odszedł z całą Brygadą do obrony twierdzy Tobruk. Skoncentrowany w obozie El-Amirija pod Aleksandrią, siedmioma transportami morskimi przewieziono do oblężonego Tobruku, gdzie zajęli odcinek frontu po 18. Pułku Zmotoryzowanej Kawalerii Hinduskiej.

Ułani z Polish Carpathian Lancers walczyli w Tobruku do 10 grudnia 1941 r., czyli 116 dni, w tym 107 w bezpośredniej styczności z wrogiem. A wróg nie był łatwy. Wbrew nagminnym opiniom o tchórzostwie bojowym Włochów — ułani trafili na doborową dywizję „czarnych koszul”, zdolną walczyć zawzięcie, z zaciętością i uporem.

Z tych dni tobruckiej wojny, w upale i burzach piaskowych, zapamiętał Kutyba tylko godziny 20–23, w których na zasadzie niepisanego rozejmu zapadała obustronna cisza. Po jednej i po drugiej stronie żołnierze zawieszali broń i wykonywali zwykłe ludzkie czynności. W tych godzinach Kutyba otwierał muzyczną duszę i dawał „koncerty”, przynosząc ulgę nie tylko sobie i kolegom; od strony najbliższej położonych pozycji wroga — dochodziły brawa. Tak to jest: w człowieku, gdziekolwiek by się nie znalazł — zawsze odezwie się tęsknota za pięknem i szczęściem.

Wspominał także Kutyba, w koleżeńskich pogwarkach, o charakterystycznym epizodzie tobruckiego frontu. Poprzednicy Polaków, żołnierze 5. Hinduskiej Brygady Kawalerii, mieli okrutny zwyczaj obcinania uszów wziętym do niewoli jeńcom. Hindusi suszyli je na pamiątkę i nosili na szyi nanizane na sznurek. Łańcuszek z małżowin, wyglądających jak suszone figi, stanowił dowód ich dzielności.

Sprawa wyszła na jaw zaraz po wzięciu do niewoli pierwszych jeńców. Ku zdziwieniu Karpaczyków jeńcy przyciskali uszy dłońmi i darli się jak opętani: *Buono Polacco catolico!* — wskazując na migi, żeby im nie obcinać uszu. I opowiedzieli, co się działo z ich kolegami, którzy dostali się w ręce Hindusów. No cóż. Co kraj — to obyczaj. Nieprzyjemne. Ale zawsze lepiej stracić uszy, niż głowę...

Tobrucki front uważał Kutyba za najtrudniejszy, oprócz Monte Cassino, okres swojego wojowania. Tu mieli do czynienia z dwoma wrogami: doskonale uzbrojonymi zastępami „czarnych koszul” i nieprawdopodobnie dokuczliwym pustynnym wichrem. Oto jak o nim piszą byli uczestnicy libijskiego frontu.

„Najpierw zrywają się małe tańczące lejki piasku, potem nagłe porywy wiatru je roztrącają, miotają na wszystkie strony i rozsnuwają w powietrzu. Wciągniesz oddech — zda się, sam piasek, łkniesz ślinę — przez przelyk przechodzi kłęb drobnych ziarenek. Tylko głowę omotać mokrą chustą, wpełznąć do namiotu i czekać”.

W czasie burzy obydwie linie frontu zamierają. Choćby i ktoś chciał rozemnieżyć się w borych ciemnościach, to i tak broń odmówi posłuszeństwa. W takich warunkach, wśród skał, rozgrzanego upałem piachu i ognia doborowych oddziałów włoskich polska Brygada i ułani karpaccy ponieśli bardzo duże straty. Polegli najlepsi i najmłodsi, którzy szli do wojska przez pół okupowanej Europy, uciekinierzy z obozów, z przymusowych robót, z kraju i z Legii Cudzoziemskiej. Właśnie wielu z nich pozostało na zawsze w gorącym piasku polskiego cmentarza w Tobruku.

Kutybę los wyraźnie oszczędzał. Miał szczęście. Ale jak po wojnie wyliczył — dziesięć razy był w sytuacji, której przeżycie uważał za cud.

I jeszcze o Tobruku. Główne natarcie mające na celu zadanie ciosu siłom oblegającym twierdzę, dla polskich oddziałów wypadło na dni: 21–25 listopada oraz 1–4 i 8–10 grudnia 1941 r. 9 grudnia ułani, ściągający wroga wzdłuż skarpy Mehacriz, osiągnęli skrzyżowanie dróg El-Ghazala–Acroma, a 10 o godzinie 15,30 Pułk Ułanów Karpaccy przekazał zdobytą Acromę oddziałom brytyjskim i wrócił do Tobruku.

Ale nie na wypoczynek. Już w dniach 13–18 grudnia Karpaccy wzięli udział w walce o El-Ghazalę. Zwycięski, wielodniowy bój przyniósł bogatą zdobycz, ale spowodował duże straty: 25 poległych, 94 rannych i 6 zaginionych. Polegli pod El-Ghazalą zostali pochowani na polskim cmentarzu w Tobruku.

Wobec dużych strat w ludziach i sprzęcie, gen. S. Kopański zaczął starania o wycofanie Brygady i Pułku Ułanów Karpaccy z pustyni. Ale żołnierze byli wciąż potrzebni i dopiero w marcu 1942 r. Polacy zostali przeniesieni do Egiptu na wypoczynek, a następnie do Palestyny w celu reorganizacji.

W międzyczasie na wojennej arenie zjawiał się gen. **Władysław Anders**, który wyprowadził z ZSRR zorganizowane — z wydartych śmierci w sowieckich więzieniach i łagrach oraz ocalonych od kul NKWD rodaków — jednostki Wojska Polskiego. Nastąpiły spotkania generałów W. Andersa i S. Kopańskiego z przedstawicielami Naczelnego Dowództwa. W ich wyniku zapadła decyzja sformowania II Korpusu. Jego dowódcą został gen. W. Anders.

W dniu 3 maja 1942 r., w rocznicę Konstytucji 1791 r., nastąpiło symboliczne zakończenie działalności bojowej Brygady i Pułku Ułanów Karpackich na Bliskim Wschodzie. Żołnierze otrzymali awanse i odznaczenia. Kutyba właśnie 3 maja 1942 r. otrzymał awans do stopnia kaprała i odznakę za walki w Libii (Gwiazda Afryki).

Na razie jednak, od maja, Pułk Ułanów Karpackich działał pomagając Brytyjczykom w obronie Deltę Nilu, bronił przyczółków mostowych w rejonie Delta Borage z zadaniem likwidowania ewentualnych prób desantu spadochroniarzy nieprzyjaciela i poczynił „V kolumny”. Dopiero w październiku 1942 r., żegnany rozkazem okolicznościowym dowódcy sił brytyjskich na Środkowym Wschodzie, gen. **Harolda Alexandra** — odszedł do Palestyny, a później do Iraku, gdzie został wyposażony w sprzęt pancerny i włączony w skład II Korpusu.

W Iraku pułk przeszedł generalną reorganizację. Uzupełniony do pełnych stanów osobowych i wyposażony w nowoczesny sprzęt, ćwiczył do zapowiadanych zadań na froncie włoskim.

Ale nim odjechali, ostatniego „ataku” Karpackich Ułanów na Bliskim Wschodzie dokonał kapral Józef Kutyba ze swoim akordeonem, w towarzystwie zespołu podobnych jak on opętańców od muzyki i śpiewu. Znalazła się ich spora grupa, z wachmistrzem znającym się na dyrygenturze i aranżacji, pod którego kierownictwem zespół szybko doszlifował się do koncertowej rangi.

W sprawę wchodził dowódca pułku, stary wariat na punkcie ułańskiej sławy i ułańskiego śpiewu, który uznał, że zespół Kutyby winien pójść „na eter”, aby dotrzeć do uszu i serc milionów Polaków, niosąc wieść, że polscy żołnierze nie tylko bohatersko walczą, ale także wspaniale śpiewają. On to właśnie pogadał z kim należało i w efekcie, któregoś dnia, jesienią 1943 r., Polska Sekcja BBC w Jerozolimie nadała „Wieczór Kawaleryjskich Pieśni” w wykonaniu zespołu Pułku Ułanów Karpackich z II Korpusu.

Dla samego kaprała Kutyby był to najpiękniejszy dzień w życiu i najwspanialsza nagroda za bojowy trud. I jeszcze jedno z wielu wspaniałych przeżyć doświadczonych w czasie wędrówki po Ziemi Świętej.

Na froncie włoskim

Przerzut poszczególnych jednostek II Korpusu trwał od pierwszych dni grudnia 1943 r. do kwietnia 1944 r. Pułk Ułanów Karpackich znalazł się w porcie Tarento w styczniu 1944 r. i po rozładowaniu sprzętu przeszedł do działań obronnych i rozpoznawczych w rejonie rzeki Sangro.

24 marca 1944 r. gen. W. Anders przyjął propozycję dowódcy 8. Armii, gen. **Oliwiera Leesa**, uderzenia na nie zdobyty dotąd kluczowy odcinek frontu: kompleks wzgórz zamienionych przez Niemców na indywidualne, ziejące ogniem twierdze, z głównym punktem — klasztorem oo. Benedyktynów na szczycie Monte Cassino.

Pierwszy, wstępny atak nastąpił 7 maja o godz. 23.00. O to jak ten moment wspomina Józef Kutyba:

„Wiedzieliśmy już, że TO ma się zacząć o godzinie 23.00. Minuty wlokły się jak lata. Nikt w to teraz nie chce wierzyć, że czas aż tak może się dłużyć. I nagle zrobiło się jasno, jak w Egipcie w południe. I ciszę rozdarł straszliwy grzmot: jakby się otwarły czeluście piekieł wyrzucając z siebie ogień i huk. Miał on towarzyszyć nam przez wiele następnych dni. Wiedzieliśmy, że działa nie strzelają do nas, ale nie mogliśmy powstrzymać lęku, w rozdygotanych szczękach zęby klekotały, odpowiadając stanowi nerwów.

Pod Monte Cassino było bardzo ciężko, także dlatego, że każda ściana skalna zamieniona była w bunkier. Z każdego lała się lawina ognia, a także sypały się bardzo dotkliwe strzały snajperów, którzy sztukę trafiania i zabijania doprowadzili do perfekcji. Szedłem z kolegą nagle dostał. Zginąłby na miejscu, gdyby nie wieczne pióro, które miał akurat na wysokości serca. Pióro uratowało mu życie — kula odbiła się i poszła w bok”.

To, że snajper wycelował w kolegę — Kutyba uważa za jedną z dziesięciu sytuacji, w których mógł zginąć. Czy to przypadek — zastanawiał się często — czy dar Boży. I dziękował Opatrzności, że wyszedł cało z tobrucko-apenińskiego piekła i żyje. Na Boży kredyt!

Po zdobyciu Monte Cassino walki trwały nadal. 19 maja szwadron Ułanów Karpackich zdobył wzgórze 839 i 912, a po ciężkich bojach opanowano Monte Cairo. 29 maja, pod bitwie o Piedimonte, Pułk Ułanów Karpackich odszedł do odvodu Armii w rejon Campobasso na krótki wypoczynek i uzupełnienie strat.

Tymczasem Polacy, zamiast odpoczynku, otrzymali nowe zadanie: dołączenia do oddziałów operujących na północ od Rzymu i wzięcia udziału w walkach o zdobycie portu w Ankonie, który miał się stać nową bazą dla zaopatrzenia wojsk sprzymierzonych.



Walki na tym odcinku trwały do 24 lipca. Ale już 18 lipca oddziały polskie wkroczyły do Ankony i opanowały nie uszkodzony port. Całkowite zajęcie miasta nastąpiło 24 lipca 1944 r.

Ostatnimi działaniami II Korpusu na froncie włoskim były walki o Bolonię, zakończone 21 kwietnia 1945 r. zdobyciem tego miasta.

W międzyczasie dowódcą Pułku Ułanów Karpackich został ppłk dypl. **Stanisław Zakrzewski**. Pułk wszedł w skład 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej i jako jej składowa jednostka brał udział w wielu operacjach na froncie włoskim.

Sam Kutyba, w jakimś momencie między wielkimi operacjami, ukończył kurs kierowców czołgów ciężkich, po którym zdobył stopień plutonowego i otrzymał funkcję dowódcy czołgu oraz zastępcy dowódcy plutonu. Wciąż jako żołnierz Pułku Ułanów Karpackich, z przydziałem do 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej.

Nagrodą za pancerną służbę była odznaka Dywizji, otrzymana 13 stycznia 1947 r.

Na „otarcie łez” i pożegnanie. Tego samego roku bowiem znalazł się w Anglii, i tego samego roku, 9 sierpnia, zameldował w Rejonowej Komendzie Uzuppełnień swój powrót do rodzinnego miasta. Oczywiście z akordeonem i odznaczeniami: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Monte Cassino, Medalem Wojska Polskiego, Gwiazdą za Wojnę 1939–45, Gwiazdą Afryki, Gwiazdą Italii, oraz odznakami

pamiątkowymi: Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, 3. Dywizji Strzelców Karpackich, 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej, II Korpusu Polskiego.

Ułan w cywilu

Od pierwszych mogił nad rzeką Sangro — akordeon Kutyby wyciszał się z dnia na dzień. I nie odezwał się aż do 18 maja, gdy koledzy z 12. Pułku Ułanów Podolskich zatknęli na gruzach klasztoru zwycięski proporzec. I znów zamilknął: gdy trzeba było lada moment spodziewać się śmierci, gdy pnać się skalistymi ścieżkami górskiego frontu widziało się spływające ze wznieśień strumyki krwi, strzępy porozrywanych ciał, gdy trzeba było wdepnąć w wywalony z roztrzaskanej głowy mózg — jedynym uczuciem przenikającym żołnierzy był żal, rozpacz i pragnienie zemsty.

Ale to wszystko wreszcie przeszło i pewnego dnia, latem 1947 r. — akordeon zabrzmiał w rodzinnym domu Kutybów, szczególnie radosnymi akordami zwycięskiego powrotu do najpiękniejszego z miast świata — Nowego Sącza.

I tak zaczął się zapis na pierwszej stronie trzeciego tomu dziejów osobistych plutonowego broni pancernej, Józefa Kutyby.

W zasadzie byłyby to dzieje najzwyczajsze w świecie osaczonego kłopotami obywatela Polski Ludowej. Zaczął nawet żałować, że z Anglii nie pojechał do Australii, gdzie udało się wielu jego pułkowych kolegów. Ale skoro wrócił, nie czepiając się angielskiej łaski, zaczął myśleć jak się urządzić. Tu i teraz. Zaczął od spraw sercowych, bo uprzytomnił sobie, że porządny ułan winien być także porządnym mężem i ojcem. Z funkcją męża nie było kłopotu: w sąsiedztwie, w kolejarskiej rodzinie **Majeranów**, przemiła **Basia** jakby czekała na ułańskie oświadczyzny. Dogadali się szybko, jak to w młodości bywa, i któregoś dnia w 1949 r. plutonowy broni pancernej, w kolejowym Kościółku dostał się w małżeńską niewolę. Na całe 47 lat.

Wczesny powrót do kraju miał dla Kutyby pewien plus: uznany za „dobrego Polaka” — uniknął represji i szykan, jakie dotknęły setki byłych żołnierzy II Korpusu. Nie włączono go po Urzędach Bezpieczeństwa, nie odsiadywał sprefabrykowanych wyroków za niepopołnione winy, choć w ciągu lat pracy czuł, że jest traktowany poniżej normy: pomijany w awansach i nagrodach.

Pracę otrzymał zaraz po powrocie. Na razie na urzędniczym stołku w Starostwie. Ale po ślubie kolejarska córka, Basia, z kolejarskiej rodziny Majerów — nakłoniła męża do przeniesienia się w szeregi kolejarskiej braci.

Przyzwyczajony w ciągu siedmiu lat do słuchania frontowych zwierzchników — także i tym razem nie stawiał weta. Tym bardziej, że namowy żony brzmiały

nie kapralską twardizną, ale ciepło i serdecznie. Na kolei, tak jak w dobrej rodzinie, namówiono go, aby zrobił wieczorowe Technikum Kolejowe i jakiś kurs. Zdolny, ukończył wszystko z najlepszymi wynikami i został kierownikiem sekcji w Dziale Zaopatrzenia.

A na kolei, jak we wszystkich instytucjach i urzędach w ówczesnej Polsce — dyrekcje i zarządy funkcjonowały na zasadzie dyrektyw narzucanych przez PZPR. Stąd fakt, że Kutyba mimo absolutnej solidności w pełnieniu obowiązków służbowych — do odznaczeń i awansów nie miał szczęścia.

Sprawą byłego plutonowego Pułku Ułanów Karpackich zainteresowało się wreszcie Zakładowe Koło Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Zrobiono odpowiedni wniosek z załączeniem opisu odznaczeń i całej drogi frontowej. W efekcie Kutyba otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Ten rodzaj odznaczenia posiadał arcyważny plus: specjalny dodatek do uposażenia, co w wypadku Kutyby, przy jego niskiej gaży, miało kapitalne znaczenie. Krzyż, zwany „chlebowym” — był nie tylko honorem — stwarzał lepsze warunki życia na co dzień. Otrzymał również Medal za udział w Wojnie Obronnej 1939 r.

Miał więc Kutyba kochaną żonę, kochane dzieci: **Zenona i Danutę**, ale fanatycowi muzyki i śpiewu — ciągle tego właśnie do szczęścia brakowało. Narastały wciąż nowe melodie, które można było lubić: te z dzieciństwa i młodości, te z wojennego frontu, i te z lat „wyzwoleniowych”.

Akordeon sprzedawał wnet po powrocie; za bardzo przypominał mu krwawe drogi w kręgu Tobruku i Monte Cassino. Zaczął po staremu: gitara typu banjo i śpiew. Na razie sobie a muzom. Rychło szwagier Kutyby, głośny w Nowym Sączu miłośnik śpiewu, wybitnie uzdolniony chórmistrz i aranżator, członek wielu sądeckich chórów kościelnych i świeckich **Henryk Majeran** — zorganizował zespół typu kapeli podwórkowej, pod nazwą „Romantyczni”. Coś, co akurat Kutybie bardzo pasowało: miłośnik muzyki rozrywkowej, lekkiej, ale nie banalnej — zakochał się w zespole, oddając w jego służbę mistrzowską grę na banjo i piękny ciępy baryton.

Pierwszy występ zespołu, i od razu wielki sukces — miał miejsce 8 marca 1975 r., w świetlicy „Praktycznej Pani”, z okazji „Święta Kobiet” zatrudnionych w Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem”. Wyśmiewane przez szyderców „Babskie Święto” — rozreklamowane entuzjastycznymi opiniami stu uczestniczek babskiej imprezy, stało się dla „Romantycznych” dniem powstania i działania. Na całe dziesięć lat.

Z czasem zespół rozrósł się i udoskonalił pod względem wykonawstwa i bogactwa repertuarowego. Napływały także coraz liczniejsze zamówienia na koncer-

ty i występy. Rychło też rozstali się z pierwszym stałym punktem oparcia, jakim była estrada w kawiarni PSS „Jaskółka” i ruszyli na „podbój szerokiego świata”.

Ten świat na początku nie był aż tak szeroki. Występy na stadionie sportowym obok Domu Kultury Kolejarka, na terenach większych osiedli w Nowym i Starym Sączu, Krynicy, Grybowie, Rabce, Szczawnicy, Limanowej i Gorlicach. Zahaczali o obydwie Śląski, byli w Łańcucie i Ostrowcu Świętokrzyskim, a także w Słowacji: w Popradzie, Podolińcu, Kieżmarku i Starej Lubovni.

Brali udział w przeglądach wokально-muzycznych w różnych miastach południowej Polski, a nawet „szarpnęli się” na udział w Ogólnopolskich Festiwalach Kapel i Orkiestr Podwórkowych. Np. w maju 1979 r., w Przemyślu, gdzie zdobyli I miejsce. Lata osiemdziesiąte były dla zespołu najbogatsze pod względem produkcji: obśpiewywali raz po razie różne uroczystości, spotkania i jubileusze dla ZNTK, ZBoWiD-u, Emerytów, Rencistów i Działkowców.

Wielką atrakcją dla zespołu była wycieczka do Jugosławii, na wybrzeże Adriatyku, gdzie w rejonie Rijeki dali cykl koncertów, zyskując entuzjastyczne przyjęcie. Szczególniejszego wzruszenia doznał Kutyba, któremu widok błękitnych fal przypominał lata wojny i trud frontowy związany z portami w Bejrucie, Tobruku czy Aleksandrii.

Ale przypominał jeszcze coś więcej: owe dziesięć frontowych sytuacji, w których według wszelkiego prawdopodobieństwa — powinien zginąć. Zasmucił się: dziesięć razy śmierć się pomyliła, o cal przemknęła obok. Ale jedenasty raz — nie udało się! „Romantyczni” akurat uczestniczyli w X Festiwalu Orkiestr i Kapel Podwórkowych w Przemyślu. I właśnie tu, 9 maja 1986 r., plutonowy Kutyba został powołany w skład Niebieskiego Zespołu Romantyków, aby w majowy czas zaśpiewać Matce Bożej: Ave Maryja!

Miał Kutyba powroty do rodzinnego miasta z dalekich łądów i obcych światów, bo chciał tu być na zawsze. Ale tak naprawdę na zawsze — to wrócił z festiwalowego boju w Przemyślu. 14 maja 1986 r. na miejskim cmentarzu w Nowym Sączu, na uroczystym pogrzebie pożegnał Kutybę dyrygent „Romantycznych”, Henryk Majeran:

„Zmarł — powiedział nad trumną — nie tylko Żołnierz, który przewędrował pół świata, walcząc o wolną Polskę, odszedł od nas człowiek prawego charakteru, współzałożyciel i aktywny członek zespołu wokально-muzycznego, odszedł najlepszy Kolega i Przyjaciel”.

Za Kolegą i Przyjacielem — odszedł Szef Zespołu, chluba sądeckiej wokalistyki, Henio Majeran, którego pożegnaliśmy na sądeckim cmentarzu 5 grudnia 1997 r.

KRYNICKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE W LATACH 1990–97 cz. II

Lata dziewięćdziesiąte wyznaczają nowy okres w historii fotografii polskiej. Niewątpliwie wiąże się to z odmiennymi warunkami politycznymi i kulturowymi w jakich znalazły się krajowe środowiska twórcze, które szeroko zetknęły się z zachodnią kulturą postmodernistyczną, wyróżniającą się skrajną komercjalizacją. Krzysztof Jurecki — krytyk sztuki zajmujący się fotografią — pisał o tym zjawisku następująco: *„O nowej sytuacji w kulturze mówi się, że jest ona równoprawna dla wszelkich kierunków i tendencji. Obok zainteresowania pastiszem, podkreśla grę cytatów, groteskowość, ironiczność, pomieszanie gatunków stylistycznych w jednym obiekcie artystycznym czy wypowiedzi twórczej oraz zacieranie granic między sztuką czystą a masową. [...] Dokładnie nie wiadomo jaką rolę może wobec tych wszystkich przemian spełnić fotografia. [...] Zarysowują się tutaj dwie możliwości. Pierwszą jest kontynuowanie lub powrót do aspektów fotografii lat 70., ale w innym wymiarze formalnym. [...] Drugą możliwością jest rozwijanie postmodernistycznych pastiszy w oparciu o styl tzw. fotografii inscenizowanej jak ją rozumieją Anglicy (realizacje na pograniczu malarstwa, rzeźby rejestrowane na perfekcyjnych kolorowych zdjęciach)”*.

Obok tak zarysowanej alternatywy rozwojowej z początkiem lat dziewięćdziesiątych pojawił się nowy charakterystyczny aspekt towarzyszący sytuacji ogólnokulturowej. Dotyczy on oceny wartości polskiej fotografii, a ściślej małego zainteresowania naszą twórczością fotograficzną w kręgach krytyki zachodniej. Odwołując się raz jeszcze do opinii Jureckiego czytamy: *„Fotografowie polscy, podobnie jak przedstawiciele innych dyscyplin artystycznych, zapraszani są na wystawy z okazji przede wszystkim upadku komunizmu. Stąd preferowany jest*

zawsze atrakcyjny pod względem treści reportaż, a nie wartości stricte artystyczne. [...] Z autopsji znam kryteria [...] jakimi posługują się zachodni krytycy, przygotowując ekspozycję sztuki polskiej. Nie opierają się na wewnętrznym rozwoju fotografii czy sztuki polskiej, szukając przede wszystkim odpowiedników ilustrujących zachodnie tendencje czy bardzo znane nazwiska". Wydaje się, że w ramach tego ogólnego kontekstu mieściło się jeszcze jedno zjawisko, a mianowicie wewnętrzna samodezintegracja środowiska fotograficznego. W tym miejscu odnotujemy tylko, że 15 czerwca 1993 r. nastąpiła likwidacja Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych. Negatywne skutki tego faktu zostały szybko dostrzeżone. Nadmienimy, że jeszcze przed rozwiązaniem PFSF postulowano stworzenie możliwości zrzeszenia się w nowym stowarzyszeniu.

Wymienione wyżej elementy rzutowały w jakimś stopniu na sytuację KTF. Było to nieuniknione tym bardziej, że Towarzystwo od dawna już miało ambicje wyjścia poza lokalność i usytuowania swego dorobku w rozleglejszej skali porównań fotograficznych. Pierwsze lata dziewięćdziesiąte wydawały się być sprzyjającym okresem do bardzo szerokich kontaktów już nie tylko krajowych, ale i międzynarodowych. Bez wątpienia stanowiło to impuls pobudzający aktywność środowiska, ale równocześnie niosło ograniczenie podstawowych form pracy głównie w zakresie szkoleniowym. Inaczej rzecz ujmując, można by stwierdzić, że Towarzystwo, które dotychczas dość równomiernie rozkładało akcenty na działalność wewnętrzną, środowiskową i ogólnopolską wyraźnie przesunęło ciężar aktywności na prezentację indywidualną, w której rola struktury organizacyjnej stała się nieco mniejsza.

W kontaktach międzynarodowych szczególnie obfite było dwulecie 1990–91. Najczynniejsi członkowie KTF (S. Adamczyk, J. Jarończyk, A. Klimkowski, K. Siemek, D. Sołtysiak, J. Żak) wysyłali swe prace na międzynarodowe konkursy fotograficzne odbywające się w Belgii, Francji, Włoszech, Andorze, Indiach, Hongkongu, Malezji, jak również na wystawy do Austrii, gdzie w wiedeńskich salach wystawienniczych wyeksponowano sto trzydzieści prac ukazujących Krynicę dawną i współczesną. Ważnym uczestnictwem kryniczan była ich obecność na międzynarodowej wystawie we Wrocławiu pt.: „Człowiek współczesny 91”, a także udział w bardzo ambitnych „Konfrontacjach 91” zorganizowanych w Gorzowie Wielkopolskim przez tamtejsze Towarzystwo Fotograficzne pod patronatem Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych. Celem tego przedsięwzięcia było zaprezentowanie aktualnego stanu polskiej fotografii artystycznej oraz twórców zarówno zorganizowanych, jak i niezrzeszonych. Wzięcie udziału w „Kon-



Fot. Marek Strzałkowski

frontacjach” miało szczególnie duże znaczenie, jako że impreza ta oprócz bilansowego charakteru próbowała ukazać miejsce polskiej fotografii w perspektywie ogólnoeuropejskiej.

Doskonale prosperowała też działalność wystawiennicza w Pijalni Główniej. W opisywanym okresie zorganizowanych zostało szesnaście ekspozycji o bardzo różnym charakterze, zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych. Wśród tych pierwszych wymienić należy wystawy: „Świadkiem niech będzie ten kamień”, „Roztocze”, „Tatry”, „XX Międzynarodowy Festiwal Ziem Górskich”, „W skale i w śniegu”, „PCK na Ziemi Sądeckiej”, „Prace Wrocławskiego Towarzystwa Fotograficznego”, „Prace członków KTF”, na tej ostatniej zaprezentowano siedemdziesiąt siedem fotogramów trzydziestu autorów. Indywidualnie eksponowali swe zdjęcia: Kazimierz Siemek — „Warszawska Starówka”, Irena Gałuszka — „Za chińskim murem”, Piotr Bernacki — „Miniatury Lwowa”, Marek Strzałkowski — „Trochę Kanady”. Oprócz tego warto odnotować malarską wystawę Adama Fiali pt.: „Australia”, a przede wszystkim pokaz dokumentów fotograficznych dotyczących Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, patriotycznej, antystalinowskiej organizacji cywilno-wojskowej działającej w końcu lat czterdziestych na Sądecczyźnie. Tradycyjną już formą działalności KTF były wewnętrzne konkur-



**Fot. Juliusz
Jarończyk**

sy: „Zdjęcie roku”, „Przeżroczce roku”, „Jedno najlepsze zdjęcie”. W tamtym czasie zwycięskie laury przypadały trzykrotnie Jerzemu Włochowi, dwukrotnie Andrzejowi Klimkowskiemu i Juliuszowi Jarończykowi, po jednym razie Piotrowi Sadowskiemu oraz Andrzejowi Leszczyńskiemu. Rzadziej wprowadzie niż w poprzednich latach, ale jednak kontynuowano plenery fotograficzne. Łącznie w latach 1990–91 odbyły się, przy słabej frekwencji, trzy tego rodzaju imprezy szkoleniowe przeprowadzone w Beskidzie Sądeckim (Hala Łabowska) oraz dwukrotnie w Tatrach. Ważnym osiągnięciem KTF była również nagroda w postaci dyplomu Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych przyznana krynickiemu Towa-



**Fot. Andrzej
Klimkowski**

rzystwu w Świdnicy na ręce Juliusza Jarończyka, a także Brązowy Medal PFSF wręczony Jerzemu Żakowi podczas Prezentacji Towarzystw i Klubów Fotograficznych — Świdnica 91. Rok później obydwaj członkowie KTF otrzymali tytuły honorowe i odznaki „Artysta Fotograf PFSF”.

Jednak, niemal równocześnie z tymi wydarzeniami, zaczęło uwidaczniać się osłabienie aktywności Towarzystwa. Jak wynika ze sprawozdania KTF z działalności w roku 1992 liczba członków zmniejszyła się wówczas z czterdziestu trzech do trzydziestu dwóch, a ponadto uwidoczniła się niekorzystna tendencja wskazująca na starzenie się zorganizowanego środowiska fotograficznego. Regres KTF potwierdza też mniejsza liczba zorganizowanych wystaw. Oprócz corocznej przeglądowej ekspozycji członków Towarzystwa, w której zaprezentowano dwadzieścia dziewięć prac jedenastu autorów, w fotograficznym dorobku 1992 roku



Fot. Dariusz Wabik

znalazł się jeszcze retrospektywny pokaz „Krynica w starej fotografii”, dwuczęściowy przegląd zbiorów PFSF, a także wystawa eksponująca jednocześnie trzy różne zestawy fotogramów trzech autorów: Juliusza Jarończyka — „Bramy”, Andrzeja Klimkowskiego — „Struktury”, Kazimierza Siemka — „Kamień” i „Metal”. W tym mało intensywnym roku pozornie imponująco przedstawia się działalność szkoleniowa. Istotnie, plenerów fotograficznych przeprowadzono wiele (w Puszczy Solskiej, Tatrach, Pieninach, Gorcach, Beskidzie Sądeckim), ale zauważyć należy, że ich wartość szkoleniową obniżała niewielka, każdorazowo zaledwie kilkusobowa, liczba uczestników. W tej sytuacji najbardziej spektakularnym osiągnięciem Towarzystwa było wydanie katalogu „Z Fototeki KTF 1978–91”, w którym prezentowane były najciekawsze prace pięćdziesięciu autorów. Wybór fotogramów katalogowych nie mógł nastręczać większych trudności. Bardzo pomocne w tym przypadku okazały się tradycyjne konkursy na najlepsze zdjęcie i najlepsze przeźrocze, będące ciekawą formą środowiskowego współzawodnictwa. Odnotujemy, że najwyższą ocenę w 1992 r. zyskały ujęcia Kazimierza Siemka i Sylwestra Adamczyka.



Fot. Sylwester Adamczyk

Kolejny okres działalności KTF otworzyło zebranie sprawozdawczo-wyborcze odbyte w marcu 1993 roku. I tym razem nie wprowadziło ono zasadniczych zmian w Zarządzie Towarzystwa. Wzorem lat ubiegłych funkcje prezesa i wiceprezesów przypadły Juliuszowi Jarończykowi, Jerzemu Żakowi i Andrzejowi Klimowskiemu. Większa rotacja dotyczyła dalszych funkcji, które objęte zostały przez Bożenę Przybylską, Henryka Walkowiaka, Kazimierza Siemka, a także przez Jerzego Włocha, Piotra Jarosza i Andrzeja Jucherskiego. Zwraca uwagę fakt, że powyższy, identyczny skład Zarządu utrzymany został również w kolejnej kadencji władz KTF w latach 1995–96. Potwierdzało to raczej tezę o trudnościach w utrzymaniu dynamicznej struktury organizacyjnej zdolnej kształtować i rozwijać zainteresowania fotograficzne. Osłabienie aktywności nie wynikało z jakiegś specyficznego przypadku dotyczącego miejscowe środowisko. Z całą pewnością było to zjawisko szersze, charakterystyczne dla wielu dotychczasowych form organizacyjnych. Przyczyn tego stanu rzeczy było i jest wiele. W tym miejscu podkreślić raz jeszcze postępującą komercjalizację wchodzącą głęboko w obszar działalności społecznej, a także coraz większą jednostkową samodzielność działań organizacyjnych. Uwzględniając wymienione okoliczności można stwierdzić, że KTF



Fot. Szymon Barna

opierało się w ostatnich latach bardziej na wykorzystaniu i prezentacji indywidualnych osiągnięć niż na inspiracji i wytyczaniu nowych dróg rozwojowych. Taki obraz Towarzystwa potwierdzają materiały kronikarskie. Skupiają się one na dwóch aspektach: po pierwsze na ważnym i cennym skądinąd wykorzystaniu materiałów zdjęciowych członków KTF przez różne wydawnictwa popularyzujące i reklamujące atrakcyjne regiony województwa nowosądeckiego, po drugie na skrupulatnym dokumentowaniu kolejnych ekspozycji miejscowych i zaprzyjaźnionych fotografików.

Działalność wystawiennicza w latach 1993–94 obejmowała dwie ekspozycje zbiorowe: „Szpital Miejski w Krynicy w starej i nowej fotografii”, „200 lat uzdrowiska Krynica” oraz kilka prezentacji indywidualnych: „Spacerem po górach” — Andrzeja Wróbla z Krakowa, „Góry, moje góry” — Michała Petrilaka ze Starej Lubowni, „Regiony województwa nowosądeckiego” — Juliusza Jarończyka. Trzy ostatnie wystawy oglądać można było nie tylko w Krynicy, ale również w Nowym Sączu w pomieszczeniach tamtejszego oddziału „Civitas Christiana”. Wydaje się jednak, że najbardziej efektownie wypadły przeglądy prac Sylwestra Adamczyka, który zaprezentował publiczności egzotyczne ujęcia na wystawach: „Jemen



Fot. Daniel Janiszyn

— Kraj i Ludzie” oraz „Ameryka oto”. Uzupełnieniem programu wystawienniczego była trzyczęściowa prezentacja: „Zwierciadła życia” — Juliusza Jarończyka, „Struktury w przyrodzie” — Andrzeja Klimkowskiego, „Kamień, drewno, metal” — Kazimierza Siemka pokazywana w Starej Lubowni w obszernych pomieszczeniach tamtejszej biblioteki.

Kolejne dwulecie działalności KTF pod wieloma względami było podobne do poprzedniego. Bezpośrednie osiągnięcia członków Towarzystwa to przede wszystkim dwie wystawy Andrzeja Klimkowskiego — „Beskid Niski kraina zapomniana” oraz „Sądeckie impresje”, następnie ekspozycja „Tunezja — Jeep Safari 3” będąca plonem podróży Juliusza Jarończyka, Jarosława Zająca i Piotra Kruka po północnej Afryce (poza Krynica pokazywane jeszcze w Warszawie, Nowym Sączu i Starej Lubowni), przegląd prac Dariusza Wabika „Londyńskie migawki”, prezentacja Piotra Drożdżika „Szlakiem cerkwi”, a także impresje Szymona Barny „Barwy Krynicy” oraz druga wystawa tegoż autora pokazywana w nowosądeckim „Civitas Christiana” zatytułowana: „Spojrzenie na Spitsbergen”. Dorobek wystawienniczy tego okresu poszerzony został jeszcze o „Przeglądy prac członków KTF”, na których zaprezentowano kilkadziesiąt prac kilkunastu autorów. Tego rodzaju podsumowujące imprezy fotograficzne, podobnie zresztą jak i wspo-



Fot. Bogusław Milan

mniane konkursy: „Zdjęcie roku”, „Zdjęcie miesiąca”, „Przeźrocze roku”, inspirowało do wydania kolejnych katalogów: „Z fototeki KTF 1992–93” i „Z Fototeki KTF 1994–95”. Wśród najlepszych ujęć znalazły się zdjęcia i przeźrocza: Andrzeja Klimkowskiego, Danuty Chrostowskiej, Juliusza Jarończyka, Katarzyny Wierchoń, Daniela Janiszyna, Marka Strzałkowskiego, Bogusława Milana. W połowie lat dziewięćdziesiątych coraz lepsze wyniki zaczęła przynosić współpraca KTF z fotografikami słowackimi ze Starej Lubowni i Koszyc. Owocowała ona nie tylko regularnymi kontaktami i wzajemnymi zaproszeniami, ale niekiedy również wymianą wystaw, czego dowodem między innymi ekspozycja Milana Malasta w 1996 roku „Przecięta cisza”.

Zamknięcie opisywanego okresu zawiera, niestety, także smutne wydarzenia. W pierwszych miesiącach 1996 roku grono członków KTF pomniejszyło się o dwie zasłużone dla miejscowego środowiska osoby. Zmarli w tym czasie Jerzy Włoch, między innymi współzałożyciel oddziału PTT i Grupy Krynickiego GOPR, oraz Kazimierz Siemek były architekt Miasta Krynicy.

Walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze w lutym 1997 roku miało dla KTF szczególne znaczenie, już choćby z tego względu, że otwierało kadencję jubileuszową, w trakcie której przypadało dwudziestolecie Towarzystwa. Funkcje preze-



**Fot. Jarosław
Zajac**

sa i wiceprezesa tradycyjnie zostały objęte przez Juliusza Jarończyka i Andrzeja Klimkowskiego, ale dalsze miejsce we władzach — poza osobami Piotra Jarosza i Danuty Chrostowskiej — obsadzone zostały przez ludzi nie tyle nowych, co nie zasiedziatych w Zarządzie krynickich fotografików. W grupie tej znaleźli się: Władysław Graban, Dariusz Wabik, Sylwester Adamczyk, Małgorzata Kmietowicz-Skibińska oraz Szymon Barna. To co zwraca uwagę w retrospektywnej ocenie środowiska, to fakt ponownego zintensyfikowania jego aktywności. Czynnikiem wpływającym na żywotność KTF stała się interesująca propozycja edytorska uwzględniająca możliwie szerokie wykorzystanie fotograficznych materiałów archiwalnych zawierających motywy festiwalowe zatytułowana „Krynica z Janem



Fot.
Bogusław
Wolski

Kiepurą w herbie". Ponieważ koszt wydawnictwa oszacowany został na poważną sumę 50 tysięcy złotych, od początku podjęto bardzo aktywne starania mające na celu zdobycie niezbędnych środków. Poszukiwanie potencjalnych sponsorów przyniosło na razie częściowy skutek. Powyższy cel został uznany za godny wsparcia m.in. przez Kancelarię Prezydenta RP, która zadeklarowała i przekazała Towarzystwu na powyższy cel trzy i pół tysiąca złotych.

Bardzo wysoko ocenić należy ostatnie dwa lata pod względem wystawienniczym. Podkreślić należy niezwykłą sprawność organizacyjną Towarzystwa, dzięki której w 1997 roku w Pijalni Głównej otwarto dwanaście wystaw. Trzykrotnie przedstawione zostały prace Szymona Barny; były to ekspozycje: „Spitsbergen”,



Fot. Piotr Basatyga

„Cerkwie łemkowskie” i „Beskid Sądecki”. Dwukrotnie prezentował się Andrzej Klimkowski w wystawach: „Cztery pory roku” i „Beskid Niski — Radocyna”. Po jednym razie przedstawiali swe fotogramy: Dariusz Wabik — „Londyn”, Jarosław Zając — „Ameryka”, Juliusz Jarończyk — „W kalejdoskopie życia” oraz Bogusław Wolski — „A to Tatry właśnie”. Program ekspozycyjny obejmował także pokazy zespołowe, w tym dwie wystawy poplenerowe: „Spojrzenie na Kretę” oraz „Bartne”, a także dwie prezentacje zbiorowe: „Krynickie impresje” i coroczną „Przeglądową wystawę członków KTF”. Niektóre wernisaże zyskiwały na randze ze względu na obecność na nich przedstawicieli ambasad Stanów Zjednoczonych i Rosji, jak również ambasadora Grecji Leonidasa Chrysanthopoulosa. Ożywienie działalności w roku 1997 zawdzięczało Towarzystwo kilku czynnikom. Jednym z istotniejszych był największy w historii KTF nabór nowych człon-



Uczestnicy wernisażu wystawy „Ameryka” — 21 VI 1997 r.

ków. Łącznie przyjęto wówczas aż siedemnastu miłośników fotografii, którzy bardzo czynnie włączyli się w bieżącą działalność środowiska.

Rok 1997 był rokiem rekordowym także ze względu na liczbę dziesięciu spotkań KTF, na których przeprowadzono konkursy na najlepsze zdjęcie i najlepsze przeżycie miesiąca. Trzykrotnie wyróżnione zostały ujęcia Bogusława Milana i Jarosława Zająca, dwukrotnie Marka Strzałkowskiego i Andrzeja Klimkowskiego, po jednym razie Macieja Michalika, Piotra Jarosza, Piotra Kruka, Piotra Basałygi, Daniela Janiszyna, Jana Padoła. Jak zwykle przygotowano też do druku kolejny katalog „Z Fototeki KTF 1996–97”, w którym zamieszczono siedemdziesiąt osiem zdjęć czterdziestu jeden autorów. Dalsze osiągnięcia członków Towarzystwa dotyczyły pomyślnego uczestnictwa w ogólnopolskich konkursach fotograficznych. W konkursie wakacyjnym „Foto–Lato 97” pierwszą nagrodę uzyskał Jarosław Zając, a nadto wyróżnienia przypadły Małgorzacie Porębie i Piotrowi Basałydze. Równie udanie członkowie KTF prezentowali swe prace w konkursie PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu przeprowadzony pod hasłem „Góry w obiektywie”. Pierwszą nagrodą za serię zdjęć uhonorowano Bogusława Wolskiego, zaś wyróżnienia przyznano Juliuszowi Jarończykowi i Jarosławowi Zającowi. Dwaj ostatni fotograficy wzięli jeszcze udział w XII Konkursie im. Jana

Sunderlanda „Krajobraz górski” przeprowadzonym przez MOK w Nowym Targu i Związek Polskich Artystów Fotografików Okręg Górski w Bielsku Białej, do którego zakwalifikowano pięć prac Jarosława Zająca i jedną Juliusza Jarończyka. Indywidualnym sukcesem Jerzego Żaka było wydanie przez oficynę „Voyager” pięknego pod względem ilustracyjnym i edytorskim albumiku „Beskid Sądecki”. Jego wnętrze wypełniały głównie urzekające zdjęcia kryniczanina, jakkolwiek pewien udział w zawartości publikacji spośród członków Towarzystwa mieli także Marek Strzałkowski, Sylwester Adamczyk i Andrzej Klimkowski.

Z początkiem 1998 roku Krynickie Towarzystwo Fotograficzne weszło w rok jubileuszowy, podtrzymując w widoczny sposób swoją działalność, rozważając i przygotowując nowe projekty. Trudno w tym miejscu przesądzać jaka będzie ich realizacja, szczególnie tych najambitniejszych, pokaże to najbliższa przyszłość. Pozostawiając ten problem biegowi czasu warto może jednak w tym miejscu pokusić się o próbę krótkiego bilansu i ogólniejszego spojrzenia na KTF w perspektywie dwudziestolecia.

Z punktu widzenia statystycznego bilans KTF jest doskonały. Towarzystwo prezentowało swój dorobek na stu dziewięciu wystawach! Z czego dwudziestu ośmiu zagranicznych. Z inicjatywy środowiska zorganizowano czterdzieści jeden plenerów fotograficznych. W Fototece KTF zgromadzono prace osiemset osiemdziesięciu jeden autorów, głównie laureatów wewnętrznych konkursów „zdjęcie roku” i „zdjęcie miesiąca”. Przez szeregi Towarzystwa przewinęło się stu dwudziestu dziewięciu adeptów sztuki fotograficznej. Niemala, kilkunastoosobowa grupa członków krynickiego środowiska zdobywała nagrody i wyróżnienia na ogólnopolskich i międzynarodowych wystawach, przyczyniając się do ugruntowania opinii zaliczającej KTF do najaktywniejszych ogniw ruchu fotograficznego w Polsce.

Powyższe zestawienie uświadamia raz jeszcze sprawność organizacyjną przede wszystkim kolejnych Zarządów, które pomimo głębokich fluktuacji na jakie narażone były środowiska twórcze w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, systematycznie, acz nierównomiernie powiększały dorobek środowiska, wyznaczając coraz to nowe, ambitniejsze cele. Niestety, nie uniknięto przy tym, szczególnie w pierwszej dekadzie istnienia Towarzystwa pewnego koniunkturalizmu, akceptującego dwuznaczność zachowań w życiu publicznym. Z jednej strony stworzono sporym wysiłkiem najlepsze jak to było możliwe warunki dla rozwoju zainteresowań fotograficznych, z drugiej wszakże, mniej lub bardziej

świadomie, przyjmowano rolę aplikatora takich treści, jakich oczekiwała ówczesna władza. Jednak nawet ten negatywny aspekt oceny Towarzystwa zawiera elementy pozytywne. Mam tu na myśli walor dokumentacyjny działalności środowiska fotograficznego. Jakkolwiek by nie spojrzeć na ten problem, to przecież nie ulega wątpliwości, że każde „wejście” fotografii w rzeczywistość społeczną musiało zaowocować materiałem o pewnej wartości historycznej w sensie ikonograficznym i dokumentalnym. Niewątpliwie takie właśnie znaczenie posiadają zdjęcia KTF utrwalające wizytę Michaiła Gorbaczowa na Podhalu.

Obecnie Towarzystwo przejawia największą aktywność w działalności wystawienniczej. Na początku bieżącego roku, kończącego drugie dziesięciolecie, a jednocześnie początkującego trzecie, środowisko jako całość i jego członkowie indywidualnie, zaprezentowali publiczności nowe ekspozycje (Piotr Basałyga — „Sentymenty”, Sylwester Adamczyk — „Ojciec Święty na Podhalu”, dowodzi to faktu, że KTF podążać będzie tą samą drogą, która doprowadziła środowisko do uznanego, dobrego poziomu artystycznego. O tym, czy uda się krynickim fotografikom wznieść wyżej zadecyduje ich praca, talent, a także dalekowzroczność kolejnych Zarządów, które miejmy nadzieję nawiążą do najlepszych wzorów przeszłości, a jednocześnie nowatorsko wykorzystają możliwości, które przyniesie przyszłość. Aby sprostać temu potrzebni są następcy tych, którzy przez dwadzieścia lat prowadzili Towarzystwo. Żle by się stało, gdyby po dwóch dekadach grupom kierowniczym zabrakło entuzjazmu i wyobraźni, które były największym atutem środowiska, i bez których KTF nigdy nie osiągnąłby tego wszystkiego, co dziś stanowi o jego dorobku i pozycji.



SPIS TREŚCI

Jacek Zaremba OPOWIEŚĆ O KRÓLU WACŁAWIE	3
Opracowała Irena Styczyńska ZYNDRAM Z MASZKOWIC	9
Maria Kowalska WŁAŚCICIELE DWORU W MORDARCE	14
Bogdan Potoniec MŁYN I TARTAK WODNY TADEUSZA REJOWSKIEGO W NOWYM SĄCZU	24
Marek Kroczek, Tadeusz Wieczorek SZLAK PRZYRODNICZY PO MATECZNIKACH PUSZCZY KARPACKIEJ IMIENIA ADAMA HRABIEGO STADNICKIEGO	37
Bolesław Łazarz KOŚCIOŁY WOKÓŁ JEZIORA ROŻNOWSKIEGO	47
Michał Szczypuła „NIEOKREŚLONA RUCHLIWOŚĆ” ARKUSZ POETYCKI	53
Jerzy Giza BOHATEROWIE ORGANIZACJI „WOLNOŚĆ” I ICH PÓŹNIEJSZE LOSY cz. II	60
Józef Bieniek Z CYKLU: SADECZANIE U ANDERSA FRONTOWY HARMONISTA	79
Leszek Migrała KRYNICKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE W LATACH 1990–97 cz. II	92

W najbliższym numerze między innymi:

■ **Święty Świerad**

■ **Rośliny chronione na terenie Beskidu Sądeckiego**
